NR. 1. LWOW, KWIECIEŃ 1914. ROK 1.

SPRAWA POLSKA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO

KOMITET REDAKCYJNY:
LWOW — KRAKOW — POZNAŃ — WARSZAWA

TREŚĆ NUMERU 1.:

ADRES REDAKCYI I ADMINISTR.: LWÓW, PL. DĄBROWSKIEGO 7.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie w krajach austryackich K 12. — w Niemczech Mk. 12. — w innych krajach europejskich Fr. 18. — w Ameryce Dol. 4. Półrocznie i kwartalnie w odpowiednim stosunku.

Pojedynczy zeszyt: w Austryi K 1. — w Niemczech Mk. 1. — w innych krajach europejskich Fr. 2. — w Ameryce Dol. —·50.

Redakcya przyjmuje w środy i soboty między godz. 6—8 wieczorem w lokalu przy Pl. Dąbrowskiego 7.

Nr. 1. LWÓW, KWIECIEŃ 1914. Rok I.

SPRAWA POLSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO



SŁOWO WSTĘPNE.

Na rozdrożu dwóch światów, między barbarzyństwem Wschodu a cywilizacyą Zachodu, leży kraj niemały, który nazywamy Ojczyzną.

Byliśmy niegdyś jego własnowolnymi panami, pełniliśmy w jego granicach posłannictwo dziejowe. Historya wspomina czasy, kiedy jego władcy sprawowali urząd rozjemców między monarchami Europy, kiedy posiadał wielkich polityków, hetmanów, uczonych, myślicieli, kiedy mieszkańcy chlubili się imieniem Polaka, kiedy język polski brzmiał dźwięcznie poza słupami Rzeczypospolitej jako język potęgi i kultury.

Przyszły potem czasy liche. Obywatele zapadli w martwotę duchową. Rząd zatracił polską racyę stanu. Zabrakło rozumu, serca, oręża. Skutki były straszne. Ziściły się tragiczne przepowiednie:

„Jedni pójdą w niewolę do Moskwy, do Szwecyej, do Tatar, a drudzy na wygnaniu w nędzy i zniewadze od sromoty pomrą, tak księża jako i świeccy, tak szlachta jako i mieszczanie, jako też i chłopkowie. Nikt się przed karaniem Pańskiem nie umknie, nikt się bez szkody i utrapienia nie najdzie: tak senator jako i biskup, tak zakonnik jako i kupiec, tak żyd jako i heretyk, tak arendarz jako i pan dziedziczny, tak żebrak jako i rolnik, tak rzemieślnik jako i przekupień“... (Szymon Starowolski).

„Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowieńskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie — i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało. Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą“... (Piotr Skarga).

Nie pora wyliczać przyczyny, które niewolę sprowadziły. Nie czas skargami obrzucać winowajców. Skargi budzą żal, jątrzą rany, zabijają wzajemne zaufanie, w skutku bezpośrednim jałowe, jak zawodzenie rozpaczy na mogilniku ukochanych.

Wszakże dzieje narodu do kart ostatnich nie dobiegły. Nigdy o Rzeczypospolitej rozpaczać nie należy!

„O wy! co w prochu myśli mażecie i serca,
Z tych serc otrzyjcie rdzę! — podnieście czoła!“

* * *

Czy pamiętacie Machnickiego, co umiłował Ojczyznę aż do obłąkania?

Czy pamiętacie przedziwne płomienie narodowego poety:

„O, bracia moi! kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o kraj, o człowieka,
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed nimi ucieka...
Już prawie jestem człowiek obłąkany,
Ciągle powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje,
A to się pali tylko serce moje!...“

Krwawe bojowiska, szubienice cytadel, katorgi Sybiru, ciemnice Szpilberga — czyż nie są dowodem umiłowania i ofiary! Czy potrzeba narodowi przypominać obowiązek miłości!

Tak! Bo miłość twórcza nie może być wyłącznie uczuciowa, choćby była bezgraniczna, ofiarna, obłąkana. Miłość twórcza buduje się na poznaniu. Sfera uczucia musi iść w parze z sferą poznania. Rzućmy zasłonę na przeszłość. Pytam cię, rodaku, który z dreszczem najświętszym wymawiasz imię Ojczyzny i chcesz ją widzieć wolną i niepodległą, czy znasz prawdziwie jej oblicze? Czy znasz jej siły i zasoby, jej bogactwa w głębi łona i na powierzchni? Czy znasz jej wody i gościńce, jej miasta, wioski i zaścianki? Czy wiesz, jakie są związki między ludami, które zamieszkiwały wspólną niegdyś Rzeczpospospolitą, a dzisiaj wspólną krainę niewoli? Czy wiesz, jaki jest rozum i cnota obywatelstwa mieszkańców Polski we wszystkich jej warstwach i wyznaniach? Czy masz rozumne wyczucie, jak daleko i szeroko sięgnie wezwanie, gdy zapłoną wici na dzień potrzeby, gdy dzwony zadzwonią na czyn zbiorowy! Śmiejesz się z Francuza, iż nie zna świata poza swoją ojczyzną. Pytam się ciebie, czy znasz bodaj własną Ojczyznę? I lękam się odpowiedzi. Więc pragniemy według sił, przy pomocy rodaków dobrego czynu, dać ci p o z n a n i e O j c z y z n y. Nie słuszneż bowiem przekonanie, że wtedy dopiero ty, który pragniesz być mózgiem narodu, posiędziesz oraz miłość twórczą i wolę czynną! Że wtedy dopiero nie przerazisz się wspomnienia Maratonu, bo zrozumiesz tajemnicę, w jaki sposób własny twój naród przygotować się może do rozprawy: na śmierć — lub zwycięstwo!

* * *

Sporo już lat, gdy Polska zatraciła racyę stanu. Abdykacya Jana Kazimierza była tego faktu jaskrawym wynikiem i moralną koniecznością. Przywrócili ją na chwilę budowniczowie Sejmu wielkiego i Konstytucyi majowej, ale nie znaleźli skutecznego zrozumienia. Zmagał się naród w legionach, w krwawych powstań szeregu, ale operował tylko uczuciem, bo głos polskiej racyi stanu pozostał przygłuszony. Dlatego z bojów tylko blizny zostały zaszczytne; wawrzyn zwycięstwa ozdobił skronie nieprzyjaciół!

Straciliśmy wolność, gdy powstawały państwa nowoczesne. To usprawiedliwia poniekąd, iż nie umieliśmy dostosować się do warunków nowoczesnych, iż nie rozumieliśmy konieczności sprawiedliwego ustosunkowania sił wewnętrznych, ażeby czynem bezwzględnym wybuchnąć na zewnątrz. Usprawiedliwienie obejmuje przeszłość, nie może sięgać do przyszłości. Na przyszłość nie wolno zapomnieć o dwu niezbędnych nakazach, bez których spełnienia niema wolności jednostki, ani wolności narodu: Poznaj siebie samego! Buduj na własnej mocy wewnętrznej!

Jeżeli przypomniemy lata niedawne, jakże daleko było do tak postawionej polskiej racyi stanu. Po okresie walki bohaterskiej i liczenia na pomoc obcego oręża, zastygliśmy strwożeni i skarłowaciali nawet w uczuciu. Ludzie pocześni w narodzie zbudowali ideologię niewoli i uwierzyli, że zwiodą wroga, że zaborca pozwoli na powolne, ale celowe i konsekwentne budowanie naszej własnej lepianki, i to na sposób staroświecki i wygodny dla uprzedzeń przeżytkowych. Napróżno szczery jedynowładca rzucił twarde: Żadnych marzeń!

Ideologia niewoli stała się mądrością stanu dla tych, co stanowili dziedzicznie czoło narodu i mieli wpływ bezpośredni lub pośredni na losy młodego pokolenia. Zdawało się, że w Polsce wyschną nawet źródła nadziei...

Dziś jednak niema już chyba prawego patryoty, którvby nie wiedział, że było to łudzenie samych siebie, konanie powolne, z gestem pozoru. Więc pragniemy zwalczać niestłumioną mimo oczywistości ideologię niewoli. Chcemy nawrócić do czasów, kiedy wielka ojczyzna z małych budowała się początków, ale uzbrojeni w oręż nowoczesnego myślenia, badania i wnioskowania. Stosunki nasze wewnętrzne i nasz stosunek do obcych chcemy rozpatrywać wszechstronnie, ale jedynie ze stanowiska naszej własnej, ogólnonarodowej polskiej racyi stanu. Zapytasz się, rodaku, czy zachodzi potrzeba, ażeby usiłować pouczać się wzajemnie o tem, co tak proste i jasne dla każdego patryoty. Tak! Trzeba to czynić, skoro są Polacy, którzy dzisiaj jeszcze inaczej mówią i nauczają. Trzeba ich przekonywać, przemawiać do rozumu zbiorowego i interesów zbiorowych, ogrzewać serca i utwierdzać w nadziei czynnej!

* * *

Trzy są istotne warunki, jakie wytwarzają rozwój normalny dzisiejszych narodów wolnych: oświata, bogactwo, siła zbrojna. Jeżeli naród niewolny chce zdobyć niepodległość, choćby w dalszej przyszłości, musi dopełnić tych samych warunków. Broń niech się bronią odciska! Inaczej upadać będzie coraz głębiej, aż zostanie strawiony do cna przez zaborców i panów narzuconych.

My Polacy chcemy być narodem wolnym! Wierzymy w przyszłą wolność, jak w własne istnienie. Gdybyśmy tej wiary nie mieli, czy przysługiwałoby nam jeszcze imię Polaków! Czy nie oszukiwalibyśmy samych siebie zgiełkiem słów, sztucznie konstruowanemi racyami dobrowolnego, skazanego na zagładę niewolnika!

Więc, korzystając z drobnych praw, bez jakich nie można sobie wyobrazić życia dzisiejszego Europejczyka, jakie, acz gwałcone, posiadamy w cząstce pod rządami zaborców, musimy w ognisku instytucyi domowych zachować dla siebie duszę dorastającego pokolenia, dać mu oświatę polską.

Więc na targowisku interesów gospodarczych musimy działać energicznie, rozważnie i umiejętnie, ażeby naród posiadł choćby cząstkową niezależność materyalną, która jak w życiu jednostki, tak w życiu zbiorowem, stanowi o niezależności moralnej, jest zatem konieczna na drodze do zdobycia niezależności państwowo-społecznej.

Więc nie łudzimy się pięknemi, ale na długo jeszcze utopijnemi hasłami pokoju wszechświatowego, chcemy i musimy mieć dłoń uzbrojoną i do walki gotową na każde wezwanie. Ponad ćwierć miliona młodych Polaków pobiera corocznie wykształcenie militarne w armiach zaborców. Chcemy, aby ta nauka posłużyła na pożytek narodowi. Dlatego u siebie w domu chcemy tworzyć coraz liczniejsze k a d r y p o g o t o w i a, naturalne ośrodki dla koniecznej na czas potrzeby koncentracyi i oryentacyi, któraby siły nasze własne ku naszym własnym celom skierowywała.

Co błąkało się dotychczas w chęciach narodu jako wysiłek woli nieskoordynowanej, musi być prowadzone celowo, jako wynik jasno wytkniętego w trzech kierunkach dążenia, jako posłuszeństwo rządowi sumienia narodowego, jako praktyczne realizowanie postulatu wolności. Trzeba bowiem, ażeby naród w całości swojej doszedł do samowiedzy najważniejszych obowiązków. Trzeba, ażeby Europa wiedziała, że naród polski jest blizkim tej samowiedzy i chce być wolnym. Bo, choć nie chcemy żalić się i płakać nad własnym losem, choć nie chcemy odsłaniać nieopatrznie wszystkich warstatów naszej pracy, ale z drugiej strony nie chcemy, aby Europa milczenie nasze brała za zgodę z niewolą, a sprawę naszą uważała za wewnętrzną mocarstw zaborczych, a nie za sprawę europejską.

* * *

Jest jeszcze moment niezmiernie ważny, który chcemy podkreślać w propagandzie publicystycznej. Naród nasz we wszystkich swoich wysiłkach dotychczasowych opierał się o wierzchnie warstwy społeczeństwa. Rzesze ludowe uważane były za małoletnie, posłuszeństwa żądano od nich w imię autorytetu. Sprowadziło to niejeden zawód bolesny.

Dzisiaj nastąpiły ogromne zmiany w ustosunkowaniu wewnętrznych sił społeczno-narodowych. Rzesze ludowe, często bez pomocy, nieraz wbrew woli warstw kierujących, doszły do zrozumienia potrzeby wolności dla siebie samych, a, co przytem nieuniknione, do zrozumienia konieczności niepodległego państwa polskiego, w którem jedynie mogłyby spożywać całkowicie owoce wolności.

Siła rzesz ludowych — to dzisiaj główna siła narodu! Dlatego oryentacya polityki wewnętrznej musi doznać gruntownego przeobrażenia. *Już nie jedna warstwa narodu, ale cały naród we wszystkich swoich pokładach* musi się gotować do dzieła przyszłości. Co więcej! Rzeszom ludowym i ich przodownikom ideowym musi być wyznaczone w tej pracy miejsce wybitne, jeśli nie najważniejsze. Celem bowiem przyszłości, zgodnie z wolą narodu i z duchem czasu, ma być Polska demokratyczna, która wszystkim rodakom bez różnicy pochodzenia i wyznania zapewni równe prawa obywatelskie.

* * *

Zespolona wola 25-milionowego narodu byłaby zdolna do rozstrzygających i zwycięskich postanowień. Ale wola ta dzisiaj nie jest jeszcze jednolita, nie jest świadoma siebie w całości narodowej. Rzucona przedwcześnie na szalę wypadków, mogłaby wyczerpać się przed dojściem do kresu, mogłaby w skutku rozpętać nad Polską nowe piekło beznadziejności i pesymizmu. Dlatego będziemy podnosić ważność okresu przygotowawczego, jednak nie w znaczeniu powolnej i poniekąd biernej ewolucyi dziejowej, ale dla jasno wytkniętego celu niepodległości, jedynie i przewszystkiem dla tego wyłącznie celu. Wszystkie zjawiska życia zbiorowego naszej ziemi z tej jedynie polskiej racyi stanu oceniać chcemy, ponieważ w rachubach politycznych narodu *budowanie na samych sobie* za jedynie skuteczną drogę uważamy.

Jest jednak wielkie prawdopodobieństwo, że nagromadzone zarzewie europejskie wybuchnie wcześniej płomieniem, niżbyśmy sami o własnych siłach chcieli podjąć walkę zbrojną o niepodległość. W takiej chwili naród polski nie może pozostać neutralnym, tem więcej, że ziemie nasze staną się prawdopodobnie głównym terenem walki. Musi porwać się na czyn zbiorowy. Polegając i wtedy wyłącznie na sobie, *nie może jednak wyrzec się sojusznika*, jaki przez chwilę dziejową będzie wskazany. Dlatego pilnie śledzić pragniemy układy międzymocarstwowe i ich

stosunek do sprawy polskiej, ażeby wskazywać wszystkie szanse, jakie wynikać będą z tego stanowiska polityki zewnętrznej do zadań i celów narodu polskiego.

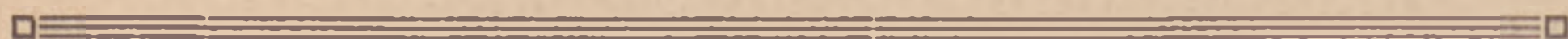
* * *

Oto główne drogi, na których będziemy rozpatrywać najważniejsze zagadnienia życia narodowego. Cel przed okiem rozległy potrzebuje pomocy wielu rodaków dobrej myśli i czynnej wiary.

Bo — choć *in magnis voluisse sat est* — nie chcemy ograniczać się na liczbie stałych współpracowników.

O pomoc, myśli, uwagi, memoryały, informacye — prosimy każdego, komu drogie hasło Niepodległości!

Pragniemy, aby pismo nasze nie było głosem żadnej wyłącznie warstwy społecznej. „Sprawa Polska“ chce łączyć wszystkich w Polsce, którzy pracują czynnie i świadomie nad dziełem wyzwolenia narodu!



POLSKA I ROSYA.

W kilka lat po wojnie japońskiej, która była tak wymownym dowodem kruchości mocarstwowej caratu, w kilka lat po sromotnych klęskach na polach Mandżuryi, Rosya zdołała ponownie zatknąć zwycięzko proporzec swój na... okopach polskiej świadomości narodowej. A zatknęła go własnemi rodaków naszych rękami.

Jeszcze nie zgłuchły jęki Cuszimy, jeszcze w konwulsyach rewolucyi wiło się cielsko caratu, a już znaleźli się wśród Polaków bracia małoduszni, którzy po trupie Okrzei, poprzez pole rzezi na placu Teatralnym, aleją, szubienicami wysadzoną, pobiegli siły swoje ofiarować struchlałym ministrom w Petersburgu. A potem, w następstwie bezpośredniem, gdy rząd, ochłonąwszy z niebezpieczeństwa, rozpętał wszystkie żądze zemsty i zniszczenia, nie szczędząc niczego, nie dbając o nikogo, jeszcze część Polaków, reprezentująca w Izbie państwowej naród nasz zdeptany, z pod depcącego buta dźwignęła głowę, aby się przyczynić do pomnożenia zbrojnego ucisku, który nas gnębi, który nas przedewszystkiem gnębi, który w naszą jest wymierzony pierś. I wówczas to nastąpiła chwila, którą nazwaćby można przesileniem ugody. Wszyscy, którzy programowi ugody hołdowali z niewiedzy, bądź z małoduszności, okrutnie z naiwnego snu zostali wyrwani. Albowiem carat wspaniałomyślniejszy okazał się nad małoduszne polskiej ugody nadzieje; okazał się wspaniałomyślniejszy o całą brutalność siły nad wykrętnym serwilizmem niemocy; carat obojętnie odtrącił garnące się ku niemu sojusze polskich działaczy.

Z obojętną, a jakoby nawet z pobłażliwą wyniosłością dano poznać z nad Newy polskim dyplomatyzującym działaczom, że Rosya nie jest tak wymagająca, jak oni sądzą, wobec narodu polskiego. Rosya — powie-

dziano im — nie żąda od Polaków tak strasznej ofiary: aby żyli w hańbie. Nie żąda od nich ofiary tak ostatecznej, nie! Rosya wie, że żywot, karmiony hańbą, gorszy jest niźli śmierć; więc nie żąda hańby, zgadza się na śmierć. To czyni Polakom ustępstwo, że im pozwoli w morzu rosyjskiem się utopić. Tę jedną czyni Polakom łaskę, tę jedną, której żydom nigdy nie udzieli, że rozbite atomy polskie do rodzimego przyjmie organizmu. Rosya nie chce więzić Polaków w domu niewoli i hańby: nie jest tak bezlitosna, jak sądzą ugodowcy nasi. Za cenę śmierci naszej, jako narodu, oszczędzi nam piekła hańby. Oto przez śmierć narodowościową wolną otwiera nam drogę do... Imperyum chwały rosyjskiej. Takim przemówiła ku nam językiem Rosya rządząca, Rosya „odrodzona“ po rewolucyi, rozpędzając w czerwcu r. 1907 wtórą Izbę państwową i za jednym zamachem przedstawicielstwo Polski na terenie Izby degradując do roli ofiar, nie na trybunie prawodawczej, ale na ławie podsądnych osadzonych. *Lasciate ogni speranza!* Ten napis, wyryty na frontonie państwowości rosyjskiej, ujrzało raz jeszcze społeczeństwo polskie w roku 1907; nie podobna było łudzić się dłużej! Ci, którzy byli ślepi, przejrzeli. Ci, którzy byli małoduszni, musieli zdobyć się na odwagę spojrzenia rzeczywistości oko w oko: zrozumieli! Zrozumieli, że Rosya w stosunku do nas nie odstępowała nigdy ani jednym krokiem od wytycznej linii swego pochodu.

Wielekroć przez wypadki dziejowe bywała od linii swej odrzucana, sama przecież nie cofnęła się nigdy. Aleksander I., inicyator politycznego romansu między Rosyą a Polską, uczynił pośrednikiem miłosnej korespondencyi dwóch narodów, kogo? Nowosilcowa; patrona szpiegów uczynił patronem tej miłości. Mikołaj I., na gruzach powstania Listopadowego, w obliczu krwią dymiących przedmieść Warszawy, wołał: „Wy, Polacy, poddajecie się tylko materyalnej sile. Ja więc siły się trzymam. Dla was to i waszym kosztem kazałem zbudować cytadelę, tak, dla was jest zbudowana. Skoro tylko zajdzie potrzeba, spalę miasto w 24 godzinach. Powtarzam spalę, a potem się pocieszę. I bądźcie pewni, że nie pomyślę o tem, by je odbudować“.

Point de rêverie! Aleksandra II-go, okres Apuchtinowski pod rządami Aleksandra III-go, wreszcie krwawa topiel, w której kraj pogrążyły sądy wojenne Mikołaja II-go, to tylko ścisłe rozwinięcie prastarego testamentu, który, w głowie carów wypiastowany, zwolna stawać się będzie zadaniem całego państwa, ażeby w końcu przeistoczyć się, któż wie? — może w testament narodu rosyjskiego.

Carat nigdy wieńcami róż nie osłaniał szubienic, na których konali bohaterowie bojów o niepodległość Polski. Posłania swe do narodu polskiego Rosya pisała zawsze kośćmi naszych mężów największych, poległych w nierównej walce przeciw przemocy obcej i swojskiej gnuśności. Zawsze politykę swą względem nas znaczyła stosami z czaszek dziecięcych, przez dzidy kozackie spiętrzonymi, zawsze ją oświecała łunami miast naszych; i tylko ustawiczne rwanie się naszej tradycyi politycznej, tylko co lat kilkadziesiąt powtarzające się podziały i ćwiartowania naszego narodu tłómaczyć mogą objaw pasorzytowania na zdruzgotanym pniu naszej niepodległości jakichkolwiek złudzeń co do ugody z Rosyą. Rosya, nawet uśmiechając się ku nam, potrząsa od niechcenia nahajką. Rosya, nawet podając nam samorząd, poda go na bagnecie, by nas żgnąć znienacka. Ofiarując reformę, nie omieszka przedtem umoczyć jej w truciźnie.

To wszystko zrozumieli ci, którzy zrozumieć chcieli. Łuska z oczu spadła tym, którzy byli ślepi. Cios, walący za ciosem, przebudzić musiał tych nawet, którzy w najgłębszym spoczywali śnie. Niemasz ugody z Rosyą! oto hasło, w którem ujście znalazła polska myśl wytrzeźwiona z chorobliwych złudzeń. W objęciach Rosyi czeka nas tylko grób, albo hańba! Oto nieubłagana na gruncie państwa rosyjskiego alternatywa, która większości społeczeństwa szukać kazała drogi trzeciej, drogi jedynej, wiodącej do życia, drogi wyłamania się ze śmiertelnych uścisków caratu. Idea niepodległego bytu Polski stała się żywym celem narodowym, skupiającym rozbieżne dotychczas usiłowania.

Rychło atoli okazało się, że poza tymi, którzy byli ślepi, są inni — którzy w ślepocie własnej się kochają. Poza tymi, którzy spali, tacy, którzy innych znieczulają do snu chloroformem, którzyby hypnozę bezwładu całemu narzucić pragnęli społeczeństwu: nałogowcy ugody, utopiści, marzyciele i szaleńcy ugody, a obok nich ugodowcy-aferzyści, oportuniści, szalbierze!...

Te dwa kierunki ugody, zróżnicowane na tle wzbierającej groźnie fali rusyfikacyjnej, coraz dobitniej, coraz ostrzej przeciwstawiają się samozachowawczemu rozpędowi narodu: stara i młoda ugoda, realiści i narodowa demokracya.

Kierunek pierwszy, z pod znaku Spasowicza i Piltza, uwił sobie gniazdo zdawna w kilkudziesięciu rodach magnackich, ciągnących ku Petersburgowi. Kierunek drugi opiera się na rezygnującej z życia politycznego szlachcie, która tarczę swą i miecz, przeciw Moskwie wzniesiony, ostatecznie złamała przed półwiekiem na mogile Styczniowego powstania. Niejednakowa jest tych dwu kierunków myśli szkodliwość: ugodowcy starej daty, w szczupłem zamknięci gronie, nie rościli praw do przewodzenia narodowi, do ekspanzyi społecznej; upijali się wyskokiem ugody aż do zbydlęcenia, ale w swojem kółku, w zaciszach swoich pałaców; ohydy swego sztandaru nie obnosili po rynkach i ulicach miasta. Najznamienniejsze ich wystąpienia gromadziły po kilkadziesiąt zaledwie osób. Pamiętny uniwersał ugody z czasów rewolucyi zyskał miano memoryału 23-ch, gdyż tylu tylko ludzi znalazło się gotowych do sprzedania plonu walki za miskę soczewicy. A co najważniejsza, ugodowcy, ogniskujący się zrazu wokół *Kraju*, ostatnio wokół *Słowa* i *Kurjera Polskiego*, wstydzili się wobec społeczeństwa głowy widomej, która była ich inspiracyą. Erazm Piltz zawsze pozostawał w głębi kulis politycznych swego obozu. Był on organem, zapładniającym grupę ugody, ale organem ukrytym: nigdy nazwiska jego nie rozwijano nad głową, jako sztandaru. I w tej powściągliwości i wstydzie, towarzyszących każdemu krokowi ugody, iścił się pewnego rodzaju odwet etyki narodowej; poprzez nie mściła się godność i duma narodu, skazująca wrogie i nienawistne sobie dążności na mroki, na zabiegi potajemne, na spiskowania przed czystością uczuć narodowych, przed ich surowym trybunałem. Ugoda starego stempla była wrzodem przykrym, ale umiejscowionym na powierzchni ciała narodowego. Była plamą, którą pierwszy płomień dziejowy wypaliłby doszczętnie.

Inaczej przedstawia się ugoda nowego stempla, której patronuje narodowa demokracya całym aparatem rozwielmożnionej prasy, rozgałęzionych wpływów, roztrąbionych wydawnictw. Ta haseł swych nie przemyca potajemnie, jak pp. Wielopolski, Sobański, Piltz i Sp., ale apostołuje ja-

wnie; celebruje przed wielkim narodowym ołtarzem. Nie dość jej wyznawać program abdykacyi. Chce program abdykacyi szerzyć. To, co w gronie potentatów majątkowych uchodziło jedynie za list żelazny, mający na wypadek jakiejś zawieruchy zabezpieczyć ich olbrzymie latyfundya od konfiskat, to w rękach narodowej demokracyi stało się pergaminem wiary politycznej narodu, tablicą praw dla Polski. I na tem polega pustoszące działanie nowej ugody, że ziarna deprawacyi, porwane z wielkopańskich śpichrzów, poniosła w lud, w rzesze najszersze, w głębokie instynkty ludu.

I dlatego to rzekliśmy na początku, że proporzec rosyjski u węgła Domu polskiego własną rodaków naszych ręką zatknięty został: zatknęła go narodowa demokracya, jakby stwierdzając aktem tym nie tylko to, że Rosya w Polsce panuje, ale, że dobrze jest, iżby Rosya w Polsce panowała. Jakżeż to brzmią jej naczelne wskazania? Pierwsze wskazanie narodowej demokracyi brzmi: Rosyę wpuścić do wnętrza Polski. Drugie i ostatnie brzmi: Polskę wprowadzić do środka państwa rosyjskiego. Oba te wskazania nie są bynajmniej czczą formułą: oba są krok za krokiem urzeczywistniane. Wspominaliśmy już, że narodowa demokracya nie jest w obecnej chwili stronnictwem w Polsce przemożnem; stała się mniejszością; stała się wobec narodu mniejszością opozycyjną. Wszelako, program swój całemu narzucając narodowi, podkopując ideę niepodległości polskiej u samych jej podstaw, w instynkcie ludu zawartych, a jednocześnie zewnątrz szachując ją wystąpieniami Koła Polskiego w Izbie petersburskiej, stanowi niebezpieczeństwo dla przyszłości naszej groźne. Biada nam, jeśli wczas nie osaczymy potrójnym łańcuchem alarmujących sygnałów tego obozowiska dżumy! Co prawda, to dwa nadmienione wyżej wskazania nie w równym są urzeczywistnione stopniu. Wstępowanie Polaków do środka caratu połączone jest z dużemi trudnościami. Są oni tam dopuszczani ze zgiętym grzbietem, jako podnóżki pod ministeryalne stopy. W obu Izbach rosyjskich są Polacy dopuszczani jedynie do roli harcowników przeciwko lewicy rosyjskiej, z którą rząd nie raczy się ucierać, pozostawiając ten wątpliwy zaszczyt — Polakom. Carat, pozwalając posłom polskim odnosić zwycięstwa w Dumie nad... wrogami Rosyi biurokratycznej, w zamian jedną tylko prawdziwie szczerą zapewnia im satysfakcyę: obdarowywa ich odpowiedzialnością za wszelkie Polsce zadane ciosy; dzieli się z nimi odpowiedzialnością jak dobry ojciec z dziećmi. Odłączono Chełmszczyznę. Tak. Lecz niechaj nikt nie mówi, że dokonano odłączenia bez nas. Wszak posłowie nasi spierali się o wytknięcie granicy dla gubernii Chełmskiej: targowano się o powiat Węgrowski, targowano się o poszczególne gminy i parafie, a więc — targowano się na platformie projektu rządowego: by ocalić parafię lub powiat, uświęcono gubernię, uświęcono zamach na Polskę. Nie po różach tedy wstępują Polacy do środka Rosyi...

O ileż pełniejsze zato otrzymuje urzeczywistnienie artykuł wtóry, głoszący wpuszczanie Rosyi do środka społeczeństwa polskiego. Tutaj wskazanie narodowej demokracyi pociąga za sobą wyniki praktyczne rzeczywiście doniosłe. Hasło zniesienia bojkotu szkół rządowych w Królestwie otwiera prostą drogę wpływom rusyfikacyjnym do wnętrza rodzin polskich. Widmo Apuchtina, odegnane burzą rewolucyi, na nowo wznosić się poczęło nad łanem głów dziecięcych, zwabione zachętą łaskawej ugody. Hasło zakładania sieci szkół rządowych początkowych, przyjęte i ogło-

szone bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych warunków, jako reforma zbawcza, otwiera rusyfikacyi prostą drogę ku chacie wieśniaczej. Brać! brać szkoły rządowe, bowiem rząd w łaskawości swej nam je daje. Brać je, nie jako zło nieuniknione, z ostrożnością i z obawą, czujność potęgującą, ale brać skwapliwie, jako dobrodziejstwo, póki carat do tego dobrodziejstwa knutem nie zacznie zapędzać. Każdą działalność polityczną bądź społeczną bądź też ekonomiczną narodowa demokracya z zasady wdrożyć usiłuje na szyny rządowe, przystosować ją do kierunków rządowych. Walka ekonomiczna o spolszczenie miast? Tak, ale w ramach zakreślonych przez rząd. Przytem, o ile możności, oparcie się o rząd, o państwo rosyjskie, o administracyę. Narodowa demokracya walczy z naporem żydostwa, ale pragnie z niem walczyć na przedłużeniu strategicznych linii caratu.

Walczy przeciw żydom, ale chce walczyć wespół z Rosyą, ręka w rękę, ramię przy ramieniu. Gdy występuje przeciwko żydom, chce w piersi swej czuć potężny oddech antysemityzmu całej Rosyi; nim tylko czuje się silna, pewna siebie, niezachwiana. W tym celu właśnie obwieszcza hasło popierania przemysłu i handlu chrześcijańskiego, nie zaś polskiego, by móc szeregi swe zasilić przymierzem z Rosyą, by sprawę polską związać z przychylnością Rosyi. Takim samym mostem porozumienia miał stać się projektowany samorząd dla miast Królestwa, a właściwie parodya samorządu, w której wszystkie ekonomiczne i społeczne korzyści reformy zostały złożone w ofierze tendencyom rusyfikacyi kraju. Trzebaż dodawać, że Koło Polskie w Petersburgu, będące ambasadą narodowej demokracyi przy boku caratu, nie uczyniło nic, aby istotny charakter tej reformy wzmocnić, po zdemaskowaniu odrzucić precz, jak na to zasługuje? Trzebaż dodawać, iż dopiero pod naciskiem rosnącej w kraju opozycyi posłowie polscy w Dumie zajęli wobec rzeczonego projektu samorusyfikacyi stanowisko jeśli nie odporne, to przynajmniej, krytyczne?

Gdzie jednak najgłębiej, najtrwalej sadowi się Rosya ze swym rozkładowym wpływem, to w pojęciach ogółu o rządzie, w stosunku mas szerokich do rządu, w tych tysiącznych codziennych aktach zetknięcia się z aparatem państwowym Rosyi, w których nie dość mocno uwydatnia się nasza postawa odporu, przeciwstawności i walki wobec najazdu; przebija natomiast potworny nałóg zżycia się z rządem obcym, przystosowania się do jego karbów, do jego komendy. Nazbyt często, nazbyt lekkomyślnie powtarza ogół wyrazy: „państwo“, „rząd“, „wielkorządca“, „sprawiedliwość“, „kara“, „więzienie“, nie uprzytomniając sobie, że jest to państwo wroga, że ten rząd jest rządem naszej zguby, że wielkorządca bywa naszym katem, że sprawiedliwość jest tylko w formy ubranym gwałtem, że kara bywa tylko zemstą, że więzienie częstokroć staje się ostatnią przystanią najpiękniejszych w Polsce dusz rodu człowieczego.

Nie dość statecznie, nie dość czujnie terminologię wroga przekładamy na język n a s z, na język polskich dążności, na język naszej samowiedzy. I w tej dziedzinie najokropniej zawiniła ugoda, przenosząc do „środka państwa rosyjskiego“ obóz polityki polskiej, inaugurując jednocześnie jakowyś okres „godów“ rosyjsko-polskich nad Wisłą. Umiera gen.-gubernator warszawski: prasa ugodowa żegna się z jego trumną, odprowadza ją orszakiem długich artykułów, charakteryzuje postać umarłego, podkreśla szczegóły jego osobistości. Czyż to nie znaczy, że prasa ugodowa

chce nas pogodzić z urzędem, w zamian za prawo do oceny człowieka, który urząd zajmuje? Że chce nas pogodzić z toporem kata, byle kat był dystyngowany? Byle był w rękawiczkach? Cóż nas obchodzić może osobistość urzędnicza, gdy urząd jest sam przez się zbrodnią w obliczu polskiego sumienia? Każdy urząd moskiewski, na ziemię polską rzucony, jest pociskiem, ciało nasze świdrującym. Cóż nam z tego, że w pocisku jednym jest zamknięta wata, w drugim drewno, w trzecim kamień? Wszystkie rozrywają tkanki naszej spoistości narodowej: wszystkie bowiem opancerzone są siłą obcej nam i wrogiej państwowości. Biurokracya rosyjska na ziemiach polskich, ze stanowiska narodowego, nie krytyce podlegać winna, ale wyparciu siłą orężną, do której przygotowania organizować musimy we wszystkich zaborach nasze zasoby gospodarcze, społeczne i umysłowe.

Ale tu najjaskrawiej odcina się postawa ugody. Rosya, twierdzą ugodowcy, jest potęgą niezwalczoną. Istotnie potęga Rosyi jest dla ugodowców dogmatem nietykalnym. 150 milionów ludności, 8 milionów armii zdolnej do boju: nie Polska, ale Europa cała potęgi takiej nie przeważy. Niewola, wobec tego, jest jedynym stanem, w jakim Polska przetrwać może; jedyną postacią, w jakiej pokolenia przekazywać mogą pokoleniom życie i — tradycyę. Polska zawarta jest w Rosyi tak, jak gołąb zawarty jest w żelaznej pięści olbrzyma. To przekonanie leży na dnie ideologii ugodowej; ten obraz symboliczny przewodniczy wszelkim krokom ugody, bądź w kraju, bądź na terenie petersburskim. I jest on prawdziwy, o ile chodzi o formułę naszego stuletniego względem Rosyi stosunku: stosunku uczuciowego. Polska w ciągu stulecia czuła się wobec Rosyi spętaną i słabą: i właśnie to wewnętrzne naszej słabości poczucie stało się siłą najwyższą Rosyi. Krwawsze i posępniejsze od pobojowisk Ostrołęki lub Grochowa było pobojowisko, w duszy naczelnych sprawy polskiej wodzów ukryte: pobojowisko, na którem Polska Niepodległa, zwyciężona, padła wprzód, nim doszło do starcia z wrogiem, padła pod ciosami nie sił rosyjskich, ale... wyobrażenia o bezgraniczności sił rosyjskich. Polityka ugody dzisiejszej jest krańcowem rozwinięciem czynników zwątpienia i rozkładu, które nas w ciągu stu lat od wewnątrz przeżerały, niby rdza do krwi domieszana. Wyrosła ona nie z krwawych pól Grochowa, na których legły trupy bohaterów z radosną myślą o zwycięstwie, zastygłą w zgruchotanej piersi, nie! I nie z żałoby tego wielkiego cmentarzyska, jakiem pokrył kraj rok 1863 i 64, ale z owych straszniejszych pobojowisk wewnętrznych, z wewnętrznego cmentarzyska duszy. Nie z trafnej, choćby nieubłaganej, ale prawdziwej oceny warunków rzeczywistości, jeno z omdlałych nastrojów uczucia, jeno z rozkładu psychiki, nigdy poziomem swym nie dorastającej poziomu sił rzeczywistych, sił rzeczywiście rozporządzalnych. Zawsze staliśmy świadomością i poczuciem sił własnych poniżej własnego stanowiska. Bohaterowie nasi, przed którymi klękła legenda z darami nieśmiertelności, stanowiskiem dorastający berła królewskiego, czuli się jedynie marszałkami Francyi. Dyktatorowie nasi, mogący mieczem swoim wrąbać się w historyę Europy, czuli się... pułkownikami Mikołaja: impet insurekcyi przemocą musiał ich ze skóry mikołajowskiej wytrząsać.

To jest owa linia, owa tradycya, na której przedłużeniu wyrasta ugoda dzisiejsza. Nie jest ona r e a l i z m e m, jak sama rada się nazywać, ale za-

ślepieniem; nie jest rozsądkiem, na który rada się powoływać, ale obłędem. Jest zaślepieniem, ponieważ oczy zamyka na rzeczywisty obszar siły polskiej. Jest obłędem, ponieważ bezbronność uważa za dostateczną tarczę przeciw taranom wroga i usiłuje wmówić w siebie, że Polska wobec Rosyi ma do wyboru pokój albo wojnę, gdy rzeczywistość historyczna wskazuje, że do wyboru mamy tylko wojnę albo zagładę. Nie my wydaliśmy caratowi wojnę; ale on wydał ją nam. Tę wojnę stuletnią zakończy śmierć nasza albo zwycięstwo. Ta wojna toczy się nie tylko w okresie powstań naszych i rewolucyi: powstania i rewolucye nasze są jedynie momentami, w których najazd Moskwy znajduje ze strony polskiej orężny odpór. Kłamstwem szalonem jest mniemanie ugody, że powstania sprowadzały nacisk sił agresywnych caratu. Moce, które się mściły na nas za insurekcye, były te same, które ich wybuch z żelazną sprowadzały koniecznością. Okresy od powstania do powstania nie były rozejmem, podczas którego obie strony broń zawieszały: były nieustannym, zbrojnym pochodem Moskwy na rozbrojonego przeciwnika, były nieustającym, krok za krokiem następywaniem na pierś powaloną polskiego narodu.

Cóż więc znaczy w ustach ugody hasło pokoju między Polską a Rosyą? Znaczyć może tylko jedno: hasło bezspornego poddawania się narodu na nieuniknioną dziejową rzeź. Rosya oręża nie zawiesi: my tylko możemy ze swojej strony, zawieszając walkę, ułatwić, przyspieszyć jej zwycięstwo. Toż ma być polityką realną? Carat nie karał nas za bunty przeciwko sobie: to filozofia niewolników usiłuje rzecz tak tłumaczyć, filozofia niewolników, oblekająca naród jeden w togę sędziowską, iżby sprawiedliwość drugiemu narodowi wymierzał. Carat przed insurekcyą zawsze się cofał; dla rewolucyi zawsze miał reformy i ustępstwa; butę i okrucieństwo miewał tylko dla... słabości naszej, o pokój i o zmiłowanie żebrzącej. To doświadczenie historyczne stać się musi dyrektywą dla naszego wobec Rosyi stosunku: ono, określając postawę naszą wobec Rosyi, określi zarazem postawę Polski wobec przyszłości. Niepodległość nasza nie wyrośnie z niemocy naszej i pokory, choćby najsutszym obłożonej plastrem cudzej litości: wyróść może tylko z siły naszej, z siły, budzącej strach we wrogu małodusznym, a szacunek — w przezornym.

Her.

POLSKA A AUSTRYA.

(PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW ROKU UBIEGŁEGO).

Kwestya stosunku naszego do austryackiej polityki zagranicznej stała się za naszego pokolenia aktualną po raz pierwszy w r. 1908, podczas zatargu austro-serbskiego, wywołanego przez Rosyę, zatargu, mogącego doprowadzić do wojny między Austryą a Rosyą. Już wtedy stanęła przed narodem polskim konieczność zdecydowania się na czynne wystąpienie, w razie wojny, o ile nie mamy być zawsze tylko mięsem armatniem, służącem do powiększenia siły obcych zdobywców. Ale polskie szeregi rewolucyjne były jeszcze wtedy zbyt nikłe i groźba wojny minęła bez wywołania w całym narodzie większego zainteresowania. Okres czasu między 1908 a 1912 r. został dobrze użyty. Potworzyły się organizacye militarne, naprzód tajne, później, gdzie to było możliwe, jawne, a myśl konieczności powstania w razie wojny z Rosyą zaczęła być uznawana przez różne partye polityczne.

To też, gdy w późnej jesieni r. 1912 wybuchła pierwsza wojna bałkańska i groza starcia rosyjsko-austryackiego, udokumentowana gwałtownem obustronnem zbrojeniem się, stała się jeszcze może aktualniejszą niż w r. 1908 (gdyż w grze były większe interesy), wtedy względnie dość szybko została zbudowana w kraju naszym koalicya polityczno-militarna, która stawiała sobie za zadanie wszczęcie powstania, skierowanego przeciwko Rosyi, w tym wypadku, jeżeli między tem państwem a monarchią austro-węgierską wybuchnie wojna. Koalicya ta składała się z siedmiu, później z ośmiu partyi politycznych zaboru rosyjskiego oraz austryackiego, z dwóch organizacyi wojskowych (Związki i Drużyny Strzeleckie) i z organizacyi skarbowej (Polski Skarb Wojskowy). Organizacya polityczna kierowana była przez zarząd, który posiadał dość daleko idące pełnomocnictwa. Nosił on nazwę Komisyi Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Wszystko to nie nastąpiło odrazu. „Polskie Stronnictwo Ludowe“ przystąpiło do K. T. dopiero z końcem grudnia 1912 r., „Związek Chłopski“ z Królestwa — na początku lutego 1913 r., Polonia amerykańska, która miała stanowić poważne źródło dochodu, zorganizowała się 16. grudnia 1912. W lutym 1913 r., gdy organizacya była wykończona, pod sztandarem walki skupione były następujące partye: w Galicyi Polskie Stronnictwo Postępowe, Polska Partya Socyalno-Demokratyczna i Polskie Stronnictwo Ludowe, a w Królestwie — Polska Partya Socyalistyczna, Związek Chłopski i 3 organizacye (robotnicza, chłopska i inteligencka), które oderwały się od Narodowej Demokracyi z powodu jej ugodowego stanowiska.

Jak widzimy, do K. T. nie należały wszystkie polskie stronnictwa polityczne. Owszem, konserwatyści i narodowi demokraci zajmowali stanowisko wręcz odmienne, demokraci galicyjscy i warszawscy stanowili rodzaj centrum, usposobionego raczej przychylnie dla ruchu niepodległościowego, ale nie współdziałającego z nim wyraźnie.

Dążenia dwóch głównych obozów, na które dzieliło się wówczas społeczeństwo polskie, możnaby streścić, pomijając wszystkie szczegóły argumentacyi, w ten sposób. Niepodległościowcy, zgrupowani około K. T., wychodzili z tego założenia, że jeżeli chcemy, aby wojna, tocząca się na na-

szem terytoryum, z wszystkiemi jej okropnościami, dała nam jakieś korzyści, to musimy wystąpić jako siła samodzielna, walcząca w imię interesów polskich; takie wystąpienie nie da nam pewności zwycięstwa, ale ono jest jedyną gwarancyą powodzenia; wystąpić powinniśmy przeciwko Rosyi, jako wrogowi najgorszemu, panującemu nad największą częścią Polski, wreszcie, jako temu, który prawdopodobnie zostanie zwyciężony; celem naszym powinna być niezależność zaboru rosyjskiego, lub uzyskanie dla tej ziemi takich warunków politycznych, które będą najkorzystniejsze. Strona przeciwna mówiła: największym wrogiem Polski są Niemcy, nie Rosya; Austrya będzie prawdopodobnie prowadzić wojnę w sojuszu z Niemcami; Królestwu grozi niebezpieczeństwo dostania się pod panowanie niemieckie, więc Polacy nie powinni w razie wojny występować przeciw Rosyi. Na pytanie, o ile bierność sił polskich może zapobiec ewentualnej aneksyi Królestwa przez Niemcy, lub, w razie przeciwnym, czy aneksya Galicyi przez Rosyę nie byłaby klęską dla narodu polskiego? — narodowi demokraci odpowiedzi nie znajdowali, ale też i nie szukali jej, gdyż właściwie jedynym ich celem było znalezienie jakiegokolwiek popularnego hasła, któreby im pozwoliło nie walczyć z Rosyą. Takiem hasłem była nienawiść do Niemców, więc korzystali zeń, nie dbając o logiczne konsekwencye swego stanowiska.

W praktyce rzecz tak wyglądała: niepodległościowcy przygotowywali się do wpadnięcia do Królestwa z chwilą, gdy rozpocznie się wojna, zaś ugodowcy albo przeciwdziałali im wprost, albo pośrednio starali się sparaliżować ich działalność, zdobywając sobie wpływ na organizacye wojskowe i inne ugrupowania, mogące odegrać jakąś rolę podczas wojny.

Do wojny nie przyszło. Polsce zaoszczędzone zostały przejścia, które porównać by można tylko z temi, jakich doznała niegdyś podczas najścia Tatarów i za wojen szwedzkich. Ponieważ zaś stronnictwa skonfederowane przez cały czas groźby wojennej szykowały się do walki, więc dzisiaj są one wielokrotnie bogatsze w doświadczenie, w zasoby, w ludzi do walki przygotowanych. Ilość osób, wykształconych wojskowo, jest dziś dziesięć razy, jeżeli nie dwadzieścia razy większa, niż w jesieni r. 1912. Zatem siły polskie wzrosły.

A jakiż był wynik doświadczeń z mimowolnym naszym aliantem — Austryą?

Wszystko, co ugodowcy piszą o pomaganiu ruchowi powstańczemu przez Austryę, jest wierutnym fałszem. Ani rząd, ani ministeryum wojny, sztab generalny lub inna jakaś władza nie dały czy to pieniędzy, czy też broni szykującym się do walki zastępom. Prawda, że stowarzyszeniom strzeleckim wojskowość pożyczyła dla ćwiczeń paręset karabinów (w zasadzie 1 na 20 osób, w praktyce daleko mniej), ale jest to pomoc, której ona udziela takim związkom w całej Austryi — i dodajmy, udziela jej w innych prowincyach w rozmiarach daleko większych. Zresztą endecy, którzy kolportują podobne bajki, wiedzą sami bardzo dobrze, jak się w rzeczywistości rzeczy mają i jeżeli piszą fałsze, to w nadziei, że zmuszą wojskowość do zaprzeczenia i zapobiegną w ten sposób prawdziwym subwencyom, które mogłyby kiedyś być udzielone [1]). I rzeczywiście, w naj-

[1]) Z tymi samymi, prawdopodobnie, zamiarami, jacyś nieznani zbawcy ojczyzny zasypywali krakowską i lwowską dyrekcyę policyi, namiestnictwo i ministerstwa denuncyacyami przeciwko Związkom strzeleckim.

gorętszych chwilach, kiedy jak grzyby po deszczu powstawały chłopskie oraz robotnicze, zatem bardzo biedne, Związki strzeleckie, a z całego kraju rozlegało się wołanie o karabiny do ćwiczeń, wtedy właśnie niepodobna było nic działać i posłowie włościańscy musieli za własne pieniądze kupować stare „Werndle", aby choć w części potrzebom uczynić zadość!

Z tej strony zatem „sojusznik" nie odpowiedział nadziejom, o ile takowe w czyjejś mózgownicy istniały. Co prawda, dał on za to co innego. Dawał wbrew własnej woli, często bezwiednie, ale to nie zmniejszało wartości daru. Mianowicie, dzięki pewnym specyficznym cechom ustroju politycznego w Austryi, polski ruch niepodległościowy mógł się tam rozwinąć. A ta tolerancya, udzielana stowarzyszeniom strzeleckim o wyraźnem zabarwieniu patryotycznem, agitacyi niepodległościowej, różnym skupieniom, — jest dla sprawy wyzwolenia rzeczą wysoce cenną. Pamiętajmy, jakie znaczenie przypisywano faktowi, iż gdzieś, nad brzegiem morza Śródziemnego, Królestwo Sabaudyi udzieliło powstańcom polskim na kilka miesięcy prawa kształcenia się wojskowego, przed r. 1863! Ta tolerancya, ta możność przygotowywania się, mają oczywiście swoje granice, nakreślone przez ustawy konstytucyjne, a jeszcze bardziej przez praktykę policyjną, sądową, wojskową wreszcie. Ale i to, co pozostaje, tak jest ważne, że powinno być w najszerszym zakresie wyzyskane, z czego wynikają oczywiście pewne konsekwencye polityczne, zgodne zresztą z ogólnym planem działania stronnictwa niepodległościowego.

Ale na tem, cośmy wyżej wymienili, wyczerpuje się pomoc Austryi. Nic innego, zarówno podczas zawieruchy wojennej, jak przedtem i potem, Austrya nam nie dała. Cała akcya polityczna, jaką monarchia austro-węgierska prowadziła w zimie 1912 na 1913 r., tyczyła się Bałkanu, nie Polski. Pobieżny rzut oka na przebieg zatargu przekona nas o tem. W miarę rozwoju wypadków bałkańskich Austrya wystawiała po kolei różne postulaty. Więc z początku głosiła buńczucznie, że nie dopuści, by zostało naruszone *status quo*. Później oświadczyła, że nie pozwoli Serbii usadowić się nad morzem Adryatyckiem, a Czarnogórzu zaanektować Skutari. Pod koniec, energia jej skoncentrowała się na stworzeniu państwa albańskiego i jego obronie przed chciwymi łupu sąsiadami. Wszystkie te postulaty tylko formalnie skierowane były do Serbii, Czarnogóry lub Grecyi, w rzeczywistości każdemu było wiadome, że tyczą się one Rosyi. Ale w żadnym wypadku żądania Austryi nie tyczyły się Polski.

Nie dość tego. Nie tylko sprawa polska nie stanowiła przyczyny zatargu austro-rosyjskiego i nie była wspominaną, ale nawet pośrednio Austrya nie uczyniła ż a d n e g o k r o k u, który mógłby być uważany przez szerszą publiczność polską jako zachęta.

Mam tu na myśli cały splot zagadnień, które z natury rzeczy musiałyby powstać z chwilą, gdy miało się rozpocząć współdziałanie powstańców polskich z armią austryacką. Znaczna część z pomiędzy tych zagadnień — należy to odrazu zaznaczyć, — nie podlega omawianiu publicznemu nawet przy najściślejszej, najserdeczniejszej koordynacyi. Do tej kategoryi należą wszelkie sprawy, tyczące się uzbrojenia, planu akcyi zbrojnej itp. Ale są inne rzeczy, które właśnie powinnyby być omówione, w interesie obu stron. Wymienię te z pomiędzy nich, których znaczenie tak rzuca się w oczy, że nie potrzebuje być uzasadnianem:

1. Czy prowincye polskie, zajęte przez powstańców, odpadną od Ro-

syi, a jeżeliby to było niemożliwe, czy Austrya domagać się będzie dla ludności polskiej gwarancyi, że nie spadną na Polaków po wojnie represye?

2. Czy wojsku powstańczemu będzie wogóle dozwolone zajmowanie jakichś części terytoryum polskiego?

3. Czy powstańcy polscy uznani będą za kombatantów, przynajmniej przez wojsko Austryi i jej ewentualnych sojuszników?

Czwarty punkt — polityczne ukształtowanie terytoryów, zdobytych na Rosyi — pomijam rozmyślnie, gdyż jest to rzecz niezmiernie skomplikowana, a przytem wysoce zależna od przebiegu akcyi wojennej.

Sprawy powyższe rozmaicie mogłyby być załatwione. Najodpowiedniejszem, a przynajmniej najbardziej dla Polaków pożądanem byłoby publiczne, oficyalne potwierdzenie tych trzech pytań przez rząd austryacki. Ale nie potrzeba chyba dowodzić, jak mało szans ma takie rozwiązanie sprawy. Wogóle zaś byłoby ono możliwe tylko wtedy, gdyby wojna toczyła się o s p r a w ę p o l s k ą, co również bardzo jest nieprawdopodobne, choć nie powinno być uważane za zupełnie wykluczone. Ale są i inne wyjścia.

Najgorszem z nich i najmniej dającem gwarancyi jest zawarcie t a j n e j u m o w y z jakimś „czynnikiem miarodajnym“. Umowa taka wiąże bowiem zawsze tylko tego, kto ją podpisał, wiadomo zaś, że rządy potrafią w razie potrzeby usunąć takich niewygodnych świadków, nawet pozornie ukarać ich za rzekome „przekroczenie pełnomocnictw“. Dlatego środek ten, uważany przez wielu domorosłych polityków za „majstersztyk“ dyplomacyi, w gruncie rzeczy mało ma znaczenia.

Daleko większej wagi byłoby omówienie tych spraw w prasie, od rządu zależnej, w sposób dla nas przychylny. Nie byłoby to oczywiście też żadną gwarancyą wykonania obietnic, ale świadczyłoby o nastroju sfer rządowych, o ich nieliczeniu się z oburzeniem, któreby tego rodzaju artykuły wywołały niechybnie w prasie rosyjskiej.

Najważniejszem byłoby w y k o n a n i e powyższych, tak doniosłe dla nas znaczenie mających postulatów. Ale wykonanie może nastąpić tylko wtedy, gdy już wojna została rozpoczęta. I tu wkraczamy do nowej dziedziny. Mianowicie zjawia się przed nami pytanie: d l a c z e g o Austrya miałaby wykonywać te lub inne, dla nas korzystne czynności?

Tu musimy cofnąć się wstecz i przypomnieć sobie samym, co się działo w Polsce wtenczas, gdy przez stronnictwa skonfederowane rzucone zostało hasło powstania przeciw Rosyi.

Mniej więcej około połowy października rozpoczęły się zebrania przedwstępne, na których omawiano (naprzód we Lwowie, później w Krakowie) konieczność porozumienia się elementów patryotycznych i wystąpienia wspólnego w razie wojny. I zanim jeszcze cośkolwiek zostało dokonane, dnia 24. października 1912 r. pojawiła się już uchwała wiedeńskiego Koła Polskiego, która „przestrzega społeczeństwo polskie przed pochodzącą z poza kół narodowych podburzającą robotą“. A trzeba zauważyć, że dla cudzoziemców Koło Polskie stanowi bez wątpienia wielką powagę, przyczem w dodatku uchwała powyższa została powzięta olbrzymią większością głosów.

Mieliśmy zatem zaraz na wstępie wypowiedzenie się „kraju“ i to wypowiedzenie się było wręcz wrogie wszelkiemu ruchowi.

Później ta jednomyślność znika, ale za to nie brak analogicznych,

zwykle nawet jeszcze bardziej wyraźnych oświadczeń, dokonywanych przez poszczególne partye.

W listopadzie 1912 r. świeżo utworzona Komisya Tymczasowa wydaje odezwę do społeczeństwa, którą rozpowszechnia w Królestwie. „Czas" krakowski nazywa to dziełem prowokatorów.

Jednocześnie organy Narodowej Demokracyi, lwowskie „Słowo Polskie" i „Gazeta Warszawska" rozpoczynają energiczną kampanię przeciwko Austryi i Prusom i rzucają hasło „utrzymania *status quo*" politycznego. Nakaz ten tyczył się oczywiście tylko Polaków. Wiadomo było, że wojska rosyjskie lub austryackie nic sobie z tego polecanego *status quo* robić nie będą, ale Polacy powinni byli, zdaniem pism nar. demokratycznych, zachować neutralność. Gdy zaś poseł Daszyński wystąpił w parlamencie z gorącą filipiką przeciw Rosyi, „Słowo Polskie" nazwało go agentem pruskim.

Ta sama oryentacya szerzona jest gdzieindziej. W num. 14 „Kuryera Litewskiego" (z 30. stycznia 1913 r.) czytamy: „Ażeby Polska mogła powstać, wprzód muszą upaść Prusy — to jest jedyna prawda polityczna, o której pamiętać trzeba" (artykuł p. t. „Niebezpieczeństwo galicyjskie"). Tu mamy zatem już wyraźną propagandę moskalofilstwa. A to samo powtarza „Kuryer Lit." później (16/IV. 1913): „Do tego (do spadnięcia z nas łańcuchów) droga jednak nie przez konszachty z Habsburgami".

Podobnie wypowiada się warszawski obóz konserwatywny ustami wybitnego swego przedstawiciela, L. Straszewicza („Dziennik Poznański" z 17/IV. 1913): „Kto w naszem położeniu zawiera traktaty polityczne z obcemi potencyami, kto wojny oczekuje, a jeszcze bardziej, kto się do wojny gotuje i kto knuje zawsze bezskuteczne i zawsze szkodliwe spiski, ten pracy życiodajnej przeszkadza, odrodzić się narodowi nie pozwala, i lepszą przyszłość Polski oddala". Zaś o przygotowaniach do powstania mówi tenże autor (l. c. z 16/IV. 1913): „Tu była tylko intryga wojskowych kół austryackich, które na wypadek wojny z Rosyą chciały ułatwić sobie zadanie, wyzyskując polską wrażliwość i polskie szaleństwo — poświęcając bezlitośnie polską młodzież".

Zwalczano ruch i innymi sposobami. Oto „Głos Narodu" (z 28/II. 1913) pisze: „Żydzi odwrócić chcą społeczeństwo polskie od bojkotu — przez pokazywanie mu innego wroga: Rosyi".

Takich cytat moglibyśmy przytoczyć setki, pochodzących z najróżniejszych obozów i prowincyi. Zaiste, miała prawo pisać „Gazeta Narodowa" (cytowane w „Czasie" z 15/II. 1913 r., num. 77), że „za Radą Narodową (zatem przeciwko K. T., przyp. nasz) oświadczyli się: delegaci stałych organizacyi narodowych, Związek Sokolstwa, Drużyny Bartoszowe, Drużyny Strzeleckie, których przewodniczący biorą udział w sekcyi wojskowej Komitetu Obywatelskiego, reprezentanci Towarzystwa Szkoły Ludowej, pracujący w sekcyi oświatowej, a i Związek stowarzyszeń kobiet polskich i Towarzystwo Kółek rolniczych".

Dodajmy do tego, że przeciw ruchowi powstańczemu agitowały i „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego" i „Lewica" i „Bund" żydowski, które to organizacye wyobrażały sobie, że, odciągając swych członków od walki z Rosyą, „zwalczają wojnę".

Całość składa się na obraz bardzo ponury. Ale nie o nasze uczucia

w stosunku do tej sprawy idzie, lecz o to, jakie wrażenie fakty powyższe musiały wywierać na austryackich mężach stanu i czy one mogły ich zachęcić do przywiązywania wielkiej wagi do mającego wybuchnąć powstania polskiego? A liczyć się trzeba i z tem, że dla takich panów opinia sfer „poważnych, umiarkowanych" jest zwykle bardziej miarodajną i że akcya niepodległościowców, ażeby podziałać na sfery austryackie, musiałaby być głośniejszą i energiczniejszą od działalności ugodowców, czyli otwartych lub mimowolnych sojuszników Rosyi.

Prawda, że później karta się odwróciła: do K. T. przystąpiło wielkie stronnictwo ludowe, demokracya zaczęła z nią sympatyzować, a z Komitetu Obywatelskiego wystąpiło tyle partyi, że pozostała garstka sama się rozsypała. Ale to wszystko nastąpiło bardzo późno; w czasach najgorętszych i najbardziej rozstrzygających, w Galicyi ruch niepodległościowy z pomiędzy partyi politycznych mógł liczyć tylko na Polskie Stronnictwo Postępowe i na P. P. S. D.

Jakież stąd wnioski?

Przedewszystkiem, że nie powinniśmy się wcale dziwić, ani przerażać tem, iż rząd austryacki niedostatecznie był przejęty znaczeniem polskiego ruchu powstańczego. Dali mu bowiem zupełnie dostateczne po temu powody nasi moskalofile.

Powtóre, nie należy patrzeć ponuro w przyszłość, gdyż nie ulega wątpliwości, że już dziś rzeczy poszłyby zupełnie inaczej, gdyby zjawiły się warunki polityczne, wymagające wznowienia ruchu. Siejba ubiegłych 5 kwartałów nie poszła na marne. Obóz niepodległościowy jest dziś liczniejszy, bardziej zwarty, rozporządza daleko większemi siłami, niż w październiku r. 1912.

Nie wynika z tego oczywiście, że wszystko jest już zrobione. Przeciwnie, znajdujemy się dopiero u progu tej areny, na której walka o wyzwolenie ma być stoczoną. I trzeba właśnie, by to, co już jest dokonane, mogło być wyzyskane w czasie odpowiednim. Trzeba zatem, by nie tylko funkcyonowały sprawnie organizacye wojskowe i skarbowe, ale by wszystkie placówki polityczne, które dawniej służyły ugodzie i moskalofilstwu za platformę, teraz nie tylko nie mogły być użyte przez nich, ale nawet, jeśli można, posłużyły sprawie wyzwolenia narodu.

A Austrya?

Stwórzmy naprzód warunki, przy których możemy oczekiwać, że Austrya będzie musiała liczyć się z nami, jako z siłą nie do pogardzenia. Wtenczas będzie czas mówić o tem, czego możemy się od Austryi spodziewać i czego mamy żądać. *P. W-r.*



GALIC. SEJMOWA REFORMA WYBORCZA.

Pisać o reformie wyborczej jest o wiele trudniej po niej, niż przed nią. Trudność ta nie jest czysto pisarską. Wynika ona z istoty rzeczy, której ogół szeroki nigdy nie jest dostatecznie świadom. Do wszystkich reform, przynajmniej pod tym względem wielkich, że się o nich przedtem

bardzo wiele i bardzo długo gadało, pozostaje on najchętniej w stosunku dziecka do świeżo uzyskanej upragnionej zabawki, — rozczarowuje się i psuje ją... A tymczasem trudność zaczyna się dopiero po uzyskaniu reformy. Zadanie bowiem polega nie na tem, aby się zmieniło paragrafy ordynacyi wyborczej, ale na celowem i umiejętnem wyzyskaniu tych zmian. I to właśnie zadanie okazuje się z reguły trudniejszem do rozwiązania, niż zdobywanie samych reform. Chodzi tu bowiem o zmianę czegoś, co zmienia się wogóle bardzo trudno — o zmianę treści, która musi odpowiadać nowej formie, jeżeli wogóle reforma ma przynieść jaki pożytek.

Zawadziłem w ten sposób o ciekawy bardzo i ważny problem socyologiczny stosunku treści do form życia zbiorowego i ich wzajemnej zależności. Nie kusząc się o rozwiązanie tego problemu, naszkicuję tu tylko najważniejsze jego części składowe. Każda zmiana formy życia społecznego jest wyrazem pewnych zmian jego treści. Obie jednak zmiany, ani zmiana treści jako przyczyna, ani zmiana formy jako skutek, nie pokrywają się z sobą. Zmiana formy następuje później, niż zmiana treści, ale sięga dalej, pozostawiając niejako wolną przestrzeń dla mających się dokonywać dalszych zmian treści. Procesy obu zmian są w naturze swojej zasadniczo odmienne. Treści życia społecznego zmieniają się ciągle a bardzo powoli. Formy tego życia doznają zmian rzadkich, nagłych, lecz bardzo znacznych. Stąd stała niewspółmierność między niemi, wyrażająca się w świadomości społecznej w postaci twierdzeń o przedwczesności czy opóźnieniu reform, o ich dostateczności lub niedostateczności. Życie zmienia się samo w miarę wiekuistego przebudowywania się tkanki społecznej. Formy tego życia najogólniejsze i najszersze — formy prawno-publiczne zmieniamy w miarę uświadomienia sobie zmian dokonanych w życiu, które muszą być dość wielkie, aby wogóle do świadomości zbiorowej dotarły. Powiedzieliśmy zgodnie z prostą obserwacyą, że zmiany form pozostają do dokonanych procesów mutacyjnych życia w stosunku skutku do przyczyny. To jest oczywiste i niezawodnie pewne. Ta pewność czyni też bardzo lotnemi słowo i myśl, przedewszystkiem jednak słowo, kiedy chodzi o wymuszenie i przyspieszenie zmiany form. Pozostaje jednak drugie pytanie: w jakim stosunku pozostają zmiany form do procesów mutacyjnych życia, nie dokonanych jeszcze, lecz dokonywających się dopiero, lub mających się rozpocząć w przyszłości. Odpowiedź na to pytanie jest o wiele trudniejszą. Samo trafienie na ślad jej wymaga już ogromnego wysiłku myśli i zatopienia się w głębinach stosunków społecznych. A i wtedy ślad z takim trudem odszukany okazuje się najczęściej fałszywym. Dlatego to można po każdej z trudem dokonanej reformie obserwować, że w umysłach, które przed jej dokonaniem podniecały się ogromnie, zapanowuje odrazu głęboka cisza i spokój. Jest to nie tylko łatwo zrozumiałe znużenie, a może także znudzenie, które jest ostatecznie tylko pewną formą znużenia. Jest to także instynktowne odczucie niemożności, a w każdym razie ogromnej trudności kontynuowania tej przedreformowej pracy myśli, która teraz skłonną jest ustąpić miejsca biernemu oczekiwaniu skutków dokonanego eksperymentu.

Świadom jestem tego, że chcąc wyrazić się w skróceniach tylko i jak gdyby systemem znaków chemicznych, nie grzeszę nadmiarem jasności. Ale też napomknąłem już na wstępie, że chodziło mi tylko o zaznaczenie, że istnieje tu jeden z najtrudniejszych problemów życia społecznego, aby

przez zwrócenie nań uwagi czytelnika przypomnieć mu, że w rozumowaniach wszelkich, na tematy mojemu pokrewne, istnieją luki, bardzo trudne go zapełnienia. Wolałem więc po prostu sam pokazać odrazu — dziury mojego płaszcza...

*

Wszelka wielka reforma społeczna i polityczna jest skokiem w ciemność. Samo tylko życie może ją powoli rozjaśnić. Nie wynika jednak z tego, aby ci właśnie, którzy zasłużyli się najbardziej, dokonawszy reformy w oczekiwaniu na zapalenie tych latarń życia, mieli się wzajem głowami w ciemności uderzać. I oni także muszą sobie jakoś radzić w tym nowym zakręcie labiryntu życia, który sami dobudowali. Skromną próbę takiej właśnie samopomocy mają na celu niniejsze rozważania.

*

Czem jest w istocie swojej dokonana reforma wyborcza? Jest ona rozszerzeniem płaszczyzny czynnego życia politycznego w zakresie naszego samorządu krajowego na te warstwy społeczeństwa, których udział w tem życiu był dotąd minimalny. Wszechwładza dotychczasowa szlachty została złamana, przywilej jej polityczny ograniczony. Lud miejski i wiejski uzyskał możliwość wywierania rozstrzygającego wpływu na życie i rozwój kraju. Bezpośrednim skutkiem tej zmiany musi być zmiana zadań, które staną przed nowym sejmem. Walka o władzę jest właściwie walką o możność postawienia pewnych zadań: czy to zupełnie nowych, czy też zmodyfikowania starych. W walce o sejmową reformę wyborczą zadań w grę wchodzących było bardzo wiele. Można powiedzieć, że obejmują one cały zakres naszego samorządnego życia, którego same podstawy muszą być przebudowane.

Jeżeli chodzi o zapas nierozwiązanych zadań, to stary Sejm pozostawia nowemu spadek wprost magnacki. Wprawdzie przewódcy stronnictw konserwatywnych, deklarując się przy uchwalaniu reformy, wyliczali prace przez stary Sejm wykonane, ale długich tych litanii można było spokojnie słuchać tylko w momencie tak szczególnie uroczystym, jak to żegnanie się stronnictw szlacheckich z wszechwładzą. Nie chodzi tu bowiem o kilometry dróg i o liczbę łóżek w szpitalach, ale o to, czego nie zrobiono, czego zaniedbano lub co rozmyślnie ominięto, nie mówiąc już o tem, co zepsuto i spartaczono.

Sejm galicyjski jest jedynem ciałem prawodawczem, w którem decydowała i decydować będzie bardzo znaczna większość polska. W tem znaczeniu jest on też Sejmem polskim, jedynym, jaki nam pozostał. Ta jego jedyność nakłada nań pewne szczególne obowiązki. Powinien on mianowicie znajdować się zawsze na wysokim poziomie myśli i intencyi. Świadomość, że jest on jedynem forum, na którem polska myśl polityczna może znajdować względnie swobodny wyraz twórczy, powinna go była stale na tym poziomie utrzymywać. Czy ta świadomość była, a jeżeli była, czy trwała dość długo? Nikt na to nie odpowie twierdząco. Po krótkotrwałych wzlotach autonomicznych, Sejm stary obniżył się rychło do poziomu konserwatywnej rady prowincyonalnej, stał się „wielką radą powiatową“, organicznie niezdolną do wytknięcia narodowi i społeczeństwu nowych dróg postępu, do wskazania mu zadań najważniejszych i do nauczenia go, jak się je rozwiązuje. Szczupłym był i jest zakres działania

tego Sejmu. Rządząca nim większość zacieśniła go jeszcze bardziej, pozbawiając go całej niemal zdolności inicyatywy, czyniąc zeń hamulec raczej aniżeli motor życia. O wyczerpaniu części przynajmniej tkwiących w tym Sejmie narodowo i społecznie dodatnich możliwości nie można było nawet marzyć. Dlaczego się to wszystko stało, rozważać i wyjaśniać jest zadaniem historyi. My współcześni, rezygnując z uczestniczenia w trybunale tej wielkiej pani, musimy utkwić wzrok w przyszłość, aby nauczeni błędami i zaniedbaniami przeszłości ukształtować tę przyszłość inaczej, a przedewszystkiem narodowo i społecznie lepiej.

Zadania, które po starym Sejmie dziedziczy nowy, dadzą się podzielić na trzy wielkie grupy: polityczną, gospodarczą i społecznie kulturalną. Każda z tych grup zawiera w sobie niby jądro jeden wielki problem, dokoła którego grupują się wszystkie inne pokrewne.

W grupie politycznej jądrem takiem jest kwestya ruska. Stary Sejm pozostawia ją nam ogromnie rozwiniętą, zaostrzoną i tak fałszywie postawioną, że istotnie nie wiadomo, z której strony zbliżać się do niej należy. Pod mało czujnem i bardzo niedaleko patrzącem okiem rządzącej dotąd większości wyrosła ona niekultywowana, samorodna i — odstraszająca. Z małego ongiś, ledwie sączącego strumyczka stała się powoli strumieniem, którego sile niszczycielskiej większość starego Sejmu starała się kłaść tamy tu i ówdzie, ale nie próbowała nawet zużytkować jego siły dla celów wspólnych, szukać w tej sile równoważnika za straty, które rozszerzanie się jego i pogłębianie naszemu narodowi wyrządza.

Dla szlachty rządzącej kwestya ruska była nie tylko kwestyą polityczno-narodową, ale także, a może nawet przeważnie, kwestyą chłopską, społeczno-gospodarczą. Tak jak w głowie chłopa ruskiego miesza się do dziś jeszcze postulat uniwersytetu ruskiego z „lisamy i pasowyskami“, tak szlachta nasza widziała zawsze postulaty polityczne ruskie w oprawie drożejącej robocizny rolnej, emancypującego się z pod wpływów dworskich chłopa, strajków agrarnych i t. p. Mieszanina ta wzmacniała stronę ruską, osłabiała naszą. Rusini bowiem czerpali z niej nadwyżkę energii. Dla nas zaciemniała ona problem, utrudniała jego prawidłowe ujęcie w postaci czysto-politycznej. Tu leży główne źródło całkowitej bezprogramowości naszej dotychczasowej polityki wobec Rusinów. Zawiązki tego programu, wniesione do tej polityki w latach sześćdziesiątych pod wpływem żywych jeszcze tradycyi i dążeń polityczno-narodowych w kierunku restytucyi państwa polskiego, znikły z biegiem lat z pola politycznego widzenia, które jednostronna, ciasnostanowa polityka większości szlacheckiej stale obniżała i zacieśniała, przedstawiając tę procedurę jako wykwit realizmu politycznego.

Nowy Sejm ze swoją większością demokratyczną stanie wobec kwestyi ruskiej wybujałej, zaostrzonej i wieloma czynnikami wzmocnionej tak, jak tego dotąd nigdy nie było. Nie łudźmy się efemerydą „ugody“, na podstawie której przyszła do skutku reforma wyborcza. W najlepszym razie stanowi ona tylko doświadczalne niejako stwierdzenie możliwości zgodnego załatwiania spraw krajowych przez oba narody. Mogłaby być zalążkiem nowego układu stosunków obu narodowości, ale sama przez się nie stanowi jeszcze o niczem.

Zasadniczym warunkiem skuteczności naszej polityki ruskiej jest oparcie jej na jakimś systemie, którego nie zastąpi oscylowanie pomiędzy ja-

łowym sentymentem a nienawistną negacyą. Podstawą tego systemu musi być polska racya stanu jako całokształt rozumnie pojętych naszych interesów narodowych: w pełnym ich zakresie z jednej strony, z drugiej zaś rzeczywista, żadnemi uprzedzeniami niezaćmiewana znajomość strony przeciwnej, jej siły i jej tendencyi rozwojowych. Tylko jasne wejrzenie, nawet gdybyśmy rzeczy przykre dla siebie mieli dostrzec, tylko jasny i chłodny sąd, nawet gdyby on niezupełnie korzystnie dla nas wypadł, powinny być narzędziami w budowie podstaw tego systemu. Widzenie tego, coby się chciało widzieć, a nie tego, co jest rzeczywiście, musi w sprawie ruskiej ustać. Różnorako barwione okulary subjektywizmu potrzeba precz odrzucić i przyłożyć oko zarówno do drobnowidza jak do dalekowidza, do tego ostatniego przedewszystkiem. Zapewne zdarzy się nieraz, że dojrzymy tam rzeczy dla nas przykre, nawet bolesne. Ale rozumna polityka musi widzieć wszystko i wszystko rozumnie oceniać. Musimy przedewszystkiem jasno zrozumieć, do czego my sami dążymy, ale nie jako prowincya austryacka, nie jako Polacy galicyjscy, ale jako część wielkiego narodu, za jego losy o tyle więcej odpowiedzialna, o ile bardziej swobodnie mogąca wpływać na ich kształtowanie. Potem musimy należycie ocenić tendencye rozwojowe Rusinów. Wreszcie znając jedno i drugie, powinniśmy zbadać, czy, w jakim stopniu i w jakich warunkach kierunki obu tych tendencyi rozwojowych dadzą się pogodzić z sobą lub przynajmniej w pewnej równoległości utrzymać. Bez tego zrębu nie może być mowy o racyonalnej naszej polityce w sprawie ruskiej. Prowadzona nadal tą antymetodyczną metodą, jaką dotąd w niej stosowano, narazi nas ona na straty bez wszelkich rekompensat, postawi w położeniach bezwyjściowych.

Nowy Sejm musi jąć się tej wielkiej roboty, jeżeli nie chce popaść w błędy i grzechy poprzednika, które obecnie mściłyby się na nas o tyle srożej, o ile sama kwestya ruska wygląda dzisiaj inaczej, niż wyglądała jeszcze przed laty kilkunastu.

Jądrem gospodarczej grupy zadań nowego Sejmu jest sprawa — uprzemysłowienia kraju. Pół wieku potrzeba było staremu Sejmowi, aby wreszcie zrozumiał, że bez własnego przemysłu nie utorujemy sobie nigdy drogi do lepszej przyszłości gospodarczej i polityczno-narodowej. Ale i to zrozumienie było tylko połowiczne, o ile wnosić można z uchwał i postanowień tego Sejmu. Potrzeba, aby w nowym Sejmie zapanowało przekonanie, że prawidłowo ocenione interesy agrarne wymagają wytężonej, planowej, konsekwentnej i ofiarnej pracy nad uprzemysłowieniem kraju, że niema żadnej sprzeczności między interesami miast i wsi, lecz, że warunkiem powodzenia i rozwoju jednych i drugiej jest harmonijne ujęcie i równomierna obrona tych interesów. Sejm, w przewadze swojej agrarny, będzie tu musiał przezwyciężyć niejako swoje wrodzone instynkty i dźwignąć się na wyżyny, z których jasno widać ten organiczny związek interesów wszystkich warstw i grup ludności całego kraju. Przy dzisiejszym poziomie kulturalnym ogółu tej ludności będzie to wysiłek ciężki, niemal heroiczny. Ale wysiłek ten musi być zrobiony.

Ośrodkiem trzeciej wreszcie grupy najważniejszych zadań nowego Sejmu jest dźwignięcie poziomu kultury powszechnej. Nie da się zaprzeczyć, że pośród wszystkich dziedzin, na których stary Sejm pracował, w tej właśnie dziedzinie dokonał on stosunkowo najwięcej. Wprowadzenie powszechnego nauczania, częściowe przynajmniej przezwyciężenie anal-

fabetyzmu, to niewątpliwie dzieła same dla siebie wielkie, lecz jakże małe w porównaniu z temi zadaniami, jakie w dziedzinie kultury właśnie stawiać sobie musi każdy nowoczesny naród europejski, który chce utrzymać swe stanowisko w społeczności cywilizowanych narodów.

Na tych trzech zasadniczych dążeniach niby na trzech filarach musi nowy Sejm oprzeć kompleks zadań, których podjęcia oczekuje odeń społeczeństwo. Powinien on dla nich wyżłobić głębokie i rozumnie założone łożyska, aby strumień życia narodowego mógł przepływać niemi bez przeszkód, rozszerzając się i pogłębiając coraz bardziej.

Konstanty Srokowski.

PRZYSZŁOŚĆ — W RZECZYWISTOŚCI.

I.

Oddawna już rozpowszechnioną jest u nas wiara, przyświecająca najszlachetniejszym dążeniom obywatelskim, że silną kulturą i zamożnością lud wydźwignie Polskę z upadku politycznego i wyniesie ją na barkach ku słońcu niepodległości. Wiara ta potrafiła od dziesiątków lat pozyskać serca wielu dobrych obywateli, a praca ekonomiczna i kulturalna stała się zasadniczym punktem programów odrodzenia narodowego*).

Ale gdy myślimy o wyzwoleniu, popełniamy wciąż pewien błąd jednostronności: odnosimy wyłącznie do przyszłości to, co się odbywa w teraźniejszości, co dokonywa się w naszych oczach — w tysiącznych przeobrażeniach warunków życia i prądów myśli, w coraz to nowych przypływach energii ludowej, w bezustannem wzrastaniu różnorodnych potęg tego wyzwolenia. Zapoznając proces jego stawania, odnosimy je do nieznanego momentu przyszłości, który ma się okazać dla losów narodu zbawiennym. Nie dostrzegamy, lub szacujemy zbyt małą miarą postępy ewolucyi, które, rozpatrywane z oddali czasu, nabiorą kiedyś wyraźnych linii przewrotu, pod każdym względem zasadniczego.

Zwłaszcza w czasach ostatnich przyzwyczailiśmy się oczekiwać rozwiązania sprawy polskiej wyłącznie od aktu walki zbrojnej i zignorowaliśmy niemal zupełnie niepodległościową wartość pracy gospodarczej i kulturalnej — bezustanną, nieprzerwaną ewolucyę niepodległości.

Powiadamy wciąż: „Ojczyzna nasza wyzwoli się“, zamiast mówić: „Ojczyzna nasza wyzwala się“ — niepodległość nasza w ciągłem stawaniu się.

A przecież wyzwolenie narodu — to nie sprawa kilku przewrotowych miesięcy, nie dzieło kilkunastu walecznych dni. Wyzwolenie narodu — to bezustanne pozytywne budowanie nowego życia w Polsce; to wiecznie czujna i czynna twórczość społeczna; to dorobek dziesiątków tysięcy

*) Program ściśle organiczny szanownego Autora jest — zdaniem naszem — niewystarczający w zagadnieniu niepodległościowości. Mimo to zamieszczamy cenne wywody ze względu na ich wartość dla jednej z ważnych dziedzin pracy nad przyszłością. Dążenia niepodległościowe nie lekceważą bynajmniej potrzeby pracy organicznej. Et haec facienda et illa non omittenda. *Redakcya.*

powszednich dni powszedniego mozołu; skrzętne gromadzenie zasobów siły materyalnej i kultury duchowej. Zwycięstwo sprawy polskiej — to ostateczny wynik długiej ewolucyi dziejów naszych i innych narodów europejskich, a w pierwszej linii zaborczych, to dzieło tęsknoty i czynnej miłości szeregu pokoleń, co pracę swą, mękę i walkę składają w ofierze przyszłości.

Jeżeli chcemy zapewnić zwycięstwo sprawie naszej, nie wystarcza sposobić się do zapasów bitewnych, nie wystarcza krzewić i rozwijać rewolucyę niepodległości. Trzeba nadto w instytucyach gospodarczych, w codziennej pracy kulturalnej, w podnoszeniu dobrobytu i świadomości narodowej krzewić i rozwijać ewolucyę niepodległości.

Każda rozumna książka, każde uczciwe pismo, każde bratnie słowo, niosące wiedzę i otuchę, jest szerzeniem polskiej religii narodowej, jest budowaniem niepodległości.

Każda spółka ludowa, każde zrzeszenie, każdy związek gospodarczy jest budowaniem niepodległości.

Każda nowa szkoła, każda czytelnia, każde uświadomienie i wciągnięcie do pracy publicznej nowych sił obywatelskich jest budowaniem niepodległości.

Każde mężne żądanie prawa, każde osiągnięte rozszerzenie praw, każda nowa zdobycz w dziedzinie samorządności jest budowaniem niepodległości.

Każde dzieło nauki i sztuki, każda zdrowa idea, każdy nakaz wiary, każdy sprawiedliwy sąd o błędach i wadach, każde mądre pouczenie o poprawie i cnocie, każde podniesienie hartu — wszystko to są skarby narodu, a ich gromadzenie jest przygotowaniem niepodległości.

Mówmy przeto: „Ojczyzna nasza wyzwala się“ i pamiętajmy, że nie wyzwoli się ona inaczej, jak przez to, że się nigdy nie przestanie stale, bezustannie wyzwalać.

Musimy we wszystkich dziedzinach, na wszystkich polach gromadzić budulec niepodległości. Ciosać musimy zawczasu granity, rzeźbić kolumny i kapitele, kować tarcze miedziane na dach, abyśmy, gdy nadejdą dni roboty dziejowej, w krótkie miesiące dźwignąć mogli od fundamentów aż aż pod niebiosa nasz gmach słoneczny — gmach, który inne narody budowały w ciągu stuleci.

* * *

II.

W rzędzie najważniejszych obowiązków, które ma dziś do spełnienia demokracya nasza, znajduje się praca współdzielcza. Zadaniem tej pracy — zaspokoić w drodze zbiorowej działalności ekonomicznej potrzeby szerokich warstw ludowych, związać te warstwy organizacyami związkowemi, obudzić zmysł ekonomiczny tam, gdzie był on dotąd uśpiony, stworzyć placówki dobrobytu i kultury dla tych, o których dotąd zapominano. Współdzielczość, albo kooperacya, jest nowoczesną metodą organizacyi i działalności ekonomicznej, która w zupełności odpowiada zasadom, środkom i celom wszelkiej prawdziwej demokracyi.

Zakładaniu instytucyi gospodarczych stał dotąd na przeszkodzie brak środków materyalnych. Kooperacya usunęła tę przeszkodę. Nauczyła, jak wytwarzać potężne siły zbiorowe za pomocą łączenia sił drobnych. Za

granicą wszystkie wielkie dzisiaj instytucye współdzielcze powstały z początków nader skromnych — z groszowych oszczędności warstw najuboższych.

Jeżeli dawniej demokracya nasza mogła zasłaniać swoją bezczynność ekonomiczną brakiem kapitałów, niezbędnych do założenia i puszczenia w ruch społecznie pożytecznych instytucyi gospodarczych, to dziś, dzięki doświadczeniom i wzorom kooperacyi, tłumaczenie się takie jest wprost niedopuszczalne. Kilkadziesiąt drobnych dwudziesto-koronowych udziałów wystarcza do stworzenia placówki współdzielczej, która przy oddanem i rozumnem kierownictwie dojść może w ciągu krótkiego czasu do znakomitego rozwoju i przynieść olbrzymie korzyści szerokim warstwom ludności. Demokracya nasza powinna to zrozumieć, że dalej zwlekać niepodobna, że warstwy ludowe już rychło upomną się u niej o złożenie rachunku z jej inicyatywy i działalności społeczno-ekonomicznej, że każda nowa wieść o postępach współdzielczości w innych krajach jest zarazem oskarżeniem i potępieniem jej bezczynu.

Posiadamy wprawdzie w kraju znaczną liczbę prosperujących chłopskich spółek pieniężnych, wystarczającą liczbę znacznie mniej prosperujących zaliczkówek, sporo wszelakiego rodzaju pseudo - kooperatyw, ale istotna, prawa, postępowa forma kooperacyi, kooperacya spożywcza — jest nam niemal zupełnie obcą. Pod tym względem jesteśmy bardziej zacofani nawet od Serbii, która już w roku 1909 na ogólną liczbę ludności 2,688.747 posiadała 100 stowarzyszeń spożywczych, podczas gdy my w Galicyi posiadamy obecnie według ostatniego obliczenia zaledwie 69 tego rodzaju stowarzyszeń, przeważnie małych i słabych. Na Zachodzie rozwinięte stowarzyszenia spożywcze oszczędzają dla ludności pracującej rok rocznie setki milionów koron. Doszły już dawno do posiadania własnych składów hurtownych, fabryk, domów i uniwersytetów ludowych, czytelń, bibliotek, sanatoryów, kolonii wakacyjnych; przyczyniły się do powstania towarzystw oświatowych, chórów, orkiestr, teatrów ludowych; wychowały milionowe rzesze ludu w zasadach solidarności; przyuczyły do zbiorowej pracy społecznej; nauczyły je liczyć, kalkulować, oszczędzać, myśleć gospodarczo. Na tę samą drogę wkroczyło Królestwo Polskie. W ciągu kilku lat potrafiło zszeregować w kooperatywach spożywczych kilkadziesiąt tysięcy ludzi — świadectwo potrzeby i pożytku tych instytucyi. W ciągu kilku lat zdołało osiągnąć znakomite wyniki pracy. Doszło do posiadania własnej, wspaniale rozwijającej się hurtowni współdzielczej. W Mokotowie pod Warszawą zbudowało sobie gmach czteropiętrowy, gdzie umieściło biura Związku stowarzyszeń i hurtowne składy towarów. Z liczby 267 stowarzyszeń związkowych (poza Związkiem stoi dotąd jeszcze około 600 stowarzyszeń) 26 stowarzyszeń spożywczych posiada własne nieruchomości. Za kilka miesięcy otwartą zostanie w Ołtarzewie na stałe szkoła współdzielcza. Budynki szkolne są już na ukończeniu... A u nas — w Galicyi — dla pracy tej nawet kilku ludzi pozyskać trudno.

Jak wygląda taka obojętność na najistotniejszą potrzebę społeczną wobec szeroko i głośno rozbrzmiewających haseł patryotyzmu? Jak się daje pogodzić praca dla niepodległości, to znaczy dla szczęścia przyszłych pokoleń, z tą zupełną bezczynnością wobec bezkultury, nędzy i niedoli, nękającej pokolenie dzisiejsze? Jak nazwać to uśmierzanie głodu

i drożyzny zapomocą danin rządowych, jałmużny bochenkowej, protestów, i manifestacyi politycznych, skoro tej całej szczytnej bezpłodności obywatelskiej nie towarzyszy żadna planowa, trwała, realna praca ekonomiczna, którąby na stałe mogła wnieść skuteczną poprawę w materyalne i moralne stosunki warstw ludowych?

W kraju naszym tak obszernym i ludnym, a zarazem tak ubogim, ciemnym i nieudolnym, stanowczo za mało się robi dla podniesienia gospodarstwą społecznego. Zbyt mało u nas ludzi pracuje nad krzewieniem i popieraniem kooperacyi, która jest, jak wskazują na to niezliczone przykłady życia, pierwszorzędną dźwignią dobrobytu i kultury mas. Potrzebni nam dziś są ludzie, co po wsiach i miastach naszych współdziałać będą w rozwijaniu gospodarczych organizacyi ludowych. Potrzebni są ludzie, co bezinteresownie, z poczucia obowiązku obywatelskiego, zasilą je radą fachową, pomocą, współpracą. Potrzeba nam dziś wydawnictw popularnych, potrzeba kursów i wykładów, potrzeba propagandy, która uświadomi ludność o pożytku kooperacyi i wpoi w szerokie zastępy obywatelstwa przekonanie, że kooperacya — to obowiązek epoki naszej, że praca współdzielcza jest taką samą społeczną i narodową koniecznością, jak krzewienie oświaty, jak współdziałanie z postępem, jak zwalczanie wstecznictwa, ile, że jest ona najprzedniejszym warunkiem odrodzenia narodowego i zwycięstwa sprawy ludowej.

Ale rozwój kooperatyzmu będzie miał doniosłe znaczenie nie tylko dla uzdrowienia naszych stosunków społeczno-gospodarczych i kulturalnych. Nie omieszka on wywrzeć dodatniego wpływu i na naszą myśl polityczną.

„Najbardziej znamiennym a zarazem najcenniejszym dorobkiem podjętej po 1905 roku pracy społecznej w naszym kraju jest silny wzrost poczucia rzeczywistości“ — pisze „Społem“, organ warszawskiego Związku stowarzyszeń spożywczych. — „Mamy dosyć marzeń, pięknych obrazów dalekiego jutra, dosyć tego wyczekiwania jutrzenki wolności w buntowniczem skupieniu ducha, dosyć tego wpatrywania się bezradnych rozbitków w każdy punkcik na horyzoncie, czy nie nadchodzi okręt wybawienia. Chcemy czynu twórczego, chcemy namacalnych dowodów naszego posuwania się naprzód, chcemy budowania tego lepszego jutra zaraz — w granicach rzeczywistości... Nakaz życia codziennego wyraźny. Pod jego wpływem praktycznieje myśl polska. Idealistyczne programy, oderwane od życia, oczekujące jakichś nadzwyczajnych wypadków dla swego zrealizowania, muszą zejść na grunt rzeczywistości, albo przestają oddziaływać nawet jako dźwignia duchowa“.

To upraktycznienie myśli polskiej pożądane jest tyleż w programach ekonomicznych, co społecznych i politycznych. A przyjdzie ono nie inną drogą, jak przez czynny udział naszej inteligencyi w pracy gospodarczej. Praca ta przyzwyczai demokracyę naszą do liczb, rachunków, bilansów, do myślenia gospodarczego, a na tem zyska również i polityka, która jest przedewszystkiem umiejętnością ścisłego rachowania, rozważnego przewidywania i realnego widzenia.

Umieśćmy przyszłość w teraźniejszości. Rzeczywistość uczyńmy oparciem dla ideału. W realnych, zależnych od naszej woli procesach ewolucyi, stopniowo, szczebel po szczeblu, etap po etapie, przygotowujmy gospodarczą potęgę narodu — warunek jego niepodległości.

Dopóki jeszcze na pracę czas, niech pożądanie czynów żołnierskich nie osłabia energii pługa i kielni.

Tylko z codziennej żmudy, tylko z powszedniego znoju, tylko z wytrwałej pracy budowania, tylko z dostatku i kultury mas, tylko z gleby odrodzonych stosunków społeczno-gospodarczych powstanie w narodzie ta ducha i materyalnych środków moc, co klęskę dziejów zwycięży.

E. M.

POLACY NA ZIEMIACH DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ.

Statystyka ludności zbieraną dziś jest wszędzie przez organy państwowe. Obliczenie wielomilionowych mas, zamieszkujących terytorya pod wspólnym rządem i w określonych granicach, jest przedsięwzięciem tak wielkiem, że siłami prywatnemi, ani nawet najlepiej zorganizowaną samopomocą stowarzyszeniową osiągnąć się nie da. Dlatego też przy obliczeniu ludności na terytoryum dawnego państwa polskiego i wydzieleniu z niej elementu polskiego posługiwać się trzeba statystyką urzędową Rosyi, Austryi i Prus.

Nasuwają się tu specyalne trudności, które z góry skazują obliczenie Polaków na niedokładność. Przedewszystkiem nie jest ustalonem filozoficznie pojęcie narodowości. Najważniejsza i jedynie pewna cecha, która stanowi narodowe uświadomienie i chęć należenia do danej grupy etnicznej, zawodzi w warunkach, w których żyje nasz naród, znacznie częściej, aniżeli w każdem normalnie żyjącem i rozwijającem się państwie. Mieszkaniec Francyi, zapytany o narodowość, zaliczy siebie bez wahania do Francuzów, o ile nie jest osiadłym od niedawna Włochem, Niemcem, czy Anglikiem. Uświadomieniu jego narodowemu współdziała otoczenie, podsuwa mu je urzędnik, zbierający dane. Musi mieć poważne powody do zeznania innej niż francuska narodowości. Tymczasem Polacy na kresach śląskich, czy w Galicyi wschodniej, zmieszani z obcą narodowością, mówiący obok polskiego niemieckim, czy rusińskim językiem, muszą uświadomić sobie swoją narodowość, dokonać psychicznego aktu, który dla mało oświeconego człowieka niezawsze jest zrozumiałym. Przybywa tu tendencyjne zbieranie danych, korzystające z niedostatecznego narodowego uświadomienia, nie cofające się przed namową, a nawet groźbą, by zeznanie polskości przytłumić.

Wobec płynności i niepewności psychicznego czynnika w obliczeniach narodowości — cechą, według której się zeznania zapisuje, jest język. Statystyka językowa niezawsze pokrywa się ze statystyką narodowościową, przy specyalnem jednak zwalczaniu polskiego języka możemy być pewni, że każdy, kto się do niego przyznał, woli uchodzić za Polaka niż za Niemca, Rusina, Rosyanina czy nawet Litwina. Liczba ludności, mówiącej po polsku, będzie zatem równać się najniższej cyfrze Polaków.

Zaś o obniżenie tej cyfry stara się system zbierania danych każdego z państw rozbiorowych. Spisy ludności w Prusach od 1890 r. uwzględniają stosunki językowe[1]), ale stwarzają dziwaczne grupy dwujęzycznych t. j. osób, które obok języka niemieckiego podają polski, litewski, duński i t. p. Zdarza się to u osobników narodowo obojętnych, które obu językami dobrze władają, a nie mają odwagi wyraźnie przyznać się do narodowości, urzędowo nieuznawanej i prześladowanej. Dwujęzycznych, którzy obok języka niemieckiego podali polski, śmiało uważać można za Polaków.

Statystyka austryacka nie mówi o języku ojczystym lecz towarzyskim (Umgangssprache) i nie uznaje narodowości żydowskiej. Izraelici, zapisujący w Galicyi przeważnie język polski jako towarzyski, stanowią dowód przewagi politycznej i kulturalnej naszej w tym kraju, ale ustawa, dozwalająca im na wpisywanie języka żydowskiego, zmienić odrazu może stosunki. To też wpisy według języka dla dokładności dopełniane być muszą wykazem stosunków wyznaniowych.

Wreszcie co do statystyki rosyjskiej, zwłaszcza w 9 prowincyach zachodnich, przyłączyć się można do zdania Hipolita Korwin Milewskiego, który powiada: Trzeba być trzy razy Polakiem i z niezwykłą mocą umieć stwierdzić swoją narodowość, by za takiego zostać uznanym w statystykach rosyjskich.

Przygotować się trzeba, że statystyka rosyjska i pruska chętniej powiększy liczbę nie tylko Rosyan i Niemców, ale Litwinów, Łotyszów, uwydatni Kaszubów, Mazurów, byle tylko zmniejszyć liczbę Polaków, że nasi bracia Czesi tysiącami zapisują robotników polskich na Morawach i na Ślązku jako Czechów.

Wynika stąd, że obliczenie ludności polskiej da zawsze cyfrę niższą od rzeczywistej, będzie przeto obliczeniem minimalnem.

Pomimo tych zastrzeżeń musimy jednak obliczyć, ilu nas jest. Wiadomość ta w każdej chwili jest nieodzowną, jako podstawa naszych dążeń kulturalnych i warunek odrębności narodowej. Doniosłość takiego obrachunku potęguje się w dobie coraz szerzej zapanowującego przeświadczenia, że celem naszej polityki musi być odbudowanie państwa polskiego, że ono nie da się inaczej osiągnąć, jak zaważeniem na międzynarodowej polityce Europy.

Istnieją wprawdzie państwa drobne i zbudowane na odrębnych szczepach plemiennych, jak Szwajcarya. Wyrabia się nawet patryotyzm narodu różnojęzycznego, oparty na wspólnych dziejach i walkach, na poszanowaniu instytucyi, przywiązaniu do piękności terenu. Patryotyzm ten możliwym jest przecież tylko na stopniu wysokiej kultury szwajcarskiej, wytwarza się przez porównanie warunków, jakie swojej ludności daje wzorowo urządzona republika, w porównaniu do wielkich państw sąsiednich. Szwajcarya trzyma się swoją mądrą, powściągliwą polityką. Ale już w Austryi mamy konglomerat wzajemnie się zwalczających narodowości. Patryota austryacki jest bardzo rzadkim okazem, a narody, pokryte wspólnym dachem tej państwowości, szanują go tylko tak długo, jak im jest potrzebny, każdy zaś grawituje ku innej bliższej mu całości.

Wśród państw współczesnych wyraźną jest tendencya ku oparciu ich na jednolitej etnograficznej grupie. Dla narodowości drobnej własne

[1]) Z dawniejszych uwzględniały je spisy z 1831-61 r.

państwo jest pożądanem, a przy korzystnym układzie stosunków międzynarodowych może być osiągniętem. Państwa europejskie stwarzają dziś Albanię, bo tego wymaga równowaga europejska, podtrzymują Szwajcaryę, kto wie, czy nie do czasu, gdy im stanie się niewygodną.

Dla wielkiej wielomilionowej grupy narodowościowej, o wysokiej starej kulturze, państwo własne stać się musi koniecznością, której polityka logiczna nie może zaprzeczyć. Jeżeli dotąd wbrew tej logice Polska jako państwo nie figuruje na karcie Europy, to zadać sobie trzeba pytanie, czy nie przyczyniła się tu w znacznej części nasza rezygnacya, czy „rozsądek“ ostatnich lat 50-ciu nie jest owym winowajcą, który patrzył aż do lat ostatnich spokojnie, że narody Europy wykreślały Polskę ze swych kombinacyi politycznych, że państwa rozbiorowe wsysały ją coraz spokojniej i systematyczniej. Jakże miało być inaczej w okresie, w którym samo społeczeństwo polskie za jedyny narodowy ideał uznało narodową odrębność?

Dążności do uzyskania politycznego bytu żywią się wprawdzie entuzyazmem, przewodniczyć im musi święty zapał i wiara, która góry przenosi. Oprzec je trzeba jednak na ścisłym obrachunku sił i środków. Część tego rachunku zamierzam tu przedstawić, ponawiając wyżej przytoczone zastrzeżenia.

Zabór pruski.

Źródła: Edward Czyński: „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej“.

„Preussische Statistik“. z. 234. cz. I. i II.

„Jahrbücher für preussische Statistik“ z 1911 i 1912 r.

Dr. Józef Buzek: „Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908“. Lwów 1909*).

Z obszaru, który po trzech rozbiorach dostał się pod panowanie pruskie, utworzone zostały dwie prowincye: Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie, których łączny obszar obejmuje dziś 54424 km^2.

Przy najdawniejszym spisie ludności z 1816 r. liczono w obu prowincyach 1,391.257 mieszkańców. Spis ostatni z 1910 r. wykazał 3,803.305 osób. Przyrost ludności za okres blisko stuletni wynosił przeto 173%, a zatem na każde 100 osób w początku XIX stulecia występuje 273 na początku XX wieku.

Wzrost ludności szybszy w Poznańskiem, niż w Prusach Zachodnich, wykazuje najwyższe różnice w ostatniem dziesięcioleciu: podczas kiedy w Poznańskiem przyrost roczny wynosi 1% rocznie, to w Prusach Zachodnich tylko 0·7%.

Statystykę narodowościową dokładną, na podstawie języka ojczystego każdego obywatela, notując nawet dwa języki ojczyste, o ile ktoś obok niemieckiego poda inny: polski, duński, litewski i t. p., prowadzi rząd pruski od 1890 r. Obok statystyki narodowościowej prowadzi się statystykę wyznaniową.

W obu prowincyach ludność jest mieszana pod względem narodo-

*) W tekście powoływać się będę na źródła jedynie przy niektórych tablicach, zaczerpniętych częściowo z dzieła Buzka.

wym. Istnieją przecież różnice w procentowym składzie tej ludności, tak, że można wyróżnić obszary polskie i niemieckie.

W Księstwie obszar polski przypada przeważnie na rejencyę Poznańską, niemiecki na Bydgoską. W 30 powiatach ludność polska liczniejszą jest od niemieckiej. W następujących powiatach ludność polska przenosiła 70% w 1900 r.:

Na 100 mieszkańców było Polaków:

Powiaty	r. 1900	r. 1910
Poznań wschodni	72·3	70·0
Poznań zachodni	87·3	82·2
Grodzisk	81·8	83·0
Szmigiel	82·1	81·2
Kościan	89.1	88·9
Szrem	81·9	81·9
Środa	87·9	87·1
Września	83·8	79·8
Jarocin	83·1	81·6
Koźmin	82·6	82·6
Gostyń	86·9	86·3
Pleszew	84·7	82·8
Ostrów	79·9	77·4
Odolanów	90·7	86·8
Ostrzeszów	89·7	83·4
Kępno	84·8	82·8
Witkowo	83·1	83·0
Wągrowice	77·0	68·3
Żnin	77·6	72·5
Mogilno	75·3	70·3
Strzelno	82·5	80·0
Szamotuły*)	73·5	74·1

Powiaty powyższe stanowią niejako ciąg dalszy Królestwa polskiego, należą zatem do zwartego obszaru nietylko polskich prowincyi Prus, ale i Polski etnograficznej w ogóle.

Porównywając odsetki Polaków w najbardziej polskich powiatach w obrębie ostatniego dziesięciolecia, dostrzegamy obniżanie się odsetków ludności polskiej, a zatem względny jej spadek. Wyjątek stanowią powiaty Szrem i Koźmin, w których odsetki polskiej ludności pozostały na dawnym poziomie, oraz Grodzisk i Szamotuły, w których się powiększyły. W rej. Poznańskiej Polacy stanowią prawie $^{2}/_{3}$ ludności, dochodząc do miliona głów, w rej. Bydgoskiej element polski i niemiecki prawie się wyrównywają.

W Prusach Zachodnich różnice między zasiedleniem przez Polaków tworzących tę prowincyę rejencyi są także wyraźne. W rej. Gdańskiej stanowią Polacy prawie $^{2}/_{7}$, Niemcy $^{5}/_{7}$ ogółu obu narodowości, w rej. Kwidzyńskiej $^{2}/_{5}$. Liczebność polskiego i niemieckiego elementu przedstawia się w w następujących cyfrach dla obu prowincyi:

*) Położone częścią na obszarze niemieckim.

	Polaków	Niemców
Prusy Zach. Rej. Gdańska	208003	532620
„ Kwidzyńska	394553	565323
W. Ks. Poznańskie Rej. Poznańska	906954	427232
„ Bydgoska	383791	379488

W Prusach Zachodnich terytoryum między Wisłą a Pomorzem jest przeważnie polskie, ale żaden powiat nie należy w całości do zwartego obszaru polskiego. Krańce każdego znajdują się już na obszarze niemieckim. Dolina Wisły, ujście jej wraz z przyległą częścią kraju na wschód od Wisły, jest przeważnie niemiecką. Zwłaszcza w miastach Gdańsku, Elblągu, Malborgu ludność jest przeważnie niemiecką.

Według dat z 1900 r., zebranych przez Buzka, najbardziej polskimi były na wschód od Wisły powiaty:

	% Polaków		% Polaków
Lubawa	80·5	Toruń	52·5
Brodnica	65·7	Chełmno	53·7
Wąbrzeżna	57·8		

Na zachód od Wisły zaś stanowili Polacy przeszło 50% ludności w powiatach:

Święcie	54·4	Starogród	73·1
Tuchola	65·3	Kościerzyna	54·4
Chojnice	54·2	Kartuzy	68·9
Puck	69·1	Wejherowo	53·0

Cyfry polskiej i niemieckiej ludności w omawianych prowincyach przedstawia tablica na str. 32.

Jak wykazuje tablica, postępy polskiej ludności nie są w obu prowincyach jednakowe. W Poznańskiem cyfra Polaków rośnie dość równomiernie, ale w pierwszych 3 latach nie dotrzymuje kroku ze wzrostem elementu niemieckiego. Dla 30 lat następnych od 1861 do 1890 r. danych językowych brak. Począwszy zaś od r. 1890 r. żywioł polski robi szybsze od niemieckiego postępy, po 1900 r. zaś nieco się obniża, o przyczynach wspomnę w dalszym ciągu.

W Prusach Zachodnich natomiast liczba polskiej ludności stale rośnie i to nietylko w cyfrach absolutnych, ale także w stosunku do niemieckiej. W ciągu lat 50 osiągnęliśmy koło 5% przyrostu w obu prowincyach. Dodać tu jeszcze należy, że ludność polska przeważnie mieszka na wsi, jakkolwiek w miastach podnosi się także liczba Polaków.

Do ludności polskiej, która stanowi o stanie narodowego naszego zespołu, włączyć także należy Polaków, zamieszkałych w prowincyach, które jak Slązk, Pomorze, czy Prusy Wschodnie (Książęce) wchodziły w skład państwa polskiego w różnych okresach historyi naszej.

Na pierwsze miejsce wysuwa się Slązk, gdzie Polacy skupieni są głównie w rej. Opolskiej. W 1910 r. liczono na Slązku Polaków:

Rej. Opolska	1258879.
„ Lignicka	18105.
„ Wrocławska	63281.

Zważywszy na liczebność Polaków, zajmijmy się rej. Opolską.

Rozwój ludności według stosunków narodowych.*)

	W. Ks. Poznańskie					Prusy Zachodnie					Polaków w obu prowincyach
	Cała ludność	Polacy		Niemcy		Cała ludność	Polacy		Niemcy		
		Liczba	%	Liczba	%		Liczba	%	Liczba	%	
1858	1417155	783662	55·8	619936	44·2	1135658	346075	30·9	774286	69·1	1129767
1861	1485550	801372	54·6	666083	45·4	1188401	379403	32·4	790849	67·6	1180775
1890	1751642	1053098	60.1	697224	39·8	1433681	493193	34·4	939442	65·5	1546291
1900	1887275	1162461	61·6	723703	38·4	1563658	546012	34·9	1016140	65·0	1708473
1005	1986637	1219612	61·4	765068	38·5	1641746	572652	34·9	1067356	65·0	1792264
1910	2099831	1290686	61·4	806720	38·4	1703474	602557	35·3	1097943	64.4	1893243

*) Dane narodowościowe aż do roku 1905 zaczerpnięte z Dra Buzka l. c. s. 547 i 554. Inne ze źródeł urzędowych.

Ludność całej rej. Opolskiej 2207971
W tem Polaków 1258879 = 52·96%
W tem Niemców 884045 = 40·04%

Licząc okrągło mieliśmy na Ślązku Opolskim 53% Polaków, t. j. połowę przeszło całej ludności. Cyfra ta, pozornie korzystna, traci w zestawieniu z poprzednimi latami. Jakkolwiek liczba Polaków absolutnie się podnosi, ponieśliśmy tu wielkie straty w porównaniu z r. 1867 kiedy ludność polska stanowiła 60·1%.

W rej. Wrocławskiej Polacy mieszkają w kilkudziesięciu gminach powiatów Syców, Namysłów, Brzeg.

Skład ludności Prus Wschodnich przedstawiał się w następujących cyfrach:

Cała ludność 2064175
W tem Polaków 276707 — 13·4%
W tem Niemców 1680003 — 81·4%
Pozostałą ludność stanowią głównie Litwini.

Ludność polska koncentruje się tu w rej. Olsztyńskiej, gdzie element polski prawie dorównywa niemieckiemu. W poszczególnych rejencyach ludność polska dawała następujące cyfry w 1910 r.

Królewiecka 4115
Gąbińska 12627
Olsztyńska 259965

Stwierdzić tu należy silne cofanie się ludności polskiej nie tylko procentowe, ale i absolutne. W 1900 r. liczono w Prusach Wsch. 299 tys. Polaków, w 1905 r. 305 tysięcy, w 1910 r. już tylko 276 tysięcy.

Pogorszenie się stosunku liczebnego ludności polskiej i niemieckiej ma swoje źródła nie tylko w wynarodowieniu, ale także w emigracyi i w polityce kolonizacyjnej rządu pruskiego. Oba te wpływy przejawiają się wyraźnie w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, a emigracya robi takie wyłomy na Ślązku Opolskim.

W Poznańskiem ludność polska rośnie szybciej od niemieckiej i żydowskiej w latach od 1867—1900. Ocenić to możemy na podstawie statystyki wyznaniowej, ponieważ Polacy są przeważnie katolikami, Niemcy protestantami. W latach tych ludności katolickiej przybywa 317097 głów (20·6%), ewangelickiej 62829 (4·1%), ubywa zaś 30181 —(1·9%) izraelitów. Przyczyn szukać należy w odpływie Niemców i żydów do innych prowincyi Prus i Niemiec, gdzie siłę przyciągającą stanowi szybki rozwój przemysłu i handlu. Po r. 1900 przyrost ludności polskiej słabnie, co należy przypisać działaniu komisyi kolonizacyjnej, która rozciąga się także na Prusy Zachodnie. W gminach kolonizowanych obu tych prowincyi powiększa się liczba Niemców o 109 tys., z tych 80 tys. pochodzi z zachodnich Niemiec, stanowiąc bezpośredni zasiłek dla niemieckiej ludności wschodu.

Od 1860 r. rozpoczyna się emigracya, w której biorą udział Niemcy i Polacy. Niemcy emigrują przeważnie do innych prowincyi Prus, lub do innych krajów niemieckich, Polacy do Ameryki Północnej i do Królestwa polskiego.

Po odliczeniu przybyłych (imigracyi) ubytek wskutek wychodźtwa wynosił w tysiącach:

W latach	1861/70	1871/80	1881/90	1891/900	1900/10
W Poznańskiem	90.3	135.3	232.3	217	180.1
W Prusach Zach.	32.0	104.9	197.6	137.8	156.4
Slązk Opolski					55.0

Cyfry te obejmują całą emigracyę: Polaków, Niemców i żydów bez względu na kraj, do którego się kierują, a zatem i tych, którzy przenoszą się do innych prowincyi Niemiec.

Z Polaków wyemigrowało za ocean to zn. przeważnie na stałe

w latach	1871/80	1881/90	1891/93	1894/1900
Z Poznańskiego	53760	113669	41154	15815
Z Prus Zachod.	64904	121770	35879	10112

Okres intenzywnego zamorskiego wychodźtwa trwa zatem lat 13 od 1880 do 1893 r. i zabiera przeciętnie po 24 z górą tysiące wychodźców rocznie, co prawie dorównywa ubytkowi polskiej ludności z Galicyi w ostatnich latach dziesięciu (od 1900 do 1910 r.). Po r. 1893 emigracya za ocean się zmniejsza, ale ludność polska przesiedla się w dalszym ciągu, opuszczając kraj dla zachodnich prowincyi Prus wysoce przemysłowych, lub na północ, gdzie pracuje w charakterze robotników rolnych. Cyfra Polaków na terytoryum czysto niemieckiem stale rośnie. W 1890 r. mieszkało w niemieckich prowincyach Prus 115 tys. Polaków, w 1900 r. już 253 tys., a w 1910 r. 388 tys. Centrem polskiej osiadłości jest Nadrenia i Westfalia, gdzie Polacy masowo pracują w górnictwie i po fabrykach i dokąd napływ ich stale rośnie. Liczono w obu tych prowincyach Polaków

w 1890 r. 31561
w 1900 r. 116589
w 1910 r. 306118

(W Westfalii 218191 i w Nadrenii 88027). W Berlinie i przyległym Poczdamie mieszkało 82112 Polaków. Na te trzy centry przypadało tedy w 1910 r. 388320 Polaków, na resztę czysto niemieckiego obszaru w Prusach 115744.

Przy obliczeniach moich uważałam wszystkich, którzy podali język polski za ojczysty za Polaków, wliczając tu także tych, których statystyka urzędowa podaje jako Mazurów, oraz takich, którzy obok polskiego podali jako drugi język ojczysty niemiecki. Jakkolwiek ostatnich uważać można za Polaków w warunkach, w jakich ludność polska żyje w zaborze pruskim, to jednak warto zestawić cyfry tej kategoryi ludności za poszczególne lata. Wzrost ich może wyrażać zarówno budzenie się polskości u tych, którzy podawali się dawniej za Niemców, jak i ubywanie Polaków, którzy obok polskiego język niemiecki uważać poczynają za ojczysty.

W całych Prusach liczono osób, przyznających się do polskiego i niemieckiego języka:

W 1890 r. 103112
„ 1900 „ 164221
„ 1905 „ 122395
„ 1010 „ 200913

Samo wahanie się tych cyfr świadczy, jak nieusprawiedliwioną jest ta rubryka i w jaki kłopot częstokroć liczonych wprowadza. Po za tem przecież postrzegamy, że kategorya osób używających języka polskiego

i niemieckiego podwaja się w ciągu lat 20, a zatem o 100 prc., podczas kiedy ludność mówiąca tylko polskim językiem wzrosła o 30·4 prc. tylko, czyli 3 razy wolniej.

Grupa dwujęzycznych jest szczególniej liczną w rej. Opole, gdzie liczono ich 89497 osób, we Wrocławskiej 12259, w Kwidzyńskiej 13508 i w Olsztyńskiej 11763: są to jednocześnie okręgi najbardziej zagrożone pod względem narodowym. Dwujęzyczni występują też bardzo licznie wśród Polaków osiadłych w czysto-niemieckich prowincyach Prus. Liczono mówiących:

	jęz. polskim	jęz. polskim i niemieckim
Berlin	31271	6797
Poczdam	36470	7574
Monastyr	66119	5408
Arnsberg	132807	12924
Düsseldorf	70154	7081

Cyfry te świadczą o stopniowem niemczeniu się pewnej części Polaków wśród elementu obcego.

Przejdźmy wreszcie do ogólnego obrachunku Polaków zamieszkałych w obrębie Prus. Wliczam tu tak jak przy ludności każdego poszczególnego terytoryum dwujęzycznych (niemiecki i polski), Mazurówi i Kaszubów.

	L. Polaków w 1910		% ogółu ludności
W. Ks. Poznańskie	1290686		61·4
Prusy Zachodnie	602557		35·3
Ślązk Opolski	1258879		52·9
Rej. Olsztyńska	259965	3412087	47·8
Ślązk bez rej. Opolskiej	80318		
Prusy W. bez rej. Olsztyńskiej	17752		
Zwarte osadnictwo w prow. czysto pruskich	388320	486390	
Polacy w siedliskach rozprószonych		115744	
Ogół Polaków		**4014221**	

Jako rezultat powyższego obliczenia dochodzimy do wniosku, że w Prusach mieszka przeszło 4 mil. Polaków, którzy stanowili koło 10% ogółu ludności państwa. Wśród Polaków liczono

katolików	3394565
ewangelików	100952
izraelitów	2432
innych wyznań	2673

Rozwój tej ludności za ostatnie lat 20 uwydatnią cyfry.

	Cała ludność Prus	Ludność polska	Na 100 m. było Polaków
W 1890 r.	29955281	3025587	10·4
„ 1900 „	34472509	3469970	10·0
„ 1910 „	40165219	4014221	9·9

Ubytek elementu polskiego jest przeto stały. Komentarze byłyby tu zbyteczne.

Zabór rosyjski.

Źródła:

a) Relevé general des résultats du Dépouillement des données du premier recensement de la population en 1897. Cz. III. Petersburg 1905.

b) Trudy warszawskago statisticzeskago komiteta z. 39.

c) Eżegodnik Rossii z r. 1913.

Władysław Grabski — Rocznik statystyczny Królestwa polskiego. Warszawa (egzemplarz tymczasowy.)

d) Edward Grabowski — Skupienia miejskie w Królestwie polskiem. Ekonomista — Warszawa 1913 z. III.

e) Mich. Gór. *a*) Ze statystyki narodowościowej państwa rosyjskiego *b*) Ze st. narod. Rosyi europejskiej *c*) Ze statystyki ludności Król. Polskiego. Wiedza — Wilno 1908.

f) Józef Konczyński — Ludność Warszawy 1877—1911. Warszawa.

g) Statisticzeskia materiały po 9 zapadnym 1913. guberniam (z 1909) z. I.

h) Joachim Bartoszewicz — Na Rusi. Polski stan posiadania (Kraj — ludność — ziemia) Kijów 1912.

i) E. Maliszewski — Polacy i polskość na Litwie i Rusi. Warszawa 1914.

Danych co do narodowościowego podziału ludości, żyjącej pod berłem rosyjskiego cara, dostarczył spis jednodniowy z 1897 r., późniejsze oparte są na obliczeniach okolicznościowych, na zestawieniu zmian zachodzących w liczbach, dotyczących wyznań i wyprowadzonych z nich wniosków o składzie narodowościowym, oraz na stosowaniu cyfr ogólnego przyrostu ludności do liczebnego wzrostu narodowości polskiej.

O dokładności nie może tu być mowy, a tylko o dążeniu do zmniejszania koniecznych w tych warunkach błędów. Zatrzec również trzeba, że podobnie jak w zaborze pruskim cyfra ludności polskiej będzie niższą od rzeczywistej.

Jak wiadomo, główną siedzibą Polaków pod zaborem rosyjskim, a jednocześnie najliczniejszem ich na ziemiach Polski historycznej skupieniem jest Królestwo polskie, którego ludność i zaludnienie szybko wzrastają. Przytaczam cyfrę ludności z początku XIX. wieku, oraz najnowszą. Pozatem podaję cyfry z lat, na które przy cyfrach narodowościowych powoływać się będzie trzeba:

	Ludność w 1000	Zaludnienie na 1. w. kw.
W 1816 r.	2717	24.9
„ 1857 „	4734	44·2
„ 1897 „	9402	87·0
„ 1908 „	11935	108·8
„ 1911 „	12467	111·8
„ 1912 „	12776	114·0

W ciągu stulecia ludność wzrasta prawie 4. 7, to zn., że na miejsce każdych 100 mieszkańców w 1816 r. mamy 470 w 1912.

Przyjmując za podstawę obliczeń rok 1897, liczono w Królestwie Polaków:

	W 1897 r.	Polaków na 100 m.	Katolików i maryawitów na 100 m.
Ogółem	6755503	71·9	74·8
W miastach	1052550	48·9	49·4
Po wsiach	5702953	78.8	87·7

Według gubernii:			
Warszawska	1420436	74·0	71·6
Kaliska	705390	85·1	82·2
Kielecka	666772	88·6	87·7
Łomżyńska	448065	79·1	77·4
Lubelska	729529	64·2	62·4
Piotrkowska	1011928	72·4	73·0
Płocka	447685	81·2	81·0
Radomska	681061	86·1	85·5
Suwalska	134006	24·1	76.2
Siedlecka	510621	66·3	60·5

Jak widzimy, Polacy stanowili w całem Królestwie prawie 72% ludności. Odsetki te wzrastają na wsi do 79, w miastach zaś obniżają się do 49. Najwyższe odsetki Polaków (pow. 80) spotykamy w gub. Kaliskiej, Kieleckiej, Płockiej i Radomskiej, najniższe zaś w Siedleckiej, Lubelskiej i Suwalskiej. W gub. Lubelskiej na obniżenie odsetki Polaków wpływa znaczna liczba Małorusinów, w Suwalskiej obok 134 tys. Polaków mieszka 404 tys. Litwinów, także katolików; we wszystkich trzech guberniach spotykamy bardzo znaczne odsetki żydów, którzy w gub. Siedleckiej stanowią 15.5% ogółu ludności, w Lubelskiej 13.3, a w Suwalskiej 10.1%.

Jakkolwiek Polacy są przeważnie wyznania katolickiego, nie można liczby Polaków utożsamiać z liczbą katolików, których w 1897 r. liczono 6641560. Po r. 1905 przyrost katolików był znaczny z powodu edyktu tolerancyjnego z 1905 r., a mianowicie prof. Francew na Rusi Chełmskiej, a zatem w tej części gub. Lubelskiej i Siedleckiej, z której utworzono gub. Chełmską, liczy między 1905 a 1909 r. przyrost 123543 katolików, to zn. wzrost ludności katolickiej o 38.6%, przy jednoczesnym ubytku prawosławnej o 78588 cz. 18%. Niewątpliwie znaczna część tych nowych katolików przyznałaby się przy następnym spisie do narodowości polskiej.

Obok Polaków narodowości liczniejsze stanowili Rosyanie (Wielko- Mało i Białorusini), Niemcy, Litwini, a przedewszystkiem żydzi. Cyfrowe stosunki narodowościowe Królestwa przedstawiały się w następujący sposób w tysiącach:

	1897 r.	1911 r.	Na 100 m. w 1897 r.
Polacy	6755·5	8993·3	71·9
Litwini	310·6	414·4	3·2
Rosyanie	631·7	836·6	6·7
Niemcy	407·2	559·8	4·2
Żydzi	1267·1	1680·6	13·4

Według dat wyznaniowych z 1908 r., możemy ustalić procent żydów na 14·6, pewna część żydów przyznaje się do narodowości polskiej.

Obliczenie Polaków za lata poprzedzające spis z 1897 r. przeprowadzić się nie da, natomiast dać możemy obliczenie według szczepów, sięgając o 40 lat wstecz. Wypadało na 100 mieszkańców w Królestwie Polskiem:

W roku	Słowian	Litwinów	Niemców	Żydów	Innych.
1857	77.46	4.53	5.72	12.25	0.04
1897	78.39	3.34	4.42	13.71	0·14

Z odsetek tych wynika, że w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców obniżył się element litewski i niemiecki, natomiast żydowski wzrósł i to najwydatniej ze wszystkich.

Spis z 1897 r. umożliwia nam wniknięcie w zawodowy podział w związku z narodowością. Ustalić można następujące cyfry Polaków według głównych grup zawodowych, w których pracują i z których czerpią utrzymanie.

Rolnictwo, leśnictwo, rybołowstwo, ogrodnictwo	4513541	668%
Przemysł drobny i wielki	1616738	239 „
Górnictwo i hutnictwo	59233	9 „
Handel i komunikacye	231880	24 „
Urzędnicy, duchowieństwo, nauczyciele, zawody liberalne	122725	18 „
Kapitaliści, rentyerzy, emeryci	133031	19 „
Więźniowie, żebracy, zakł. dobroczynne, prostytucya	58865	8 „
Wojsko	9558	1 „
Niewiadome	9990	1 „

W olbrzymiej większości swej (około 70%) Polacy żyją z roli i pracują na niej. Poważną jest również grupa rękodzieła i przemysłu, natomiast uderzająco nizkim jest udział Polaków w handlu.

Słów kilka poświęcić należy Warszawie, gdzie przeprowadzony w 1882 r. spis ludności miejskiej umożliwia porównanie z r. 1897.

Lata	Ludność cała	W tem							
		Polaków	%	Rosyan	%	Żydów	%	Niemców	%
1882	387305	350540	90.66	16107	4.05	10134	2.62	7904	2.01
1897	624189	382306	61.25	50781	8.14	176539	28.28	9937	1.59
		Katolik.	%	**Prawosł.**	%	**Izrael.**	%	**Protest.**	%
1910	781179	425010	54.41	32042	4.10	306061	39.18	17390	2.23

Już w pierwszem piętnastoleciu (1882/97) widzimy mały przyrost absolutny, a ogromny spadek procentowy Polaków. Jednocześnie o czwartą część zmniejsza się odsetek Niemców. Przyczyną jest tu element żydowski. Z pośród 129294 osób mojżeszowego wyznania, zarejestrowanych w 1882 r., podało narodowość żydowską tylko 10134, natomiast 119160 osób przyznało się do narodowości polskiej. Natomiast w 1897 r. z liczby 210526 osób wyznania mojżeszowego wskazało narodowość żydowską 176539, reszta t. j. 33987 osób tego wyznania podzieliło się między narodowość polską i rosyjską.

Dla r. 1910 cyfry urzędowe podają podział według wyznań, który mniej więcej odpowiada podziałowi według narodowości. Przypuszczać można, że liczba Polaków katolików, izraelitów i protestantów dochodzi najwyżej 475 tysięcy.

Dla L i t w y i R u s i istnieją oprócz danych narodowościowych z 1897 r. urzędowe obliczenia z 1909 r. Są to wykazy statystyczne, spo-

rządzone przez miejscowe władze administracyjne dla uzasadnienia projektu rządowego o ziemstwach w kraju Zachodnim.

Według dat urzędowych, zmniejszających tendencyjnie liczbę Polaków, było ich w 9 guberniach Zachodnich (Ruś i Litwa).

Gubernie	W 1897 r.	W 1909 r.	% ogólnej ludności w 1909 r.
Wołyńska	184161	227807	7.9 „ „ „ „
Podolska	69156	68483	2.3 „ „ „ „
Kijowska	68791	128262	3.3 „ „ „ „
Wileńska	129651	277070	17.8 „ „ „ „
Grodzieńska	161662	77336	5.3 „ „ „ „
Kowieńska	139618	57837	4.2 „ „ „ „
Mińska	64617	102432	5.0 „ „ „ „
Witebska	50377	60052	3.9 „ „ „ „
Mohylowska	17526	57455	3.1 „ „ „ „
Razem	885459	1055934	

Samo zestawienie cyfr powyższych wystarcza, aby wzbudzić do nich nieufność. Badacze miejscowych stosunków pp. Maliszewski i Bartoszewicz zaś odrzucają zupełnie cyfry z 1897 r., a dopełniają dane z 1909 r. Według ich obliczeń, które wydają mi się wiarygodnemi, było:

	Cyfra Polaków w 1909 r.	
Gub. Wileńska	466.529	26·5% ogólnej ludności
„ Kowieńska	198.704	11·4 „ „
„ Grodzieńska	305.893	17·0 „ „
„ Mińska	274.562	10·3 „ „
„ Mohilewska	61.000	3·0 „ „
„ Witebska	141.861	8·6 „ „
„ Wołyńska	353.597	10·5 „ „
„ Podolska	305.078	8·9 „ „
„ Kijowska (Ukraina)	143.115	3·2 „ „

Ogółem kraj Zachodni **2,250.339.**

Obliczenie, dokonane dla Litwy, rozważa własność ziemską, należącą w każdej gubernii do Polaków, bierze pod uwagę własność drobną, ludność katolicką, nie utożsamiając jej jednak z Polakami i dochodzi do cyfr zgoła odmiennych od liczonych urzędownie. P. Bartoszewicz utożsamił na Rusi cyfry Polaków i katolików, gdyż jakkolwiek znaleść się mogą drobne grupy katolików nie Polaków, to natomiast do polskości przyznaje się cząstka żydów, są też wśród Polaków ewangelicy. Cyfry te zatem mniej więcej się kompensują.

Z miast najbardziej polskiem jest Wilno, gdzie na 205.250 mieszkańców było 109.808 Polaków, a zatem 53·5%. W Kijowie statystyka urzędowa liczy poważną cyfrę 44.409 Polaków (11·1% ludności), w Mińsku 11.117 (20·2%).

Wobec tego, że dla Królestwa posiadamy cyfrę polskiej ludności (obliczoną) w 1911 r., a więc o dwa lata późniejszą od wyżej podanej, podnieśmy cyfrę dla kraju Zachodniego do 2·3 milionów, co odpowiada mniej więcej przyrostowi rocznemu o 1%.

Polaków rozsianych w państwie rosyjskiem po za granicami dawnego polskiego terytoryum podaje spis z 1897 r., licząc osiadłych i w wojsku:

W Rosyi europejskiej	224.375
Na Kaukazie	25.117
„ Syberyi	22.177
W Azyi środkowej	11.576
Razem	283.245

Ponieważ nie rozstrzyga tu przyrost naturalny, ale dalszy przebieg osiedlania, trudno orzec, czy i o ile wzrosła cyfra zamieszkałych w granicach cesarstwa Polaków. Przypuszczać jednak należy, że jest wyższą już choćby dlatego, że istnieje pewna drobna cyfra emigracyi do Rosyi. Emigracya ta jest dotąd sporadyczną. Jedynie z gubernii Suwalskiej wychodzi koło 3000 ludzi rocznie, zawsze jednak podnosić musi liczbę mieszkających w Rosyi Polaków. Natomiast zachodzą częste wypadki usuwania Polaków z Rosyi. „Politykę eksterminacyjną względem Polaków — pisze Maliszewski — zaczęły już uprawiać wszystkie niemal zarządy i wydziały państwowe nietylko w Rosyi centralnej, ale nawet na Syberyi i na Kaukazie. Obecnie usuwani są Polacy stopniowo ze wszystkich kolei rządowych“. Nie można przeto liczby przemieszkujących w cesarstwie po za terytoryum dawnej Rzeczypospolitej Polaków podnosić wyżej, jak do 350.000. Dodając tę cyfrę do poprzednich, otrzymamy Polaków, zamieszkałych w zaborze rosyjskim w r. 1911:

	Tysięcy
W Królestwie Polskiem	8993·3
W kraju Zachodnim	2300.0
Na pozostałym obszarze cesarstwa	350·0
Ogółem Polaków w zaborze rosyjskim	11.643·3
„ „ „ w 1897 r.	7934·3

Przy cyfrze z 1911 r. zastrzec się należy, że jest ona minimalną, a jednak wobec cyfry, obliczonej przy spisie z 1897 r., jest to wzrost o 3709 tysięcy. Różnicy tej nie można przypisywać jedynie przyrostowi ludności, ale ściślejszym obliczeniom na Litwie i Rusi. Pozatem opiera się ona na cyfrach z 1897 r. i obliczeniu rocznego przyrostu ludności.

Zabór austryacki.

1) Tafeln zur Statistik der österreichischen Monarchie z lat 1849—54.

2) Podręcznik statystyki Galicyi pod redakcyą dr. Tadeusza Pilata t. IX/I.

3) Dr. Stanisław Kasznica i dr. Marcin Nadobnik — Najważniejsze wyniki spisu ludności i spisu zwierząt domowych według stanu z dnia 31/XII 1910. (Wiadomości statystyczne t. XXIV/II).

4) Dr. Józef Buzek — Rozsiedlenie ludności Galicyi według wyznania i języka. (Tamże t. XXI/II).

5) Dr. Marcin Nadobnik — Ludność Galicyi w 1910. Ekonomista r. 1912 z. I.

Wobec zagwarantowanej konstytucyą i szanowanej w Austryi swobody wyznania i języka, nie powinnoby obliczenie Polaków pod zaborem austryackim natrafiać na trudności. Jednakże przy obliczaniu polskiego elementu pomagać sobie trzeba, uwzględniając oprócz stosunków językowych także wyznaniowe, ponieważ, jak się zauważyło na wstępie, spisy

ludności nie notują języka ojczystego, tylko towarzyski, który jest mniej pewny, bo w różnych okresach życia może być różny. Spisy te nie znają też narodowości żydowskiej, zmuszając żydów do zapisywania się do języka nieżydowskiego. Na tej drodze pojawiła się w Galicyi przy ostatnim spisie garstka Arabów.

Pomimo tych szkopułów natury formalnej, które mącą czystość naukowego obrazu i pomimo zabiegów urzędników innych narodowości, możemy sobie wyrobić o ludności polskiej w Austryi dokładniejsze pojęcie, niż o zamieszkałej w zaborze rosyjskim, dzięki prawidłowo co lat dziesięć powtarzającym się spisom ludności. W Galicyi dokładne obliczenie Polaków jest zupełnie możliwe, zaś cyfry otrzymane na Ślązku austryackim są niepewne i tendencyjnie zmniejszone.

Galicya.

Ludność Galicyi, począwszy od 1776 r., wzrosła przeszło trzykrotnie. Przyrost jej ulegał jednak silnym wahaniom. A mianowicie najwyższy przyrost wykazuje w ostatnich latach wieku XVIII., oraz w dziesięcioleciu między 1837 a 1846 rokiem, co odpowiada pomyślnemu wówczas rozwojowi gospodarczemu kraju, a także w ostatniem 40-leciu, począwszy od 1869 r., co niewątpliwie stoi w związku z podniesieniem zamożności włościaństwa. W tem 40-leciu widać jednak pewne wahania, a począwszy od 1890 r. małą obniżkę przyrostu. Obok lat pomyślnego rozwoju ludności występuje jej ubytek w latach 1830—34 oraz 1850—51, co jest wyrazem osławionej nędzy galicyjskiej i klęsk elementarnych.

Oto cyfry ludności i zaludnienia Galicyi.

Lata	Ludność	Zaludnienie na 1 km²
1776	2,628.483	32
1807	3,574.410	43
1846	4,734.427	61
1850—51 [1])	4,555.477	58
1880	5,958.907	76
1890	6,607.816	84
1900	7,315.939	93
1910	8,025.678	102

Porównywając r. 1807 i 1910, a zatem okres stuletni, stwierdzamy wzrost ludności przeszło trzykrotny, na miejsce każdych 100 mieszkańców w 1807 r. pojawia się 305 w 1910. Wzrost ten mniej szybki, niż w Królestwie, świadczy jednak o sile ekspanzywnej ludności. Narodowościowy skład kraju notowany jest od 1880 r. Mamy przecież wykaz narodowości z 1851 r., którego cyfry świadczą o tendencyi do obniżenia żywiołu polskiego. Przytaczam je przecież jako curiosum połączenia statystyki językowej i wyznaniowej [2]).

[1]) Od 1850 r. oblicza się także ludność Wielkiego Księstwa Krakowskiego.
[2]) Podane cztery główne narodowości w stosunku do ludności ogólnej kraju.

Lata	Polacy		Rusini		Żydzi		Niemcy	
	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%
1851	1864101	40·9	2281839	50·0	312962	6·8	93387	2·0
1880	3059222	51·52	2551594	42·97			323612	5·45
1890	3518996	53·49	2826262	42·96			227158	3·45
1900	3982033	54·67	3080543	42·29			212327	2·91
1910	4675612	58·6	3207784	40·28			90416	1·13

Mamy tu 4 okresy wzrostu ludności. Interesuje zaś nas nie ludność cała, ale tylko polska.

W okresie 1851/80 przyrost roczny wynosił koło 40 tysięcy rocznie, co wobec liczby początkowej 1·8 mil. wydaje się przyrostem nadmiernie wysokim i każe przypuszczać zbyt nizkie obliczenie ludności polskiej w 1851 roku. Przyrost dwóch następnych okresów (do 1900 r.) wynosi 45—46 tysięcy rocznie. Wreszcie w ostatniem dziesięcioleciu, kiedy pod wpływem walki z elementem rusińskim budzi się uspione poczucie narodowe wśród ludu polskiego na wschodzie Galicyi, przyrost Polaków wynosi koło 67 tysięcy rocznie.

Ażeby zdać sobie dokładniej sprawę z charakteru i znaczenia elementu polskiego w Galicyi, przeciwstawiam statystykę wyznaniową przytoczonym wyżej cyfrom.

Ludność głównych wyznań w cyfrach absolutnych i % całej ludności								
Lata	Rzymsko-katol.		Grecko-katol.		Ewangelicy		Izraelici	
	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%
1880	2708945	45·46	2520608	42·30	40190	0·67	686596	11·52
1890	3001455	45·43	2792323	42·25	43931	0·67	768845	11·63
1900	3347312	45·75	3111205	42·53	45382	0·67	811183	11·09
1910	3736537	46·54	3381267	42·12	37292	0·42	872975	10·87

Jak widać z cyfr powyższych, rzymskich katolików z Polakami utożsamiać nie możemy; liczba Polaków w każdym z lat spisowych dużo wyższą jest od liczby katolików. Gdy liczba katolików w ciągu lat 30 wzrosła o 1028168, to liczba Polaków o 1616390. Jest to dowodem, że narodowość polska wywiera wpływ atrakcyjny na niekatolików, zwłaszcza na żydów.

W Galicyi Zachodniej prawie cała ludność 96% używała w 1901 roku języka polskiego, po rusku mówi jedynie 2·8% mieszkańców, po niemiecku 1%. W Galicyi wschodniej Rusini mają przewagę, stanowiąc 58·9% całej ludności, Polacy zaś są bardzo poważną mniejszością koło 40% mieszkańców, ściśle 39·8%. Na Niemców i tu przypada drobny ułamek 1·2%.

Zestawiając cyfry absolutne Polaków dla obu części Galicyi, otrzymamy: W Galicyi Zachodniej — 2569820, w Galicyi Wschodniej — 2114792 osób używających języka polskiego.

Przyrost ludności polskiej za lat 30 wynosił:

w Galicyi zach. 578565 osób = 29·2%
w Galicyi wsch. 1037825 „ = 96·4 „

Przyrost ten był znaczniejszym wśród ludności polskiej niż między Rusinami, a to 1-o z powodu wyższego przyrostu naturalnego, (wśród Rusinów jest wyższa śmiertelność), 2-o ludność polska poniosła mniejsze straty wskutek emigracyi.

Cyfry ubytku przez emigracyę stałą, głównie do Stanów Zjednoczonych Am. płn. i do Kanady, opracowane zostały nie według języka towarzyskiego, ale według wyznań. Okazują się z nich dla poszczególnych wyznań następujące straty w ciągu dwudziestolecia 1890/1910 r.

Ubyło z przyrostu naturalnego — (wzgl. przybyło):

	W latach 1890/900	W latach 1900/10	Od 1890/910
	W tysiącach		
Rzym.-kat. . . .	— 108	— 155	— 263
Grecko.kat. . . .	— 76	— 224	— 300
Izraelitów . . .	— 114	— 85	— 199
Ewangelików . .	— 5	— 14	— 19
Innych		+ 2·5	+ 2·5
Razem	303 tys.	476 tys.	779 tys.

Galicya jest przeto krajem silnego wychodźtwa, a zamieszkujący ją element polski powinienby zamiast 4·7 mil. wykazywać 5 milionów osób, gdyby nie odpływ przez emigracyę.

Za kraj polski uważać również trzeba część Ślązka, mianowicie Ślązk Cieszyński, gdzieześrodkowani są prawie wszyscy Polacy, zamieszkujący tę prowincyę. Ludność polska na Ślązku wynosiła:

W roku	L. ogólna	L. polska	Na 100 m. było Polaków
1851	438586	138243	31.75
1890	605649	178114	29.40
1900	680422	220472	32.40
1910	756949	235224	31.72

Ludność polska obniżyła się zatem rzekomo w stosunku do ogólnej; jest to wynik nadużyć popełnianych przy spisie przez wpływowych Niemców, a zwłaszcza Czechów. Pomimo to przecież stanowimy w 1910 r. na całym Ślązku austryackim 32% (okrągło) ogółu mieszkańców, o ile zaś weźmiemy pod uwagę tylko Ślązk Cieszyński, procent ten wzrasta do 54, gdy wszystkie inne narodowości razem stanowią tam 46%.

Do Polaków pod berłem austryackiem doliczyć jeszcze należy w 1910 r. zamieszkałych

na Bukowinie	36210
„ Morawach	14924
w Austryi Dolnej	5601
„ Czechach	1541
a zatem Polaków w Austryi poza Galicyą i Ślązkiem	58276

Razem liczyła statystyka austryacka w obrębie monarchii osób mówiących po polsku:

w 1890 r.	3719232 cz.	15·85 prc.	ogółu	ludności
1900 „	4259152 „	16·62 „	„	„
1910 „	4967984 „	17·77 „	„	„

W porównaniu z odsetkiem ludności polskiej w Prusach, Polacy w Austryi czynią przeto postępy i co do liczby absolutnej i w stosunku do całej ludności państwa.

Ogólne cyfry Polaków.

Uogólniając rezultaty dotychczasowych obliczeń, dążyć będę do 3 cyfr.

1. Ludność polska zamieszkała na zwartym obszarze etnograficznym, niewątpliwie najważniejsza przy wszelkich kombinacyach narodowej polityki.

2. Ludność polska na obszarze Rzeczypospolitej, uwzględniając i te kraje, które w chwili rozbiorów już do niej nie należały, ale posiadają silny element polski: a zatem oba polskie Ślązki i część Prus wschodnich.

3. Ludność polska w obrębie państw rozbiorowych.

1. Ludność polska na zwartem terytoryum etnograficznie polskiem w r. 1910/11.

Nazwa kraju	Obszar w km²	Ludność w 1000	Zaludnienie	L. Polaków	% Polaków
W. Ks. Poznańskie . .	28985	2100	72	1290686	61·4
Prusy Zachodnie . . .	25548	1703	67	602557	35·3
Ślązk Opolski	13229	2208	167	1258879	52·9
Mazury (Rej. Olsztyńska)	12036	543	45	259965	
Królestwo Polskie . .	126945	12776	104	8993300	71·9
Ślązk Cieszyński . . .	2300	435	189	235224	54·0
Galicya	78493	8025	102	4675612	58·6
	297536	27790		17216223	69%

Na tem terytoryum, które uważać przywykliśmy za bezspornie polskie, mieszka przeto 17¼ miliona Polaków, którzy stanowią 69% całej ludności. Jest to cyfra bardzo pokaźna, poza którą jednak mieszka niepolaków przeszło 10 milionów, żywiołów przeważnie nam obcych, a często wrogich. Zjawisku temu śmiało trzeba spojrzeć w oczy. Trzeba sobie także uświadomić, że wśród tych 10 milionów, obok żywiołów niewątpliwie nieprzyjaznych jak Niemcy i Rosyanie, są inne dziś niechętne, które jednak w razie ujawnienia się siły po stronie Polaków w znacznej liczbie

współdziałać z nami mogą, o ile uświadomiliby sobie wspólny z Polakami interes. Mam tu na myśli Litwinów, Rusinów oraz część izraelitów w Królestwie polskiem, gdzie liczą ich jako odrębną narodowość. Dla tych elementów istnienie niepodległej Polski mogłoby przedstawiać korzyści, któreby je skłoniły do łączenia się z Polakami

2. Ludność polska na obszarze Polski historycznej.

	Polaków w 1000
Na zwartym terenie Polski etnograficznej	17216
Litwa, i Ruś (9 gub. kraju Zachodniego)	2300
Razem	**19516** tysięcy

3. Ludność polska w Prusach, Austryi i Rosyi.

Polacy w Polsce historycznej	19516
W Rosyi poza tym obszarem	350
„ Austryi „ „ „	50
„ Prusach „ „ „	504
Razem	**20428** tysięcy

W obrębie państw rozbiorowych mieszkało tedy w 1900/11 20½ milionów Polaków. Dodając przyrost roczny za 3 lata, [1]) dochodzimy dla 1914 r. do cyfry 21 milionów Polaków, zastrzegając, że jest to cyfra minimalna.

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska.

ŻYCIE WIĘZIENNE W KRÓL. POLSKIEM.

W ciągu okresu porozbiorowego więzienia, zsyłki, katorgi i szubienice są stałem zjawiskiem życia polskiego pod rządami Rosyi. Historya i pamiętniki, poezya i beletrystyka oswoiły już szerokie koła czytelników z najstraszniejszemi scenami martyrologii więziennej. Począwszy od trzeciej części „Dziadów" do „Róży" Katerli — cała niemal patryotyczna literatura nasza owija się jak powój wokoło więziennej kraty. Natchnienie poetów uzupełnia niemniej tragiczna wymowa cyfr. Wydana przed kilku laty w Galicyi książka „Sądy wojenne w Królestwie Polskiem" dała mniej więcej dokładny, choć wcale nie wyczerpujący obraz udręczeń i ofiar w okresie poskramiania ostatniej rewolucyi.

Wszystko to jednak nie wystarcza dla dokładnego zrozumienia tutejszych warunków życia. Ogół polski wie wprawdzie, że rząd rosyjski znęcać się umie nad ofiarami swemi w sposób barbarzyński, może jednak przypuszczać, że jest to jedynie jakaś forma walki z polskością lub rewolucyjnemi dążeniami, że zatem możnaby społeczeństwu ofiar oszczędzić przez zaniechanie walki, przez szczery czy nieszczery lojalizm względem zaborczego rządu. Nikt w całej Europie, ani w Polsce poza rosyjskim zaborem, nie uświadamia sobie jasno, jak dalece wię-

[1]) Po 0·9% rocznie za 3 lata = 675 tysięcy.

zienie stało się u nas zjawiskiem normalnem, powszedniem, koniecznem, jak dalece zespoliło się ze wszystkimi stosunkami życiowymi, jaki poważny wpływ wywiera na gospodarcze warunki, na stan moralny, na obyczaje i umysłowość ludności — i jak złudnem jest mniemanie, że rządy rosyjskie w Polsce na czem innem niż na więzieniu opierać się mogą. Żyjemy pod strażą gmachów więziennych, rozrastających się po naszym kraju w istną gęstwinę. Osławione „tiurmy" rzucają cień na wszystkie dziedziny naszego życia, a niema roku, aby nie wznoszono nowych, nie rozbudowywano starych. Dawne więzienia, jak X. pawilon cytadeli, Pawiak, mają swoją tradycyę, swoją historyę pisaną lub podaniową. Przeszło przez nie kilka pokoleń. Nowszych dzieje krótkie jeszcze, lecz również bogate i pouczające.

Może kiedyś nadejdzie chwila, gdy będzie można opracować i podać do druku monografie więzień krajowych; byłaby to bardzo ciekawa karta z naszego życia, karta tak ważna, że bez niej niepodobna nawet całokształtu tego życia zobrazować i zrozumieć. Dziś dla zrozumiałych powodów na pracę tę jeszcze za wcześnie. Równie pożyteczną, choć z innych względów niebezpieczną, byłaby zbiorowo opracowana książka, zawierająca przewodnik po więzieniach, rodzaj podręcznika dla mogących się dostać za kratę (a któż u nas dostać się nie może?), aby umieli sobie w każdym wypadku radzić odpowiednio do lokalnych warunków i okoliczności. Ponieważ jednak nigdy nie można wiedzieć, komu dostanie się w ręce pisane lub drukowane słowo, lepiej wszystkie te cenne informacye przekazywać sobie wzajemnie ustnie, ażeby nie informować władzy, która mogłaby za jednym zamachem usunąć wszystkie odrębności lokalne poszczególnych więzień i sprowadzić położenie aresztowanych do jednolicie nieznośnego systemu.

Na szczęście nigdy wśród nas nie braknie rzeczoznawców, stanowiących wcielony poradnik dla więźniów, bywalców wszystkich „tiurm", wytrawnych i szczwanych wyjadaczy więziennego chleba, znających na wylot ludzi, rzeczy i zachodzące stopniowo zmiany lokalne i osobiste. Są przecież tacy, którzy po osiem i dziesięć razy dostawali się pod klucz za „politykę"! Nie są to w żadnym razie wielcy rewolucyoniści i bojowcy, bo ci swem cennem doświadczeniem nie mogą się dzielić z rodakami wcześniej, niż, w najlepszym razie, po kilkunastu latach odosobnienia, to jest wtedy, gdy wszystkie stosunki już ulegną zmianie. Po prostu są to takie osobniki, które miały szczęście wpaść w oko policyi i nie mogą się już z pod jej czułej opieki wyswobodzić. Przy każdej okazyi, czasem i bez szczególnej okazyi, idą p o s i e d z i e ć. — Jeden z nich mówił mi, że w ciągu kilku lat nigdy miesiąca maja nie oglądał na wolności. Ponieważ i 1-szy i 3-ci maja są to policyjnie podejrzane daty, gdy się zbliżają, policya uprząta ulice miasta z żywiołów wątpliwych i zamyka je po różnych więziennych norach. Takie same obławy dokonywane bywają w razie spodziewanego przejazdu cesarza. Kto kiedykolwiek siedział, idzie siedzieć znowu — na wszelki wypadek. Gdy cesarz przejeżdżał przed kilku laty na spotkanie w Racconigi, aresztowano w okolicach linii kolejowych pod Warszawą tylu ludzi, że, nie mając ich gdzie pomieścić, trzymano ich pod konwojem w szczerem polu, pod gołem niebem. Zatrzymywano po prostu każdego, kto szedł na stacyę lub plant kolejowy bez specyalnego biletu.

Nie potrzeba jednak takich specyalnych terminów, aby się dostać pod straż i za kratę, nie obciążywszy sumienia żadnym politycznym czynem. — W spisach policyi warszawskiej znalazło się na liście „nieprawomyślnych" 200000 osób przed kilku laty. Dziś musiało ich sporo przybyć, a nie ubywa nigdy, gdyż niema

wypadku, aby kogoś raz podejrzanego obdarzono zaufaniem, chyba że na nie służy, czyli że z rubryki przestępców politycznych dobrowolnie przeniesie się do rubryki szpiclów. Bywają i takie wypadki, stosunkowo dość częste, ale nie tak dalece, by miały wpłynąć na statystykę. — Raczej powiedzieć trzeba, że dzieje się odwrotnie. Im więcej szpiclów, tem więcej musi być nieprawomyślnych, gdyż szpicle przecież darmo chleba jeść nie mogą, a żaden z nich nie idzie na żołd policyi dla idei, jeno dla zarobku. To też liczba nieprawomyślnych, podejrzanych, predestynowanych do kozy, wzrasta automatycznie, zupełnie niezależnie od politycznych prądów, nurtujących społeczeństwo. Gdyby dziś, jakimś cudem, cała ludność Warszawy zaciągnęła się pod sztandar ugody, partya ugodowa zaliczonaby została do nielegalnych, przeciwpaństwowych i zakazanych, i to wcale nie dlatego, by ją podejrzywano o chytre i obłudne zakusy, lecz, że ochrana chce żyć, więc musi swoją racyę istnienia uzasadnić.

Z drugiej strony przyznać należy, że więzienia same pracują na to, by wytępić ugodowe tendencye w społeczeństwie polskiem. Nigdzie bowiem system rosyjskich rządów nie ujawnia się tak w całej jaskrawości, w tem, co jest jego esencyą, najistotniejszą treścią — jak w więzieniu. Trzeba być zupełnie pozbawionym zmysłu spostrzegawczego, logiki i krytycyzmu, wreszcie godności osobistej, ażeby po kilkotygodniowem, tem bardziej kilkomiesięcznem zamknięciu, zachować jakiekolwiek złudzenie, że z rządami Rosyi w Polsce naród szanujący się mógłby się pogodzić.

Oczywiście, nie każda grupa społeczna jest w równej mierze narażona na odsiadywanie kozy; niema jednak stanowiska, któreby zupełnie zabezpieczało przed tą ewentualnością i niema jednostki, którąby upewnić się mogła, że ostrożność, niemięszanie się do niczego, uchroni ją raz na zawsze od wpadnięcia w pułapkę. — Któż może naprzykład ręczyć, czy dzwoniąc do jakiegoś prywatnego mieszkania lub biura, nie natrafi na moment rewizyi lub też nazajutrz po rewizyi i aresztowaniu nie spotka się z agentami ochrany, czatującymi na każdego przychodzącego, podejrzanego o stosunki z osobą nielegalną. Któż może być pewnym, czy nie przywlecze się ochrana za jego sublokatorem, gościem, kolegą, lub korepetytorem synów? Czy podobieństwo twarzy lub nazwiska z jakimś poszukiwanym przestępcą nie narazi go na aresztowanie i na długie mozolne udowadnianie dokumentami, że on jest sobą, a nie kimś innym? Zdarzało się, że przyjęte na skład meble lub rzeczy osób, o których konspiracyjnych stosunkach nic nie wiedziano, sprowadziły na uczynnych gospodarzy katastrofę kilkomiesięcznego więzienia.

Ponieważ nikt nie wie dnia, ani godziny, każdy musi w ten sposób się urządzać, aby na wszelki wypadek wyjść możliwie cało.

„Co u pana znaleźli?“ pytają jednego aresztowanego na początku śledztwa.

„Ja nie taki głupi, panie sędzio, żeby u mnie co znaleźli“. Niema zresztą wypadku, ażeby policya wychodziła po rewizyi z próżnemi rękami; zawsze coś zabiorą, — choć nie zawsze do zabranych pakunków zaglądają. Czasem jakie stare zeszyty, wycinki z gazet, listy, nuty, fotografie, rachunki gospodarskie — cobądź, ale zawsze wziąć trzeba; inaczej wyglądałoby na to, że rewizya była niestaranna lub zbyteczna.

Olbrzymią większość aresztowanych stanowią tak zwani podejrzani, a z tych co najmniej połowa przypadkowych. Jednakże sam fakt jednorazowego choćby omyłkowego aresztowania wystarcza, by człowieka zapisać do rubryki nieprawomyślnych.

W jakikolwiek sposób i na jakiejkolwiek zasadzie człowiek się dostał za

kratę, musi natychmiast czynić bardzo usilne starania, aby się na wolność wydostać, a biada temu, kto polegając na swej niewinności spokojnie czeka, aż go sami wypuszczą, gdy się o pomyłce przekonają.

Władzom, czy policyi, wcale nie pilno sprawdzać, czy ktoś słusznie czy niesłusznie siedzi w więzieniu. Można bez badania, bez śledztwa, bez sprawy siedzieć całe miesiące, a nawet lata, jeśli się nie ma stosunków, obrońców, zapobiegliwej rodziny, krzątającej się żwawo i sprytnie w celu oswobodzenia więźnia, choćby nim był człowiek politycznie niepokalany.

Przed kilku laty zdarzył się następujący wypadek: Na jednej stacyi kolejowej podmiejskiej dokonano zamachu. Nie zadowalając się pochwyceniem sprawcy, policya wyłapała na chybi trafi cały szereg osób, mieszkających w danem miasteczku. Był między niemi nauczyciel, który cały dzień spędził ze szkołą w Warszawie, a ponieważ właśnie w chwili przestępstwa zwiedzał pałace cesarskie, miał urzędowe dowody i urzędowych świadków swego alibi. Daremnie jednak powoływał się na to w śledztwie, domagając się uwolnienia. „Pan to powie przed sądem i pewno pana na tej podstawie uniewinnią" — odpowiadano. Ponieważ człowiek ten miał stosunki, obrońców, rodzinę, która czyniła starania, został wypuszczony po kilku miesiącach. Gorzej tym biedakom, którzy nie mają nikogo za sobą, tym, co wpadną w ręce policyi w miejscowości obcej, w przejeździe, bez możności skomunikowania się z kimkolwiek poza więzieniem, by dla nich starania czynił.

Nawet przy bardzo usilnych zabiegach przypadkowy więzień czeka niekiedy kilka miesięcy na uwolnienie.

Równocześnie co rok czytamy w pismach o przeludnieniu więzień, o potrzebie i projektach budowy coraz to nowych gmachów i o nowych na ten cel pozycyach budżetowych.

Oto zupełnie świeżo wyczytałem w gazetach następującą wiadomość: „Główny zarząd więzień stwierdził, że w znacznej części więzień znajduje się 4—5, a nawet 6 razy więcej więźniów, niż być powinno. Liczba uwięzionych wzrasta bowiem z roku na rok. Przeciętna liczba więźniów politycznych wynosiła w latach ostatnich 190.000 osób.

W roku bieżącym wedle przypuszczalnych obliczeń cyfra ta wzrośnie do 210000 osób. — Zamierzano tedy zbudować 7 nowych więzień i wstawiono do budżetu zarządu więzień 42 miliony, t. j. o 5 i pół miliona więcej niż w roku zeszłym".

Zwracam uwagę, że powyższe cyfry są wzięte z okresu uspokojenia, że w czasach rewolucyjnych były nie wyższe, lecz znacznie niższe, a przewidywany wzrost przypada na moment absolutnego już niemal ubezwładnienia rewolucyjnych partyi. Dotyczą one nie Królestwa Polskiego wyłącznie, lecz całej Rosyi, ale kraj nasz w statystyce więziennej zajmuje zawsze jedno z najpokaźniejszych miejsc, a ruch ludności więziennej rozwija się w nim zupełnie w takiem samem tempie. I u nas stale jest na porządku dziennym budowa nowych więzień; więc i co do tych spodziewanych na ten rok zakładów nie można się obawiać, aby „Kraj Prywiślański" miał być pominięty.

Wszystko to wydaje się zupełnie nielogiczne. Jeśli więzienia są przeludnione, pocóż zapełniać je przypadkowymi gośćmi, na cóż przetrzymywać ponad potrzebę tych, o których możnaby się w ciągu 24 godzin przekonać, że są wzięci przez pomyłkę, lub też niepotrzebnie dla sprawy, która ma być wytoczona? Pocóż wreszcie żywić tylu więźniów, gromadzić takie stosy protokołów, raportów, rachunków? Zatrudniać tylu ludzi dozorowaniem i sprawdzaniem, kiedy

możnaby sobie całego tego kosztu i trudu oszczędzić przez oględniejsze zarządzanie rewizyi i aresztowań i inteligentniejsze segregowanie aresztowanych?

Pytania te, niby bardzo rozsądne, są w gruncie rzeczy naiwne. System rosyjski ma swoją własną logikę, wielce od europejskiej różną.

Tu wcale nie chodzi o budowę nowych gmachów, aby było gdzie mieścić więźniów, lecz o zwiększanie liczby więźniów, aby można nowe gmachy budować. Pięć i pół miliona dla skarbu przy dwu- lub trzymiliardowym budżecie — to drobnostka, niewarta wzmianki, — a iluż to biednych gubernatorów, inspektorów więzień, wreszcie i naczelników pożywi się tą okruszyną! Dla niejednego przecież stanowić to będzie o możności spędzenia urlopu na Riwierze w wesołem towarzystwie, nabycia jakiejś kamieniczki na imię żony, o różnych hulankach, zabawach po kabaretach itp.

Główny zarząd więzień też przecież żyć musi, a im większe rachunki, tem większe mogą być — omyłki.

Utrzymanie więźniów wcale zresztą nie jest takie kosztowne, jak się wydaje; są to po prostu kopiejkowe wydatki. Cała sprawa jest tak mądrze zorganizowana, że więzienia nieomal same się opłacają. Pensye administracyi więziennej, dozorców itd. są minimalne. Utrzymanie najwytworniejszej kategoryi więźniów, t. j. skazanych na twierdzę, obliczone jest na 20 kop. dziennie, pozostających pod śledztwem 13 kop. — i wszystko w tym stosunku.

Mimo to administracya ma się wcale nieźle i zbiera ziarnko do ziarnka więźniowie wprawdzie masowo chorują i mrą na suchoty, ale stąd nowy pretekst do budowania więzień-sanatoryów, które będą musiały oczywiście być trochę kosztowniejsze i tem więcej z nich będzie ubocznego zarobku. Cały sekret na tem polega, że więzienia częściowo żyją ze skarbu, częściowo z więźniów samych.

Nie mówię już o pracy więźniów; ta podobno przynosi skarbowi 5 milionów rubli rocznie na czysto. Można z góry liczyć, że skarb pobiera tylko niewielki procent tego dochodu, który rozejdzie się na boki, zanim do skarbu dopłynie. Więzień jest najlepszym robotnikiem, gdyż nie targuje się o cenę pracy i nawet jej nie zna. Nie może mieć pretensyi o całkowity wytwór pracy, gdyż już w zasadzie, wedle regulaminu więziennego, otrzymuje tylko 50% zarobku, jeśli jest pod śledztwem; 40% za wyrokiem; 10% bierze katorżnik. I ceny i procenty oblicza kancelarya więzienna; ona też przechowuje pieniądze więźnia i ekspensuje je pod rachunkiem, pokrywając z nich wydatki, które są zawsze duże, gdyż ceny sprawunków wszelkich są dla więźniów bardzo wysokie. „W więzieniu wszystko jest droższe“, — tłumaczono mi nieraz, a trudno mi było na razie zrozumieć przyczyny tego zjawiska. Polega ono jednak na tem, że każda rzecz przyniesiona do więzienia obciążona jest wielorakiem cłem; przez ile rąk przechodzi, tyle musi różnych opłacać podatków. — Właściwie, gdyby nawet nie doszła wcale swego przeznaczenia, poszkodowany nie mógłby swej straty dochodzić; słusznie tedy, że opłaca się każdemu, kto przyłoży rękę, aby mu dostarczyć tego, co mu się należy.

Jest zresztą rzeczą wątpliwą, czy więźniowi wogóle coś się należy. Przepisy więzienne są osobistą tajemnicą administracyi i biada więźniowi, który się o nie pyta. Niechybnie zostaje za to doraźnie ukarany.

W pewnem więzieniu aresztanci ośmielili się wystosować do naczelnika pytanie, jaki jest przepis? o której godzinie mają dostawać wodę gorącą na herbatę? Chodziło im o to, że przynoszono ją niekiedy wtedy dopiero, gdy oni już byli przy robocie, poza swoją celą i wtedy wcale z niej korzystać nie mogli.

„Niema żadnego przepisu, odparł obrażony naczelnik; wcale nie będziecie dostawali wody“. Istotnie przez kilka tygodni byli pozbawieni herbaty, tak ukarano ich niewczesną ciekawość. W tym razie naczelnik postąpił bezprawnie, regulamin więzienny opiewa wyraźnie, że więźniom się „kipiątek“ należy, w bardzo wielu innych wypadkach aresztowani nieszczególnie wyszli na ścisłem stosowaniu przepisów i dlatego nie mają interesu się o nie upominać.

Bardzo naiwnem byłoby mniemanie, iż nawzajem od więźnia wymagane jest skrupulatne trzymanie się więziennego regulaminu. Rzecz się ma wprost przeciwnie; najgorzej widziani są w więzieniu ci, którzy nie chcą w niczem przekraczać prawa. Są oni podejrzani o najcięższe antypaństwowe przestępstwo: o bojkotowanie łapówek. Wiadomo przecież, że Rosya cała stoi na łapówkach; są one kamieniem węgielnym państwowego ustroju, jedynem odwiecznem, niewzruszonem, zasadniczem prawem. Kto czyni nań zamach, zginie, choćby był samym Stołypinem.

Biada zatem temu, kto się pyta, co wolno, a czego nie wolno. Właściwie nie wolno niczego: Nie wolno mieć w ścianie celi gwoździa, na którymby można rzeczy zawiesić, nie wolno mieć gazety, papieru, ani zegarka, ołówka lub pióra, ani tem mniej marek pocztowych, ani scyzoryka, ani noża, — ani przedewszystkiem pieniędzy. — Niechby jednak ktoś istotnie nie miał przy sobie pieniędzy! Oj! byłożby mu dopiero życie kolcami najeżone! Wszystko to można mieć, trzeba tylko wszystko tak dobrze chować, aby niepowołane oczy w niewłaściwej chwili przedmiotów zakazanych nie dostrzegły. — Ten sam dozorca, który parę razy na dzień przyjdzie cię zapytać, która godzina? jeśli przy rewizyi w celi znajdzie u ciebie zegarek, zrobi z tego groźną sprawę, zda raport w kancelaryi i złoży corpus delicti do rąk wyższej władzy.—Zdaje się, że racyą bytu wielu niedorzecznych i niewykonalnych przepisów więziennych jest chęć trzymania więźnia w nieustannej zależności i pobierania od niego ciągle obfitego haraczu w tej lub owej postaci. Administracya więzienna mówi zresztą o tych rzeczach jako o czemś zupełnie prostem, tłumaczącem się samo przez się: „Tak mi zazdroszczą mego oddziału; myślą, że z politycznych to są Bóg wie jakie dochody! I proszę tu powiedzieć, czy ja mam takie dochody, żeby mi było czego zazdrościć?!“ Tak się wynurzał piszącemu te słowa pewien osobnik upełnomocniony do pilnowania zamkniętych pod kluczem wrogów państwa rosyjskiego. Muszę mu przyznać słuszność; przesąd, że „polityczni“ dają najlepsze dochody, datuje się z czasów rewolucyi, kiedy to roiły się więzienia od rewolucyonistów-bojowców i rewolucyonistów-sympatyków, kiedy partye przewrotowe były bogate, a społeczeństwo owiane widmem rewolucyjnem nie szczędziło składek na więźniów. Cała administracya więzienna z rozrzewnieniem wspomina te złote czasy pomyślności. Łapówki płynęły wezbranym potokiem; ruch był ogromny, swoboda wewnątrz więzienia niesłychana. Jedni przybywali, drudzy wyjeżdżali, a każdy coś zostawił na pamiątkę, jako, że na Sybir zesłańcom dużych bagażów wozić nie wolno, a w drogę na szubienicę są one niepotrzebne. Dziś pomoc więzienna sama brnie w długach i kłopotach, „polityka“ zubożała i nie cieszy się wielką wśród ogółu popularnością, a choć i teraz zdarza się złapać do sieci jakąś grubą rybkę, o złotej łusce, najczęściej trafia się wśród „polityki“ taka golizna, że pożal się Boże! Natomiast kryminalistyka idzie w górę! Hrabia, ordynat, właściciele pokojów umeblowanych, fałszerze weksli, handlarze żywego towaru, mogą dziś znacznie suciej obdarzać służbę niż ongi p e p e e s y w najświetniejszej dobie swych politycznych tryumfów. — Dziś też zaciera się różnica między jedną i drugą kategoryą uwięzionych

i wbrew dawnej ustalonej tradycyi wszelkie honory, wygody, uprzywilejowane stanowisko w więzieniu przypada częściej w udziale kryminalnym. Nigdy chyba nie widziano, by tuż, w ślad za więźniem, wnoszono do celi łóżko ze sprężynowym materacem lub by mu sam naczelnik więzienia wręczał w celi wydobyty z jego papierów weksel na 50000 rb., jak uczyniono z ordynatem Bispingiem. Bardzo wątłe i wydelikacone przestępczynie polityczne sypiały na narach nawet w najświetniejszych czasach rewolucyi.

Nie należy też sądzić, aby zwyczajni złodzieje nie mogli się zdobyć na całkiem przyzwoite łapówki. Kto wie, czy obecnie z pośród proletaryatu lumpenproletaryat nie cieszy się stosunkowo największym dobrobytem. Można to nawet twierdzić napewno, gdyż jest on w stałej spółce z policyą, a choć ta niewątpliwie zabiera lwią część jego dochodów, nie może go bardzo krzywdzić, gdyż inaczej złodzieje gotowi by przestać kraść i nastałby ekonomiczny kryzys w państwie rosyjskiem: policya zażądałaby podwyżek nie mogąc liczyć na „dochody".

Wniknąwszy w kwestyę bliżej, nie można się nawet gorszyć tem, co zbyt spokojnie nazywamy „nadużyciami" urzędniczego personalu, czyż bowiem można mienić nadużyciem to, co choć przeciwne prawu pisanemu, jest niewzruszenie oparte na prawie zwyczajowem, jest nieuchronne i zdaje się nawet przewidziane. Czyż strażnik, dozorca, oddziałowy, mogą nie kraść i nie wyciągać ręki po „wziatki", jeżeli przykład świeci z góry i ze wszech stron, jeśli to jest warunkiem ich egzystencyi znośnej lub nawet dostatniej? Pensye są marne, a przytem płacone nieregularnie, prócz pensyi pana naczelnika, gdyż ten sam sobie ją wypłaca co miesiąc, podniósłszy z kasy gubernialnej pieniądze na pokrywanie wszystkich więziennych wydatków. Inni czekają, a czekają cierpliwie, gdyż los ich jest w ręku pana naczelnika, przed którym wszyscy drżą tak samo, jak on przed inspektorem lub gubernatorem. Jeśli się rozgniewa, wyznacza „sztrafy", i to nie małe: za zakopcone szkło od lampki więziennej można naprzykład zapłacić 3 rb. Czasem „sztrafy" sypią się gradem, a chude pensye topnieją do rozmiarów niedostrzegalnych gołem okiem. Lepiej stokroć żyć z kredytu tymczasem, łatać budżet łapówkami lub drobnym przemysłem więziennym, niż narażać się na niełaskę i stracić wcale niezły chleb, gdyż to przecież nie stanowi różnicy, czy się człowiek żywi bezpośrednio kosztem skarbu, czy kosztem tych, których skarb żywić by powinien. Jedynym hamulcem samowoli pana naczelnika nie jest żadna zwierzchnia władza, lecz okoliczność, że i on ma swoje sekrety, o których podwładni wiedzą lepiej niż zwierzchność. Nawzajem jednak hamulcem dla wyższego naczalstwa jest, że i pan naczelnik nieuchronnie musi być wtajemniczony w pewne niedokładności służbowe, w pewne drobne spekulacye, które panu inspektorowi naprzykład przynoszą więcej korzyści niż zaszczytu. Stosunki wzajemne polegają więc z jednej strony na subordynacyi i strachu, z drugiej na zasadzie milczącej tolerancyi, zgodnie z przysłowiem, „ręka rękę myje, noga nogę wspiera". Całkowite koszta tego systemu pokrywają więźniowie, a w dalszej instancyi — pośrednio społeczeństwo.

Czasem w jednostkach maluje się cały system — jak w kropli wody cały świat. Niewiadomo mi, jaką pozycyę w budżecie więziennym stanowią koszty utrzymania czystości w lokalach, ale to wiem dobrze, że kancelarya nie wydaje na to ani grosza. Zamiatanie i mycie podłóg w korytarzach jest obowiązkiem tak zwanych „porządkowych", wybranych z pomiędzy złodziei lub złodziejek; zarówno mydło jak szczotki kupować muszą sami. W celach również przestępcy

zobowiązani są utrzymywać porządek własnym kosztem i trudem, przyczem o ile chcą się wyręczyć „porządkowymi“ mogą to czynić (choć w zasadzie nie wolno), dostarczając na własny koszt mydła i płacąc „za usługę“ w naturze ale wedle ustalonej i dość wysokiej normy. Ze względu na te uboczne zarobki stanowisko „porządkowych“ jest bardzo cenione i poszukiwane, ale też tylko te zarobki umożliwiają im pokrywanie kosztów czystości więzień z kieszeni własnej, a oszczędność dla administracyi. I zwierzchność więzienna ze swej strony uczynić nakazuje porządek, za brud karze.

I tak każdy szczegół więziennego gospodarstwa ma swoje specyalne sekrety, bardzo dowcipne, bardzo ciekawe i pouczające, —choć nie wszystkie nadają się do ujawnienia. — Żaden z nich jednak sam przez się nie tłumaczy przeludnienia więzień, gdyż administracya więzienna na żadnym ze swych szczebli nie posiada samodzielnej władzy aresztowania, ani wypuszczania na wolność. Na większym obrocie więcej korzysta, ale zwiększenie obrotu nie od niej zależy. Tutaj interesowane są inne czynniki; — w pierwszym rzędzie ochrana — ale nietylko ona.

Procesy polityczne w szczególności, ale także i kryminalne odznaczają się tą specyficznie rosyjską cechą, że trwają niesłychanie długo i zawsze są ogromnie zagmatwane. Jeżeli podejrzani lub pomyłkowi więźniowie przebywają w więzieniu po kilka miesięcy, co najmniej, to obwinieni przesiadują w nich lata, nie mogąc się doczekać sądu, a czasem nawet i śledztwa. Wcale nie należą do wyjątków fakty, gdy cała liczna grupa więźniów znajduje się pod śledztwem cztery i pięć lat. Czasem niektórzy z nich po wyroku idą na wolność, innych wyrok opiewa na dwa lub trzy lata, a jeśli skazuje ich na katorgę, nigdy więzienie prewencyjne nie jest im zaliczane. Tym sposobem winowajca, który wedle orzeczenia sądu zasłużył na dwa lub trzy lata zamknięcia, spędza pod kluczem siedem lub ośm lat i oczywiście wynosi z za kraty zrujnowane zdrowie, zmarnowaną młodość, oraz ten szczególny rodzaj zniedołężnienia lub zdziczenia, które jest zwykłym wynikiem długiego pobytu w więzieniu. Możnaby napisać osobny traktat o następstwach psychicznych więziennego życia; są to zjawiska nie dające się nigdzie obserwować oprócz za kratą, ale w gruncie rzeczy mają one tyle wewnętrznego pokrewieństwa z powszedniejszymi już mniej jaskrawymi wynikami wszelkiej niewoli, że mogłyby stanowić klucz do zrozumienia różnych cech charakterystycznych narodów ujarzmionych wogóle, naszego narodowego charakteru w szczególności. — Wszechstronna i dokładna znajomość stosunków więziennych jest więc równie cenną dla badaczy systemu państwowego Rosyi, jak i dla studyujących życie, umysłowość, obyczaje Polaków rosyjskiego zaboru.

Olbrzymia większość więźniów, zwłaszcza politycznych, znajduje się w wieku najprodukcyjniejszym. Są to wszystko ludzie młodzi lub dojrzali, podpory i żywiciele swych rodzin. — Ilu więźniów, tyle ognisk domowych rozbitych, zrujnowanych, czasem skazanych na nędzę, wyrzucanych na bruk. — Pobyt w więzieniu kosztowny a niewygodny, rujnujący zdrowie i kieszeń w równej mierze, jest zawsze nawet dla zamożnych rodzin uwięzionego klęską, dla biednych katastrofą, z której się poprostu dźwignąć nie można.

Znam fakt taki: Ojciec, wykwalifikowany i dobrze zarabiający robotnik, matka również zdolna i pracowita robotnica, cieszący się względnym dobrobytem, dostają się pod klucz, pozostawiając na bruku sześcioro dzieci, z których najstarsza 13-letnia dziewczynka. Ojciec po półtorarocznem zamknięciu zostaje wypuszczony na wolność bez kaucyi i poręczenia, gdyż okazało się, że

był wolnym od wszelkich podejrzeń. Tymczasem jednak dzieci głodne, bezdomne poniewierały się, miejsce jego w fabryce zajął ktoś inny, rzeczy, sprzęty domowe zostały zmarnowane, matka już czwarty rok siedzi w więzieniu i w najlepszym razie za trzy miesiące stanie przed sądem. Jest schorowana; ani rodzina jej, ani ona rodzinie pomagać nie może. Nie znaczy to, aby nie miała żadnego pożytku przynosić w więzieniu. Naprzód sztuka wymuszania łapówek nawet od głodomorów rozwinięta jest do rozmiarów nieprawdopodobnych; kto nie ma czem płacić, — płaci robotą. — Dalej, przewlekanie spraw nie jest bynajmniej prostym wynikiem przeludnienia więzień lub opieszałości władz sądowych, lecz opiera się na rachunku. Urzędnik prowadzący śledztwo w danej sprawie, otrzymuje dziennie dyety za cały czas trwania śledztwa. — I pocóż miałby się spieszyć? Jeden z nich wprost zwierzał się w ten sposób Polakowi, który przed laty zajmował stanowisko sędziego śledczego w Rosyi: „W moim interesie leży, aby każda sprawa, którą do rąk wezmę, okazała się bardzo poważną, ciężką i zawikłaną, gdyż płatny jestem za czas prowadzenia śledztwa. Krzywdziłbym sam siebie, gdybym dopuścił do umorzenia sprawy". To tłumaczy wszystko. Teraz już rozumiemy, dlaczego więzienia są przeludnione, dlaczego przestępców wciąż przybywa i przybywać musi, dlaczego ciosem śmiertelnym dla państwowości rosyjskiej byłoby istotne, szczerze stwierdzone uspokojenie kraju i zaprowadzenie w nim stosunków normalnych wedle europejskiego wzoru. Czy chcemy, czy nie chcemy, musimy być nielojalni, nieprawomyślni, musimy być wrogami państwa, bo biurokracya z tych wrogów żyje. — Gdybyśmy się nawet fanatycznie rozmiłowali w istniejącem prawie, nic to nie pomoże; prawo uznane zostanie za nieprawomyślne, a powoływanie się na nie za czyn przeciwpaństwowy. To nie hypoteza — to fakt. Niedozwolonem jest dziś w Rosyi obchodzenie rocznicy manifestu październikowego, a zjazd działaczy miejskich został rozwiązany, gdy niebaczny mówca ten manifest cytował.

Biurokracya rosyjska jest po prostu szarańczą, która żeruje na ciele narodu. — Powie ktoś, że jesteśmy przynajmniej pod tym względem postawieni na równi z narodem rosyjskim, tak jednak bynajmniej nie jest. — Każdy Rosyanin ma jakieś szanse dotarcia do skarbowego żłobu, zaliczenia się do żerujących, nie zaś do obżeranych. Nawet przy najskromniejszych umysłowych i moralnych kwalifikacyach można się dostać do „przywiślańskiego kraju", służyć tu w policyi, na kolei, przy więzieniach i aresztach, w żandarmeryi lub ochranie. — Jeden taki uprzywilejowany osobnik dźwignąć może dobrobyt całej rodziny. Były rewirowy, a przez kilka lat naczelnik aresztu policyjnego, zostawił żonie po śmierci kapitał 30.000 rubli. — Każdy grosz z tych pieniędzy wyciśnięty został z nędzy i niedoli uciemiężonej ludności miejscowej.

Jesteśmy po prostu zwierzyną, na którą się poluje, stadem, które się nieustannie doi, rojem pszczół, któremu systematycznie miód podbierają. — Podatki opłacane do skarbu, choć z nich corocznie na czysto 70 milionów zabiera Petersburg, po pokryciu wszystkich kosztów zarządu Królestwa Polskiego, stanowią minimalną cząstkę ciężarów ekonomicznych, jakie na nas nakłada rząd rosyjski. — Nieobliczalne sumy pochłaniają łapówki, niezmierzone straty ponosi kraj na nieustannem burzeniu, pustoszeniu, rozbijaniu i unicestwianiu warsztatów pracy i ognisk rodzinnych przez ciągłe pościgi policyjne, rewizye, areszty, zsyłki, hodowanie coraz to liczniejszej klasy wykolejeńców. Wreszcie ostatnią, ale wcale nie znikomą pozycyę stanowią proste rabunki i łupiestwa bandytów i złodziei, stanowiących coraz liczniejszą i potężniejszą klasę lud-

ności, doskonale zorganizowaną i uzbrojoną armię, złączoną węzłami ścisłej solidarności z — policyą. I to znowuż nie hypoteza, to fakt. — Może go potwierdzić każdy, kto kiedykolwiek został u nas okradziony lub napadnięty i obrabowany, a był tyle naiwny, że udawał się do policyi o pomoc, — a także każdy, kto na swoją rękę próbował złodzieja przyłapać. Uczynili to niedawno kupcy z hal targowych, którym co noc ginęły pieniądze. Zaczaiwszy się pewnej nocy, pochwycili złoczyńców: stróżów nocnych i przebranego policyanta. Sprawa przez dzień jeden miała pewien rozgłos, potem ucichła.

Wobec takich stosunków jest rzeczą cokolwiek humorystyczną, że władze same apelują do społeczeństwa o współdziałanie w opiece nad więźniami, oczywiście tylko kryminalnymi, bo „polityką" opiekować się nie wolno. W tym celu pozakładano półurzędowe stowarzyszenia, tak zwane „Patronaty", które działają w porozumieniu z administracyą więzienną. Zasiadają w nich niewątpliwie ludzie zacni i pełni dobrej woli, lecz wyłącznie „prawomyślni", to jest tacy, którzy nigdy nawet przypadkiem nie zakosztowali więziennego chleba. Chodzi o takich wyłącznie, gdyż są dość naiwni, aby kierować się wedle wskazówek i informacyi udzielanych przez inspekcyę więzienną. Ta im mówi naprzykład, że więźniom jedzenia przysyłać nie trzeba, gdyż są tak obficie żywieni, że całe obiady wrzucają do zlewu. — Zapewne skutkiem tego przekarmienia umierają na suchoty!! Natomiast najniezbędniejszą dla nich jest praca zarobkowa, gdyż najstraszniejszem udręczeniem więźnia bezczynność. Więzienia zamieniają się tedy na warsztaty, więźniowie gromadzą sobie oszczędności (w kancelaryi) i niema już takiego hołysza, którego nie stać byłoby na łapówki i prowizye od sprowadzanych zakupów. — Patronat żywi i kształci dzieci więźniów, na których utrzymanie w każdym europejskim kraju łoży skarb, czasem dostarcza więźniom lekarstw, których powinnaby dostarczyć apteka więzienna — i bez wątpienia lepiej, że to robi, aniżeli gdyby miał zostawiać złodziejską dziatwę na ulicy i chorych bez pomocy — ale bądź co bądź jest to akcya, która pozwala humanitarnymi europejskimi pozorami pokrywać barbarzyńskie, tatarskie łupiestwo rosyjskiego systemu więziennego.

Siedząc za kratą, czytałem mądre artykuły gazet, dowodzących, że bądź co bądź pod względem ekonomicznym największą pomyślność osiągamy pod rosyjskim rządem.

Warszawiak.

LIST Z WARSZAWY.

Jeśli kiedyś jakiś przyszły historyk obecnej epoki przejrzy tegoroczne pisma warszawskie z miesiąca lutego, spotka w nich przerażającą zagadkę, która rumieńcem wstydu twarz jego okryje. Najpoczytniejsze dzienniki „Kuryer warszawski", „Poranny", „Słowo", „Gazeta warszawska" zamieściły długie, pochwalne nekrologi — o kim? O generale Skałonie! Za cóż te hołdy pośmiertne tak wyjątkowe w Warszawie, która śmierć i pogrzeb Imeretyńskiego przyjęła milcząco, a żadnego innego z generałgubernatorów nie zaszczyciła pośmiertną wzmianką dłuższą niż jakakolwiek z wiadomości bieżących? Czemże nieboszczyk wyróżnił się z pomiędzy tylu swych poprzedników? Zaiste — pod pewnym względem nie miał sobie równych: Nikt tyle krwi nie przelał, tylu nie nawieszał buntowników, tyle zniszczenia i żałoby nie miał na sumieniu, ile ten ostatni wielkorządca Prywiślańskiego Kraju.

Murawiew wieszatiel pozostał w tradycyi w postaci krwiożerczego potwora, ale czemże był Murawiew wobec Skałona! Wyliczono, że kat Litwy 128 ludzi kazał powiesić; Skałon podpisał pono 1300 wyroków śmierci! Pamiętamy przecież miesiące, gdy niemal dzień po dniu wieszano po 7 i 9 ofiar sądów wojennych w samej Warszawie. Sezon takich widowisk ciągnął się przez kilka lat z rzędu i zaledwie przed paru laty ustał. — Wieszano małoletnich, wieszano zupełnie niewinnych, 16- i 17-letnie dzieciaki! Sądy wojenne były wprost urągowiskiem sprawiedliwości. Popełniano w sprawach gardłowych tak krzyczące nieformalności, że lękając się ich ujawnienia przyspieszano egzekucye, by faktem dokonanym zapobiec skargom i ponownemu rozpatrywaniu sprawy. — A to przecież jeszcze nie wszystko. Kto zarządził rzeź na Teatralnym placu w dzień po ogłoszeniu manifestu? Generał Skałon. Kto zaprowadził ten zwyczaj, że po każdym zamachu wojsko przybyłe na miejsce wypadku dawało salwy ostrymi nabojami we wszystkie strony, prażąc kulami Bogu ducha winnych przechodniów? Iluż ludzi w ten sposób poniosło śmierć lub rany! Pastwiono się głupio, bezmyślnie i bezkarnie nad byle kim, kto w rękę wpadł. Pijany żołdak, który w przystępie złego humoru zabił uderzeniem kolby pięcioletniego malca — został skazany na 14 dni aresztu.

Rozpanoszył się też za rządów Skałona bandytyzm; mordy, rabunki gwałty są na porządku dziennym i przestały nawet stanowić sensacyę dziennikarską. Czyta się o tem jak o pierwszem lepszem najechaniu lub zgubionej portmonetce. — Ze wszystkiem oswoić się można; przecież oswojono się w swoim czasie i z szubienicami, a w latach 1907-8-9 co rano biorąc „Kuryerka" do ręki przy herbacie, Warszawiak dowiadywał się, ilu ludzi w nocy powieszono.

„Gazeta warszawska", której kierownicy szczerze wyznają, że brali ze Skarbu Narodowego pieniądze na zwalczanie „socyalistyczno-żydowskiej anarchii", może i Skałonowi poczytuje to za zasługę, że do tegoż celu tak radykalnych używał środków, ale za cóż go wielbią „Słowo", „Kuryer poranny", i „Kuryer Warszawski"? Może dla pracy kulturalnej miał więcej respektu? Gdzież tam! Ileż to stowarzyszeń oświatowych zamknięto z jego zarządzenia, począwszy od Macierzy, skończywszy na Kulturze! Zapomniano już chyba, jak w 1908 roku naraz generał-gubernator zamknąć kazał wszystkie męskie szkoły średnie polskie w Warszawie dla doraźnego kaprysu, pod pretekstem, że jakiegoś słuchacza weterynaryi ktoś na Pradze wybił. — Był to przecież dzień rozpaczy i przygnębienia dla uczniów i ich rodzin; dzieciaki, blade z oburzenia i rozpaczy, wracały do domu, nie mogąc mówić, bo gardła płacz im dławił. — Skałon uczuł, że wyrwał się nie w porę, bo właśnie w Petersburgu świadczono braterstwo słowiańskie deputacyi serbskiej, która mogłaby z galeryi dumskiej usłyszeć jaką niepożądaną interpelacyę, więc chcąc wyjść z głupiej sytuacyi udał się do realistów i endeków, a ci mu pomogli rozwiązać sprawę domowymi środkami — pamiętną deklaracyą trzech stronnictw, po której otwarto szkoły na nowo.

Więzienia zapełnione, Warszawa opanowana przez szpiclów, złodziei, bandytów, handlarzy żywego towaru, instytucye kulturalne w gruzach, tysiące zesłańców, wygnańców, uciekinierów z Królestwa Polskiego, rozprószonych po świecie, tysiące ich rodzin pogrążonych w nędzy — oto dobrodziejstwa, jakie zawdzięczamy nieświętej pamięci naczelnikowi Prywiślańskiego Kraju. Cóż można powiedzieć na złagodzenie sądu o nieboszczyku?

Mówią, że działał wedle rozkazów z góry, a inaczej postępować nie mógł. — Tak nie jest; Skałon był aż nadto samodzielny, był na swoim terenie wszechwładnym. Gdy wybuchnęła na jaw skandaliczna sprawa olbrzymich kradzieży w warszawskiej intendenturze (w czem sam głęboko ręce maczał) i innych nadużyć, bardzo skutecznie bronił się przez lat kilka przed rewizyą senatorską, unicestwił owoce rewizyi senatora Neuhardta, kazał wybielić i uniewinnić najbezwstydniejszych kaznokradów i utrzymywał się na swem stanowisku wbrew Stołypinowi; przetrwał Stołypina. — Równe jemu pełnomocnictwa mieli i inni generał-gubernatorowie w Rosyi; mało kto mu dorównał liczbą sprzątniętych ofiar i popełnionych bezprawi. Okrucieństwem osobistem, amatorstwem katowskiem przewyższył go jeden tylko łódzki Kaznakow. I to porównanie jest drugą okolicznością łagodzącą, przytaczaną na korzyść Skałona? „Kaznakow był gorszy"; to prawda, ale równocześnie dodać trzeba: „Murawiew wieszatiel był lepszy". — I to wystarczy.

Trzecim i najsilniejszym na pozór argumentem jest, że Skałon opierał się wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Istotnie, miał ku temu wiele poważniejsze racye niż Koło Polskie, bo wszakże Chełmszczyznę nie z Królestwa Polskiego, lecz z „generał-gubernatorstwa warszawskiego" wydzielono! Któżby się nie sprzeciwiał zmniejszeniu terenu swej wszechwładzy! Żaden z jego poprzedników na takie uszczuplenie swojego wielkorządztwa się nie zgodził i żaden z następców godziłby się nie zechciał. Bynajmniej nie jest rzeczą dowiedzioną, że popierał język polski w samorządzie, a i to przecież nie miałoby wagi, wo-

bec niezbitych dowodów, że go zwalczał wszędzie, nawet w wewnętrznej korespondencyi polskich stowarzyszeń.

Byłoby to obelgą dla ogółu ludności warszawskiej przypuszczać, że nekrologi rzeczonych gazet były szczerym wyrazem jej zbiorowych uczuć. Zniosła je cierpliwie, zbyt cierpliwie, stępiona jej wrażliwość na coraz to bezwstydniejsze objawy znikczemnienia, jednak wieść o śmierci wywołała wśród najszerszych nawet mas wspomnienie rzezi „konstytucyjnej", salw ulicznych, szubienic i nieudanego zamachu Krahelskiej. Zwłoki, wystawione na widok publiczny w Zamku, zwiedzał prócz oficyalnych gości lumpenproletaryat. Za orszakiem żałobnym szły wojska, cechy (z obowiązku), wszystkie wyższe, średnie i niższe szkoły rządowe i prywatne z prawami (Jeżewski również), a z prywatnych bez praw szkoła Nawrockiego. Szkoły polskie za zgodnem porozumieniem poprzestały na rozpuszczeniu uczniów do domów i nie korzystały z „pozwolenia" wysłania deputacyi — a raczej uniknęły, aby pozwolenie nie zamieniło się w nakaz. Dodać trzeba jednak, że jednomyślność i solidarność objawiła się tu ze strony uczniów raczej niż dyrektorów. Z pomiędzy tych ostatnich znalazło się kilku, którzy zapragnęli się przy tej okazyi korzystnie wyróżnić. Wojciech Górski dokazał tyle, że zmusił swój internat do pójścia na Plac Teatralny, gdzie się pochód zatrzymał, ale zanim nadszedł, chłopcy uciekli i pan dyrektor sam został na placu. Niezupełnie sam jednak; spotkał się tam ze swymi kolegami, panami Machlejdem ze szkoły Reja i Jaczynowskim od św. Stanisława Kostki, który daremnie chciał nakłonić uczniów z wyższych klas, by stanowili deputacyę na pogrzebie. „Nasi rodzice twierdzą, że to byłoby świństwo, a my jesteśmy zdania rodziców".

Jeden z kinematografów warszawskich miał szczęśliwy pomysł przeniesienia na filmę „pogrzebu generał-gubernatora Skałona". Młodzież skorzystała z tej okazyi, by skontrolować, kto złożył hołd katowi Warszawy i ujrzała między innemi figury tych panów dyrektorów w kinematografie. Była to jedyna sposobność, gdyż ogół młodzieży dnia tego nie pokazywał się na głównych ulicach, by przypadkowem zamieszaniem się w tłumie nie skompromitować uczniowskiej czapki. Tłum bowiem był mimo wszystko zwłaszcza na Teatralnym Placu. Składali go przeważnie żydzi, którzy zawsze mogą ciżbą ulice zapełnić, a nie ominą ani jednej sposobności manifestowania, jak użytecznym są tutaj żywiołem dla rządu.

Wkrótce po śmierci gen.-gubernatora święciła Warszawa inną galówkę: rocznicę uwłaszczenia chłopów. Obchód nie zamykał się w stolicy, lecz objął cały kraj. Minister i wice-minister przyjechali w tym celu, by na szeroką skalę rozwinąć agitacyę, rodzaj flirtu z polskiem włościaństwem. Ucztowano z wójtami, wygłaszano do nich mowy, wznoszono toasty na cześć „Cara dobroczyńcy", a chłopi, jedli, pili, myśli swe chowając dla siebie. Czy i jakie rezultaty odniesie ta agitacya, to dopiero czas okaże. Niewątpliwie łudzi się rząd, że darowaniem ziemi kupił wdzięczność chłopa polskiego na wieczne czasy; łudzilibyśmy się i my, gdybyśmy sądzili, że ciemna i analfabetyczna masa chłopska ma pełną świadomość narodowych praw i narodowej krzywdy i niewoli.

Inteligencya chłopska, co rok liczniejsza i coraz dojrzalsza, umie krytycznie oceniać dobrodziejstwa carskiego rządu i doskonale zdaje sobie sprawę z jego celów i pobudek, ale ta inteligencya jest bądź co bądź zawsze jeszcze mniejszością — jeśli nie garstką. Niejednemu otworzyła oczy miniona rewolucya, która choć nie poruszyła jeszcze wsi, lecz ją obudziła; co myśli, co czuje ogół wielomilionowy, tego nikt z nas jeszcze przesądzać nie może.

Ostatnią nowością Warszawy była manifestacya studentów uniwersytetu przed konsulatem niemieckim z powodu zajść w kościele św. Pawła na Moabicie. Było to może usiłowanie zrehabilitowania się, lepsze niż bale prowokacyjne. Aresztowano pewną liczbę studentów. Manifestacye antyniemieckie były w Warszawie zawsze tanie, tem bardziej teraz w czasie napięcia między Rosyą a Niemcami. O powodach i skutkach tej manifestacyi dziś jeszcze pisać przedwcześnie, skoro niejedna ważna okoliczność nie została jeszcze w tej sprawie ujawniona.

Gazda.

DOKUMENTY NIEWOLI.

Pięćdziesięciolecie Reformy Włościańskiej 19. lutego 1864 r. (S. Petersburg 1914, str. 45).

Rząd rosyjski wydał pod powyższym tytułem broszurę w języku rosyjskim i polskim i kolportuje ją obecnie przez czynniki rządowe w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy wśród włościaństwa naszego w Królestwie Polskiem. Podajemy bez komentarzy a tylko z naszemi podkreśleniami, kilka ustępów z zachowaniem błędów językowych i ortograficznych oryginału. Broszurę poprzedzają portrety carów od Aleksandra I. do następcy tronu Aleksego.

„Pięćdziesiąt lat temu, 19. lutego 1864 roku, Cesarz Aleksander II. podpisał Najwyższe ukazy, ustanawiając byt polskich włościan. Najwyższych ukazów wydano wówczas cztery: o urządzeniu włościan, o urządzeniu gmin wiejskich, o kommissii likwidacyjnej i o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach...

A więc od czasu wyjścia Ukazów 19. Lutego 1864 roku włościanie polscy stali się właścicielami ziemi i mogli gospodarzyć według własnej woli Do roku zaś 1864 włościanie polscy niegdyś swobodni, równie jak i rossyjscy, a nawet i wszyscy włościanie zachodniej Europy, w przeciągu kilku wieków, przebyli pod jarzmem pańszczyzny. Znajdowali się oni w zupełnej zależności od dziedziców i nie mogli przenosić się z miejsca na miejsce bez ich zezwolenia. Prawa dziedziców rozciągały się nie tylko na zajęte przez włościan grunta. Byli oni jeszcze sędziami i wójtami gmin, znajdujących się w ich majętnościach, a więc sami sądzili i karali włościan...

Zdawało się, że w początku dziewiętnastego stulecia swoboda błysnęła dla włościanina polskiego. Cesarz francuski Napoleon I., stworzywszy w 1807 roku Księztwo Warszawskie, zniósł w Polsce pańszczyznę i ustanowił równość wszystkich wobec prawa. Jednakże dekret Księcia Warszawskiego, wydany 21 grudnia 1807 roku, potwierdzający prawo włościanina polskiego zmieniać dowolnie miejsce osiadłości, **nie zabezpieczał jednocześnie włościanom najważniejszego dla ich dobrobytu prawa posiadania na zupełną własność** gruntów, z których oni korzystali... W niedługim czasie smutne następstwa ustawy 1807 roku dały znać o sobie. Dobrowolne układy względem gruntów między dziedzicami i włościanami nie zawsze przychodziły do skutku i ci ostatni często zmuszeni byli opuszczać zamieszkiwane poprzednio ziemie. Miejsce ich zajmowali **koloniści niemieccy**, lub też grunta przyłączano do folwarków. Następstwem tego było pojawienie się mnóstwa bezrolnych włościan.

Okres następujący dał włościanom znaczne polepszenie bytu w rządowych oraz Najmiłościwiej darowanych (majoratskich) dobrach. W latach 1818 i 1835, za panowania Cesarzy Aleksandra I i Mikołaja I., uporządkowany został byt włościan, zamieszkujących rządowe oraz darowane rossyjskim obywatelom majątki, **w celu dania przykładu polskim dziedzicom...** Oprócz tego włościanie mieli prawo wykupowywać ziemię na własność. Grunta włościańskie rozdzielały się sposobem kolonialnym, to jest wyznaczały się w jednym kawałku, unikając, o ile można, szachownicy z gruntami obywatelskimi. Dzięki temu wszystkiemu, włościanom, zamieszkującym dobra rządowe, żyło się znacznie lepiej, niż tym, którzy znajdowali się w majętnościach prywatnych.

Jednakże Rząd Rossyjski nie zapominał i o tych ostatnich. Cesarz Mikołaj I. w roku 1846 przyjechał do Warszawy .. i wówczas że wydał rozkaz, którym rozkazał użyć następujące sposoby dla ulżenia położenia włościan: znieść większość darmoch i najmów przymusowych, zakazać wyrugowywać włościan, odbywających dokładnie pańszczyznę, wstrzymać przyłączenie gruntów włościańskich do folwarcznych, oraz oddawanie pustek obcym ludziom, nie należącym do stanu włościańskiego i zakazać zwiększania już istniejących powinności. Włościanie otrzymywali prawo opuszczać osady i przenosić się w inne miejsca. Nakoniec było wyraźne żądanie, aby obywatelstwo zrzekło się pańszczyzny i zamieniło ją czynszem. Tak za pomocą ukazu 1846 roku przywracały się zniesione prawa wolnych kmiotków. Niestety ukaz 1846 roku nie wszędzie **był wypełniony dokładnie.**

Cesarze Rossyjscy nieustannie troszczyli się o los swoich włościan polskich. Po śmierci Cesarza Mikołaja I. na tron wstąpił Cesarz Aleksander II... W roku 1858 On wydał postanowienie o dobrowolnem oczynszowaniu włościan, zamieszkujących majątki prywatne zgodnie z czynszowaniem włościan dóbr rządowych i majoratskich. W 1861 roku było wydane ustanowienie o okupie, czyli zamianie pańszczyzny na podatek pieniężny. Następnie za pomocą nowego ustanowienia o oczynszowaniu zamierzono ulżyć jeszcze powinności włościan i znacznie zmniejszyć summę okupu.

Niedługo potem, w czasie powstania 1863 r., burzyciele przedsięwzięli wzbuntować włościan polskich przeciwko Rządu Rossyjskiego, obiecując dać im ziemię darmo. Ale włościanie nie poszli za buntownikami i pozostali wierni swemu Cesarzowi od niego tylko oczekując obrony. Widząc to i znając uciśnione ich położenie, Cesarz rozkazał ułożyć projekt urządzenia bytu polskich włościan, poleciwszy to człowiekowi, który dużo pracował w czasie oswobodzenia włościan w Rosyi.. Poraz pierwszy zdarzyło się włościanom polskim widzieć pełnomocników Cesarza Rossyjskiego, którzy przyjechali mówić z nimi o ich potrzebach. Włościanie i włościanki płakali i obejmowali ich nogi... Projekty te powieźli oni Cesarzowi do Petersburga. Po roztrząśnięciu ich przez specyalnie wyznaczony Komitet, Cesarz Aleksander II., Cesarz-Oswodziciel, podpisał 19 Lutego 1864 roku, to jest po upływie trzech lat po oswobodzeniu włościan rossyjskich, cztery ukazy, na mocy których włościanie stali się właścicielami ziemi i byli oswobodzeni od władzy dziedziców...

Po raz pierwszy w kraju 23 Lutego 1864 roku, rozległo się na sześciu głównych placach i we wszystkich kościołach Wszechwładne Słowo o urządzeniu bytu włościan polskich. Okrzyki „Hurra" brzmiały na ulicach i placach miasta (Warszawy)... 27 Lutego we wszystkie strony kraju udali się zwiastujący radość gońcy... Ze wszystkich gubernii opisywano rozrzewniające sceny radości, z którą lud polski przyjmował łaskę Cesarską... Wdzięczność włościan polskich wyrażała się i innemi sposobami. Pojawiło się mnóstwo pomników na cześć dnia 19 Lutego...

Cóż dała włościanom polskim reforma 1864 roku? Dwa miliony pańszczyźnianych i oczynszowanych włościan otrzymały na własność grunta, z których dotychczas korzystali oni tylko za pańszczyznę lub płatę pieniężną, a milion z górą bezrolnych wyrobników, najemników i sług dworskich otrzymali ziemię z rządowych i poduchownych dóbr, oraz ze zwróconych przez dziedziców gruntów. Na mocy ukazów 19 Lutego 1864 roku 660 tysięcy włościan otrzymało $8\frac{1}{2}$ milionów morgów ziemi. Obecnie ilość ziemi włościańskiej znacznie się powiększyła i liczy przeszło 11 milionów morgów... Wówczas gdy w czasie reformy w Poznańskiem obszar gruntów włościańskich zmniejszył się, równie jak i w Galicyi przy zamianie tam służebności, u nas włościanie nie tylko nie stracili, ale przeciwnie zyskali jeszcze duże obszary przyłączonych dawniej do majątków gruntów, a również otrzymali ziemię z rządowych i poduchownych dóbr. Wówczas gdy w Galicyi grunta włościańskie rozdrobiły się do takiego stopnia, że przeciętnie włościanin posiada tam 3—5 morgów, u nas średni rozmiar wydzielonych włościanom ukazowych osad stanowi 12 morgów, i **ani żydzi, ani szlachta, ani wogóle nikt, nie należący do stanu włościańskiego nie ma prawa nabywać gruntów włościan...** Za zniesione powinności włościańskie Skarb wypłacił obywatelom 64 miliony rub. wynagrodzenia likwidacyjnego. W celu niedopuszczenia rozdrobienia gruntów włościańskich, wyszła ustawa, wzbraniająca podział ziemi na części, zawierające mniej sześciu morgów... W ostatnim czasie ułożono projekt ustawy o obowiązkowej regulacyi służebności. Wogóle praca nad urządzeniem bytu włościan posuwa się bez przerwy. Włościanie polscy pojmują to i gorliwie pracują na swojej roli, **nie podlegając podmowom ludzi złej myśli.** Minęły niedawne lata rozruchów i znowuż, jak i poprzednio, wichrzycielom nie udało się pobudzić włościan polskich do pogwałcenia porządku...

I nigdy włościanin polski nie zapomni imienia Cesarza-Oswobodziciela, w cześć którego poeta polski Odyniec napisał następujące słowa:

„Duch Boży tchnie w Ludzkość przez Niego,

On-Dawca pokoju, On-prawdy Obrońca,
On-Budownik Królestwa Bożego..."

Pamiętając o tem, niechaj włościanin

polski w piędziesiątą rocznicę, **z gorącą modlitwą w świątyni ojczystej**, wezwie błogosławieństwo Bozkie na panującego nam obecnie Cesarza, bezustannie kierującego Swój trud Wszechwładny na zakończenie wielkich dzieł, rozpoczętych przez Jego Ojca, Dziada i Pradziada, dla pomyślności włościanina polskiego i dla szczęścia naszej wspólnej Ojczyzny"

Odezwa „Ostmarkenvereinu". Podajemy dosłowny przekład świeżo rozrzuconej odezwy niemieckiej Ostmarku. Podnieść należy, że odezwę dołączono jako dodatek do „Nordd. Allgem. Zeitung", organu, jak wiadomo, kanclerza Niemiec. Oto jej tekst:

„W dzień urodzin Bismarka! Rocznica urodzin Twórcy państwa staje się coraz bardziej dla wszystkich Niemców dniem narodowego rachunku sumienia, przeglądu, perspektywy. Jak zarządzaliśmy dziedzictwem Wielkiego! Jak przekażemy je wnukom? Wzmocnione i pomnożone, czy osłabione, zmniejszone? Ten postulat sumienia muszą zwłaszcza ci ciągle na nowo rozważać, którzy zrozumieli, że kwestya Marchii wschodniej to kwestya życia Prus; a wpatrzeni zawsze w wyniosłą postać księcia Bismarka, który z całą siłą i rozmysłem wielkiego męża stanu podjął walkę konieczną w obronie niemieckości i całości mocarstwowej państwa. **Bismark powinien być nam wzorem po wszystkie czasy.** Niejeden chlubny czyn już dokonany, jednak wiele jeszcze do zrobienia. Gdyż w walce naszej ciągle stają na przeszkodzie stare błędy národowe: **słabostkowość i brak bezwzględności, brak zrozumienia konieczności narodowo - politycznych, źle kierowane poczucie sprawiedliwości**, które nieraz skłonne ująć się za wrogiem narodu, zaatakować z tyłu własnych rodaków. Musi się to zmienić — przez pamięć na Bismarka! Czego zaprowadzona przez wielkiego męża stanu polityka kresowa już dokonała, jest dość wielkie i ważne, by ostać się przed trybunałem historyi. Lecz z drugiej strony, także u Polaków, jak i u innych plemion słowiańskich, wzmogła się potężnie wola do zdobycia niepodległości państwowej. Gdy zaś ta wola cel swój może osiągnąć tylko na gruzach cesarstwa niemieckiego, przeto niebezpieczeństwo polskie przez silny wzrost nacyonalizmu polskiego staje się coraz bardziej znaczące. **Dlatego, Niemcy, czuwajcie! Idzie o wielkie rzeczy! Polskie zuchwalstwo już w stolicy państwa podnosi głowę!** Zagrzewani przez nieprzebierającą w środkach prasę, zorganizowani w licznych związkach, które wszystkie pod różnemi imionami służą w szczegółach i całości celom narodowo-polskim, Polacy podnoszą na starej, czysto niemieckiej ziemi żądanie niesłychane, aby uwzględniono ich mowę w szkole i kościele. Ci, którzy skwapliwie uważają się za naród wybrany katolicyzmu, **obrzucają bez przerwy obelgami niemieckich duchownych katolickich**, o ile ci nie są im powolni, w fanatyźmie swoim doszli do zbezczeszczenia świątyni w Moabicie, o czem nawet organy centrum piszą, że jest to wyjątkowy wypadek w historyi kościoła katolickiego. Ta bezczelność, do której dochodzą Polacy w Berlinie i w katolickim Domu Bożym, winna obudzić ze snu usposobionych najbardziej pokojowo i pokazać zwłaszcza katolickim współrodakom, do czego polityka łagodna centrum względem polskości musi bezwarunkowo doprowadzić. Byłoby hańbą imienia niemieckiego, rzeczą niegodną potomków Bismarka, gdybyśmy dłużej cierpieli taką prowokacyę, gdybyśmy wszystkich sił nie zebrali, ażeby bronić praw naszego domu i **zabezpieczyć przewagę niemczyzny przed zbrodniczą napaścią. Chorążym od lat 20 w tej walce nieuniknionej jest niemiecki „Ostmarkenverein".** 55.000 Niemców należy do niego, liczba pokaźna, lecz nie dość wielka, ażeby zapewnić **trwałe zwycięstwo** przed nawałą polskości. Pomnożyć musi się ta liczba wielokrotnie, jeżeli chcemy dojść do celu, który Bismark postanowił: **uczynić kresy wschodnie po wszystkie czasy zupełną częścią składową Prus i cesarstwa niemieckiego..."**

Następują szczegóły, z których dowiadujemy się, że „Ostmarkenverein" ma swoje grupy w Berlinie, Poznaniu, Gdańsku, Wrocławiu, Królewcu i Dortmundzie.

Roman Dmowski: Upadek myśli konserwatywnej w Polsce. (Warszawa 1914, str. 200). Przewódca stronnictwa narodowo - demokratycznego w karkołomnych usiłowaniach nad steroryzowaniem społeczeństwa polskiego dotarł do granicy, na której zupełnie niedwuznacznie należy sobie zadać pytanie, czy polityk ten i publicysta może być jeszcze zaliczany do obozu polskiego. Byli u nas ludzie dobrodusznі, którzy usiłowali bronić p. Dmow-

skiego, nazywając go zręcznym Wallenrodem. Zacytowana w nagłówku broszura p. Dmowskiego, która przedrukowuje, rozszerza i uzupełnia artykuły jego z „Gazety warszawskiej", każe wycofać takie nawet złudzenia, tyczące się polityki narodowej demokracyi. Wystarczy jeden dowód w sprawie najbardziej zasadniczej.

Na str. 24—25 broszury czytamy, co następuje: „Wpływową pozycyę w całej Polsce dał „stańczykom" ich program narodowy, program polityki ogólno-polskiej. Polegał on na wyrzeczeniu się powstań, **na zaniechaniu dążeń do odbudowania państwa polskiego** (podkr. nasze), na zredukowaniu polityki polskiej do wysiłków ku zachowaniu i rozwojowi narodowości przez lojalne związanie się z państwem, do którego się należy, staranie się o życzliwość Korony i t. d. **Ponieważ powstania wywoływała demokracya** (podkr. nasze), wiążąca sprawę polską ze sprawą demokracyi europejskiej, ponieważ kierownictwo polityki powstańczej miała w swych rękach emigracya, a w kraju ruch wywoływała młodzież, **przeto stańczycy dyskwalifikowali politycznie demokracyę** (podkr. nasze), odmawiali emigracyi prawa kierowania polityką narodową i potępiali rządy młodzieży"

Cóż na to p. Dmowski? Oto czytamy dalej: „**Gdy chodzi o negatywną stronę tego programu, trzeba przyznać, że mieli całkowitą słuszność** (podkr. nasze). Polityka powstańcza dała Polsce same klęski, klęski straszne, niepowetowane. Prowadząca ją demokracya polska okazała się politycznie niedojrzałą, naiwną, łatwowierną, dała się wyzyskiwać obcym, uczyniła sprawę polską narzędziem „cudzych interesów olbrzymim kosztem własnego narodu..."

Odrzućmy z całego tego wywodu wszystkie frazesujące narzekania ex post i zapytajmy się, co stanowi jądro myśli politycznej p. R Dmowskiego? **Oto zdaniem tego polityka „zaniechanie dążeń do odbudowania państwa polskiego ma za sobą całkowitą słuszność..."** Takiego zdania żaden dotychczas Polak, uważany przez naród za Polaka, nie odważył się wypowiedzieć. P. Dmowski zrobił to pierwszy! Niewola narodu jest zaiste potworną kazicielką duszy narodowej!

Co więcej! P. Dmowski wyraża się o obozie niepodległościowym, że popełnia on „zbrodnię wobec narodu" i „zdradę narodową". Grozi nawet przeprowadzeniem operacyi i to „operacyi koniecznej". Tak groził Szczęsny Potocki, gdy wiódł wojska moskiewskie na zniszczenie Konstytucyi 3. maja, na nowy rozbiór kraju. Toteż Szczęsny Potocki został skazany przez naród za insurekcyi Kościuszkowskiej na śmierć przez powieszenie in effigie, jako zdrajca Polski i jej gwałciciel. P. Roman Dmowski uważa się za najprawdziwszego Polaka, on jedynie narodowy! i jedynie demokratyczny!

Przy tak postawionej zasadniczej „tezie patryotycznej" p. Dmowskiego nic już chyba w jego broszurze zadziwiać nie może...

A więc po pierwsze wyda się rzeczą prostą, że on „demokrata" ubolewa nad brakiem konserwatyzmu u konserwatystów i podaje im różne zbawienne wskazania i przestrogi przed obozem „liberalno - żydowsko - masońskim", od którego jakoby konserwatyści są zależni, że dalej ten sam „demokrata" zwalcza najgwałtowniej wszystkie zasady i idee demokratyczne — i to nie z nieznajomości rzeczy, ale z „przekonania.."

Powtóre nie zadziwi tak uproszczona dyagnoza polityczna, jak podzielenie mieszkańców Polski na dwa obozy: narodowy i żydowski. Do pierwszego należą najbliżsi zwolennicy p. Dmowskiego (z wymienionych po nazwisku: pp. Balicki, Głąbiński i Włodz. Kozłowski), do drugiego prócz „żydów" i „masonów" wszystkie polskie stronnictwa polityczne, a więc: konserwatyści krakowscy i Królestwa, demokraci polscy, postępowcy, ludowcy Galicyi i Królestwa i — oczywiście Polska Partya Socyalistyczna.

Cóż jeszcze zaciekawiać może opinię polską w stosunku do p. Romana Dmowskiego? Nie to, co już napisał, bo rzeczy podobne mutatis mutandis drukowała „Gazeta warszawska" już za Sejmu czteroletniego i nieco później, występując w obronie Targowiczan, a przeciw Konstytucyi 3 maja, ale to, jakie jeszcze potworności wylęgną się w mózgach tego rodzaju abdykantów narodowych, którzy prócz pochodzenia nic już z dążeniami narodu nie chcą mieć wspólnego.

SILVA RERUM.

„Strzelec". Najstarsza i najpoważniejsza organizacya wojskowa w Polsce — „Polskie Związki Strzeleckie" przystąpiły przed niespełna miesiącem do wydawania fachowego miesięcznika Z odmętu zapomnienia budzą się świetne ongiś tradycye rycerskie, powstaje pierwsze wojskowe pismo polskie, powołane do życia bezinteresownym wysiłkiem ofiarnych Związkowców i rozkazem okólnym komendy.

Świadczy to nader wymownie o głębi i zakresie prac fachowych, prowadzonych przez jedną z organizacyi militarnych, pozostających w ścisłym związku z Komisyą Skonfederowanych stronnictw niepodległościowych i Polskim Skarbem Wojskowym.

Znaczenie tego na pozór skromnego miesięcznika wybiega daleko poza granice Polski. Stać się on może symbolem powagi i siły naszych dążeń niepodległościowych, których główną podporą jest Skarb i Wojsko, — sztandarem, zrozumiałym przedewszystkiem dla zagranicznych sfer wojskowych, a przez nie dyplomatycznych, z których pierwsze zwróciły skwapliwie uwagę na podjętą inicyatywę w tym kierunku. Artykuł wstępny pierwszego zeszytu poświęcono (jak i cały zeszyt) T. Kościuszce. Autor roztrząsa w nim problem powstania narodowego, jako olbrzymiej improwizacyi organizatorskiej, która według zapatrywań Naczelnika spełniać się winna „przez upowszechnienie zapału i uzbrojenie generalne wszystkich ziemi naszej mieszkańców". T. Kościuszko, poznawszy na przykładach rewolucyi amerykańskiej i francuskiej wzory uzbrojenia i ubojowienia mas ludowych, przeszczepiał je na polski grunt Z niepowodzeń, które były udziałem Naczelnika w tym kierunku, czerpać powinniśmy naukę na przyszłość. Wielkie zamiary Kościuszki rozbiły się nie tyle o brak żołnierza, ile o brak kadrow oficerskich i podoficerskich, niedostateczne przygotowanie żołnierskie ludu, a nadewszystko o brak palnej broni, której nie mogły zastąpić kosy i pikl.

„Przygotowanie techniczne! Kadry! Duchowe przygotowanie ludu!" oto nauki, które płyną dla niepodległościowców polskich z tych doświadczeń.

W następnym artykule podaje J. Piłsudski trafną charakterystykę Bułgarów, jako fragment z rozważań nad wojną bałkańską z ostatnich lat. Charakterystyka surowa, lecz i słuszna zarazem. Na temat bohaterstwa, dzielności i znakomitej techniki wojennej Bułgarów powstawały swego czasu legendy, które Piłsudski częściowo obala. Wstępne powodzenie oręża bułgarskiego przypisuje on raczej ujemnym cechom wojska tureckiego, niżeli zaletom wojennym Bułgarów.

Jakżeż gorzko jednak wypadło porównanie naszego pogotowia wojennego z r. 1863 z bułgarskiem w ostatniej wojnie. Bułgarzy wysłali wówczas 16% całej ludności na pole walki, podczas gdy Polska zdobyła się na niecały 1%...

W następnych artykułach traktuje Śmigły o nauce strzelania w Związkach Strzeleckich, Białobrzeski zaś o pospiesznem niszczeniu żelaznych mostów kolejowych.

Zadanie aplikacyjne, sprawozdania, kronika obejmująca sprawy organizacyjne obok spraw wychowania wojskowego dopełniają bogatej treści tego pierwszego polskiego pisma wojskowego.

Mapa rozsiedlenia ludności polskiej na obszarze dawnej Rzeczypospolitej i krajów ościennych w opracowaniu śp. prof. Józefa Gruenberga, wykonana w zakładzie G. Freytaga w Wiedniu, z podziałką 1:1,000.000, pojawiła się świeżo w obiegu księgarskim. Z powodu niedokładności, na jakie wszyscy statystycy ludności polskiej napotykają, mapa ta ma swoje większe i mniejsze luki. Prawdziwa jednak w rysach zasadniczych, powinna znaleźć się nie tylko w ręku każdego publicysty i polityka polskiego, ale także u wszystkich miłośników rzeczy ojczystych. Znajdujemy na niej barwami i cyframi oznaczony stosunek procentowy ludności polskiej i już nawet pobieżny jej przegląd nasuwa niejedną cenną uwagę na użytek praktycznej polityki narodowej. Do karty głównej dodano trzy karty mniejsze, a to, podział ludności polskiej na narzecza i gwary, pochód Niemców ku ziemiom polskim, procentowe rozmieszczenie żydów, — oraz graficzny obraz narodowości większych miast w Polsce Karty dodatkowe wykonano również w barwach, co powiększa w znacznym stopniu ich przejrzystość.

Wszechnica Jagiellońska o młodzieży galicyjskiej. W ostatnich dniach opublikowano memoryał senatu wszechnicy Jagiellońskiej, wystosowany do galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, a zawierający bardzo surowy osąd młodzieży, jaka z szkół średnich galicyjskich, zwłaszcza gimnazyów, napływa na studya w uniwersytecie krakowskim. W memoryale tym czytamy, że młodzież cierpi na „brak krytycznego myślenia", że nie umie wyciągać samodzielnych wniosków z najprostszych przesłanek, że nie umie nawet się uczyć. Równie groźne jest zdanie memoryału, stwierdzające „brak wyrobienia charakteru" u młodzieży i jej „małe poczucie obowiązku". Wprawdzie memoryał pisze równocześnie, że poczucie miłości ojczyzny jest u młodzieży żywe, a etyka jej wysoka, ale wyrażenia te stoją w niezgodzie z brakiem wyrobienia charakteru i małem poczuciem obowiązku i zdają się tylko osładzać ciepłem sentymentu stwierdzoną gorzką prawdę. W szczegółach memoryał wytyka małe przygotowanie młodzieży w języku polskim (w słowie i piśmie) i w historyi polskiej. Szukając źródeł złego, szanowni autorowie memoryału za jedno z nich wskazują „proces demokratyzacyi społeczeństwa".

Memoryał, zaczynający od imienia Kołłątaja i pod jego wezwaniem przyznający sobie niewątpliwą kompetencyę do wydawania wyroków i wskazywania rad w sprawie wychowania, wywołał w kraju niezmierne wrażenie. Nie zbywało w Galicyi na poważnej i sumiennej krytyce systemu wychowawczego w tej dzielnicy. Głosy te nie wywoływały jednak skutku w opinii czynników miarodajnych. Memoryał senatu wszechnicy Jagiellońskiej zmusi do dyskusyi i zastanowienia się. Do sprawy tej wrócimy w jednym z najbliższych numerów i podamy nasze uwagi na temat wysoce pożądanego memoryału ze stanowiska fachowego, obywatelskiego i narodowego.

Utopia szkolna. Dyskusya o tak zwanej sieci szkolnej, wywołana przez nowe prawo o zakładaniu szkół początkowych, porusza od roku blizko liczne koła społeczeństwa w Królestwie Polskiem, wzbudza agitacyę i kontragitacyę, a znalazła oddźwięk i w Galicyi, poruszana na zjazdach oświatowych i w prasie. Obie strony posługują się niezbitymi argumentami. Gdy żadna ze swego stanowiska ustąpić nie chce, obie strony mają słuszność częściową, z czego wcale nie wynika, aby prawda miała leżeć w pośrodku. — Prawda leży gdzieindziej, poza stanowiskiem jednych i drugich, w punkcie systematycznie przez obie strony pomijanym i przemilczanym.

W krótkich słowach sprawa przedstawia się jak następuje: Rząd udziela gminom zapomogi na budowę szkół ludowych oraz zobowiązuje się wypłacać pensye nauczycielom, o ile gminy ustanowią dla siebie podatek na utrzymanie tychże szkół i pokrycie kosztów ich założenia w stosunku, z góry określonym. Celem jest zaprowadzenie w możliwie krótkim czasie powszechnego nauczania po wsiach i miastach. W Królestwie Polskiem istnieje szkół gminnych przeszło 4.600; — dla zaprowadzenia powszechnego nauczania powinno ich być około 20.000. Równocześnie taż sama akcya prowadzona jest w całej Rosyi. Nauczycieli dla szkół gminnych naznaczają władze szkolne; w programie ich nowy projekt na razie zmian nie zaprowadza.

Prócz szkół gminnych istnieją szkoły początkowe prywatne niezbyt liczne, lecz posiadające tę wyższość, że założyciele (osoby prywatne lub instytucye) mogą dla nich wybierać nauczycieli — oczywiście z pomiędzy osób, posiadających odpowiednie rządowe patenty, o ile na to stanowisko zostaną zatwierdzone przez władze. Jedne i drugie podlegają inspekcyi szkolnej. Prywatne mogą mieć język wykładowy polski — przyczem jednak wymaga się nauki języka rosyjskiego. Rządowe wedle prawa w pierwszej klasie lub szkołach jednoklasowych polski język jako wykładowy uznają, z warunkiem, aby równoczesne ćwiczenia w języku rosyjskim przygotowywały uczniów do wykładu rosyjskiego. Jednych i drugich razem jest mniej więcej tyle, że zaledwie jedną czwartą dzieci w wieku szkolnym pomieścić mogą.

Z jednej strony mamy więc analfabetyzm, nie zmniejszający się wcale, gdyż ludność szybciej rośnie niż liczba szkół, z drugiej widoki rozszerzenia się sieci szkolnej, pozostającej całkowicie lub prawie całkowicie w ręku rusyfikującego rządu.

W rzeczywistości sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana Łatwiej zbudo-

wać, a nawet przy pomocy podatków gminnych i zapomogi rządowej wyposażyć kilkanaście tysięcy szkół niż znaleźć dla nich dostateczną liczbę nauczycieli. Ponieważ obok agitacyi za siecią szkolną rozwija się silniejsza i jeszcze lepiej zorganizowana kontragitacya, gminy na ogół nie okazują wielkiej skwapliwości w opodatkowaniu się na szkoły i uchwalaniu ich budowy. Mimo to już dzisiaj odczuwać się daje brak nauczycieli, a nawet ze strony inspekcyi ukazują się odezwy i okólniki, wzywające młodzież, posiadającą odpowiednie kwalifikacye, do zgłaszania się o posady. Istnieją trzy seminarya nauczycielskie prywatne bez praw; uczniowie ich po ukończeniu kursu składają osobne egzaminy na patent rządowy. Gdyby nawet okręg szkolny nie czynił im żadnych trudności w udzielaniu patentów, to i tak nie mogą one dostarczać więcej ukwalifikowanych sił nauczycielskich niż 100 na rok. Rząd natomiast zamierza znacznie zwiększyć liczbę swoich seminaryów nauczycielskich, będących — jak wszystkie rządowe uczelnie — zakładami rusyfikacyjnymi, choć — wyznać należy — i tam rusyfikacya nie osiąga zawsze zamierzonych rezultatów.

Nawet najszybszy rozwój ilościowy prywatnych i rządowych seminaryów nauczycielskich, nie może wcześniej odbić się na liczbie kandydatów do posad niż po trzech latach — i to, o ile liczba szkół nie będzie rosła jeszcze w szybszem tempie. Równocześnie takiż sam brak nauczycieli i z tychże samych powodów daje się odczuwać i w Rosyi. Mimoto jednak istnieje zupełnie uzasadniona obawa, że znajdzie się tam dosyć pedagogów na eksport do „przywiślańskiego kraju“, gdyż, jak wiemy, u nas prawosławne wyznanie i rdzennie rosyjskie pochodzenie stanowi dostateczną kwalifikacyę do wszelkich posad Można być na to przygotowanym, że niejeden feldwebel obejmie teraz stanowisko wiejskiego pedagoga. Mamy już drobne próbki w prywatnych szkołach średnich, gdzie do nauczania rosyjskich przedmiotów bywają mianowani i zatwierdzani ludzie, nie mający pojęcia o nauczaniu i posiadający minimalne kwalifikacye naukowe. Pospieszne otwieranie nowych szkół przedstawia więc istotnie pewne niebezpieczeństwo, choć oczywiście brak szkół nie daje również najmniejszej gwarancyi, że lud nasz przed rusyfikacyą obronimy. Istnieje przecież taka stała maszyna wynaradawiająca jak służba wojskowa, od której jako tako wykręcić się umieją panicze, lecz nie młodzież chłopska i robotnicza. Różni strażnicy i czynownicy znajdują stały przystęp do takich gromad wiejskich, do których pisane i drukowane słowo z przyczyny powszechnego analfabetyzmu dotrzeć nie może. — Słowem, sieć szkolna może być i będzie zapewne narzędziem rusyfikacyi — ale i bez sieci szkolnej istnieje wiele innych, którym tem mniej możemy przeciwdziałać, im lud jest ciemniejszy, im procent analfabetów wyższy.

Zakładanie seminaryów i szkół prywatnych jest oczywiście najbardziej wskazane, jednakże niema wątpliwości, że seminarya rządowe mnożyć się będą szybciej. Ponieważ zaś te ostatnie korzystać będą z materyalnego i prawnego poparcia władzy, pierwsze zaś będą szykanowane, w najlepszym razie można tą drogą utrzymać pewien wpływ na małą cząstkę szkół i nauczycieli, czyli na polu ogólnej oświaty zarezerwować sobie jeden zagon i uprawiać go nie bez przeszkód i ograniczeń — w duchu potrzeb narodu. Prócz tego możnaby propagować wśród męskiej i żeńskiej młodzieży naszych szkół prywatnych myśl składania egzaminów nauczycielskich i zgłaszania się o posady w nowo zakładanych szkołach, przyczem niema pewności, czy ci kandydaci byliby zatwierdzani, czy nawet nie szykanowanoby ich przy egzaminach Ponieważ zaś owe egzaminy zasadzają się głównie na jak najsurowszem sprawdzaniu umiejętności języka urzędowego, wytworzyłoby się takie paradoksalne położenie, że cała akcya patryotycznego społeczeństwa dla utrzymania wpływu na szkolnictwo początkowe musiałaby się wytężać na dostarczanie lekcyi rosyjskiego języka uczniom szkół polskich. Pozostaje jeszcze nauka zupełnie prywatna drobnych grup uczniów po domach, tak zwane nauczanie tajne. Jasną jest rzeczą, że tą wypróbowaną drogą wielkich rezultatów dopiąć nie można. Ogrom wysiłków i spore ryzyko starczą zaledwie na to, by wzrost analfabetyzmu wolniej postępował, lecz nie na to, by go zwalczać. W teoryi łatwo wyliczyć, że gdyby każdy umiejący czytać i pisać w ciągu roku tylko trzy osoby tej sztuki wyuczył, nie byłoby wcale niepiśmiennych; w praktyce jednak wie-

my, że zaciągnięcie wszystkich do tej roboty jest nieziszczalną fantazyą. Większość ludzi wykształconych lub oświeconych tak jest pochłonięta pracą obowiązkową, nie mającą nic wspólnego z nauczaniem, że na udzielanie lekcyi początkowych nie miałaby ani czasu, ani też zapewne cierpliwości i umiejętności.

Wszystko to zrobić można, nawet należy, ale wszystko razem wzięte nie może wywrzeć większego wpływu na zmianę stosunków i ani nie usuwa ani rozwiązuje dylematu postawionego na wstępie.

Lud nasz potrzebuje oświaty i bez niej zmarnieje, stanie się bowiem niedługo osobliwością wśród ludów europejskich, jako przeżytek barbarzyńskiej epoki. Oświatę da mu ten, kto ją dać może, kto ma siłę i środki, by mu ją narzucić w takiej postaci, jaka jego widokom odpowiada — t. j. rząd zaborczy. On ma w ręku całe nasze życie od podstaw do szczytów, w jego mocy było dać chłopu ziemię, którą mu polscy powstańcy mogli tylko obiecać, w jego mocy jest dać mu szkoły, których my dla niego od dawna nie przestaliśmy pragnąć. Prześladowano wszystkie nasze usiłowania szerzenia oświaty wśród ludu, tak samo jak wszystkie dążenia naszej demokracyi do poprawienia jego doli. Rząd rezerwuje dla siebie rolę dobroczyńcy i jak przez zniesienie pańszczyzny przed pół wiekiem, tak dziś przez sieć szkolną zamierza na nim dokonać duchowej aneksyi.

Tej akcyi rządu nie możemy ze swej strony skutecznego działania przeciwstawić póty, póki sami jako społeczeństwo, jako naród, na każdym kroku ulegać mu musimy i ulegamy. — Póki jeszcze na tle ruchu wolnościowego istniały takie liczne, jawne, dobrze zorganizowane instytucye oświatowe jak „Macierz“, mogły co do tego utrzymywać się pewne złudzenia, choć i te opierały się na mylnej ocenie sytuacyi. Istotnie „Macierz“ niekiedy taką przybierała postawę, jakgdyby była — jeśli nie Komisyą edukacyjną — to polskim okręgiem naukowym. Niemniej i ona musiała przecież każde ze swych kół, każdą przez te koła stworzoną instytucyę, czytelnię, szkołę, czy ochronę osobno legalizować, a także prosić o zatwierdzenie każdego nauczyciela, nie mówiąc już o tem, że każdy z nich musiał posiadać patent rządowy i policyjnie stwierdzoną prawomyślność. Tak było nawet wtedy, gdy sprawa autonomii nie wydawała się jeszcze przesądzona.

Przyszły rozwój oświaty ludowej u nas nie zależy wcale od tego, czy w ten lub inny sposób dziś reagować będziemy na sprawę sieci szkolnej i to tem mniej, że oba stanowiska w ostatnim wyniku prawie wcale się nie różnią, oba bowiem w końcu rozwiązuje spryt i łapówka.

Rozstrzygnięcie kwestyi leży w tem, czy warunki polityczne, w jakich zamyka się nasze życie, okażą się trwałe czy przemijające.

Rząd rosyjski wszelkiemi siłami i środkami zwalcza i zwalczać będzie oświatę polską; rusyfikuje przez swoje szkoły, stopniowo rusyfikuje nasze, nawet bez oporu z naszej strony, gdyż każde nowe rozporządzenie inspekcyi, choć niechętnie, lecz niezwłocznie spełniamy.

Jeśli on zawsze będzie silny i zbrojny, a my słabi i bezbronni, oświata ludu będzie pod jego niepodzielną władzą tak, jak wszystkie inne dziedziny naszego życia. To też wszystko, co Rosyę wzmacnia na zewnątrz i wewnątrz, usuwa nas coraz dalej od wpływu na szkołę, wszystko zaś, co ją politycznie osłabia, otwiera nam furtki lub choćby szpary, przez które się ten wpływ przekraść może, ale tylko upadek rządów Rosyi w Polsce może nam dać możność ujęcia szkolnictwa ludowego we własne ręce. Oszukujemy samych siebie, gdy mówimy, że w ujarzmionym kraju szkoła może być silną, w rosyjskiem państwie — polską, że możemy lud przed jakąkolwiek przemocą osłonić, gdy samych siebie bronić nie zdołamy. Walka o szkołę musi być rzeczywistą walką i rozegra się tylko razem z walką o wolność narodu.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY LEOPOLD TORUŃ.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „PRASA“ WE LWOWIE, ULICA SOKOŁA L. 4.